

HARLEQUIN

Romans®

Wiosenna  
**5,99 zł**  
promocjal

NR 18 05/07 CENA 5,99 zł. W TYM 0% VAT INDEKS 360325

Lucy Gordon  
*Prawdziwy skarb*

Lucy Gordon  
Prawdziwy skarb

## PROLOG

- Wazy ze szczerego złota, klejnoty, aż ślinka cieknie, bogactwa nad bogactwami...

Opalająca się Joanna obróciła głowę i spojrzała na swego dziesięcioletniego syna, który siedział obok niej na piasku. Prawie nie było go widać, bo wsadził głowę w gazetę.

- Kochanie, co ty wygadujesz?

Ponad brzegiem gazety pojawiły się oczy.

- Wielkie odkrycie. Znaleźli pałac pełen skarbów. - Ujrzawszy jej niedowierzającą minę, dodał: - To znaczy, na razie parę starych cegieł.

Roześmiała się.

- Tak właśnie myślałam, bo wiem, jak lubisz koloryzować. I gdzie są te stare cegły?

- W Rzymie. - Podał jej gazetę i wskazał palcem odpowiednie miejsce.

„Fascynujące, unikalne fundamenty - czytała Joanna. Ogromny pałac sprzed półtora tysiąca lat”.

- Twoja działka, mamó - zauważył Billy. - Ruiny, starocie... Wszystko w twoim wieku - przekomarzał się.

- Wyślę cię dziś spać bez kolacji! - zagroziła.

- A załatwiłaś sobie jakiegoś innego pomocnika? - spytał zuchowato.

I jak miała nie uwielbiać tego małego nicponia? Ponieważ jej praca wymagała częstych wyjazdów, a w dodatku Joanna dzieliła się opieką nad synem ze swoim byłym mężem, nie widywali się z Billym tak często, jak by chcieli. Na szczęście tego lata mogli spędzić trochę czasu razem, zatem wyjechali do Włoch, do położonej na wybrzeżu Adriatyku Cervii.

Joanna początkowo pławiła się w słodkim nieróbstwie, leżąc na plaży i tocząc niekończące się rozmowy ze swoim rozwiniętym ponad wiek synem, wkrótce jednak obojgu zaczęła dokuczać nuda. Artykuł w gazecie obudził

zainteresowanie obojga, zwłaszcza Joanny, która była znanym archeologiem, choć Billy bez żadnego szacunku utrzymywał, że mama grzebie w kościach i śmieciach.

Usiadła i nucąc pod nosem, zaczęła czytać.

„Rozległe fundamenty liczącej tysiąc pięćset lat budowli odkryto na terenie rodowej siedziby książąt Montegiano, nieopodal pałacu, w którym rezyduje obecna głowa rodu, książę Gustavo.”

Nucenie umilkło.

- Byłaś kiedyś w Rzymie, mammo? Cisza.

- Mamo? Mamo!

Nie otrzymawszy żadnej odpowiedzi, Billy pochylił się i pomachał Joannie ręką przed nosem.

- Tu Ziemia, tu Ziemia. Mamo, odezwij się! Odbiór!

- Przepraszam. Co mówiłeś?

- Czy byłaś w Rzymie? - Co? Ja? Eee...tak, tak.

- Mamo, gadasz, jakby ci padło na mózg - stwierdził przyjacielskim tonem.

- Tak myślisz, kochanie? Przepraszam cię, ale... Proszę, czyli on jednak miał rację, wierząc tym przekazom o zaginionym wielkim pałacu.

- On? Znasz tego księcia Jakiegoś Tam?

- Spotkałam go kiedyś. Raz. Dawno. Chcesz lody? - Desperacko zmieniła temat, bo przecież nie mogła powiedzieć: Gustavo Montegiano to człowiek, którego kochałam bardziej niż twojego ojca, człowiek, którego mogłam poślubić, gdybym okazała się wystarczająco samolubna.

A gdyby wolno było mówić takie rzeczy, dodałaby jeszcze: To człowiek, który złamał mi serce, nawet o tym nie wiedząc.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Dzwon, do diabła! No już!

Księżę Gustavo utkwiał spojrzenie w telefonie, który uparcie milczał.

- Miałaś dzwonić co tydzień - wycedził. - A to już dwa tygodnie!

Cisza.

Zerwał się z za biurka, podszedł do oszklonych drzwi, wyjrzał na kamienny taras. Na ostatnim z szerokich stopni siedziała dziewięcioletnia dziewczynka, zgarbiona, sprawiająca wrażenie opuszczonej, i ten widok jeszcze podsycił jego gniew. Przeszedł przez pokój, chwycił słuchawkę, gwałtownie wybrał numer.

Oczywiście wiedział, że nikt nie jest w stanie zmusić jego byłej żony do zrobienia czegokolwiek, na co nie miała ochoty, ale tym razem zamierzał naciskać aż do skutku. Ich córka rozpaczliwie potrzebowała jakiegoś dowodu, że mama o niej nie zapomniała.

- Crystal? - warknął, gdy wreszcie odebrała. - Miałaś dzwonić.

- Caro - wymruczała tym swoim zmysłowym głosem, który kiedyś przyprawiał go o dreszcze. - Gdybyś wiedział, jak jestem zajęta...

- Tak zajęta, że nie masz czasu dla córki?

- Jak się miewa moje biedne kochanie?

- Tęskni za matką - rzucił z furją. - Na szczęście udało mi się ciebie zastać, więc teraz łaskawie porozmawiaj z nią.

- Nie mam czasu, akurat wychodzę. I bądź tak miły, nie dzwoń więcej do tego domu.

- Wyjdiesz później. Renata zaraz tu będzie - uprzedził, gdyż usłyszał tupot na tarasie.

- Wyjdę teraz, bo muszę. Przekaż jej ode mnie, że ją bardzo kocham.

- Niech mnie piekło pochłonie, jeśli to zrobię! Sama jej powiesz... Crystal? Crystal?!

Ona jednak rozłączyła się dokładnie w tym momencie, w którym dziewczynka wbiegła do gabinetu.

- Chcę rozmawiać z mamą! - Córka wyrwała mu słuchawkę z ręki. - Mamo, mamo!

Patrzył, jak cała radość znika z jej twarzyczki, gdy Renata zamiast głosu matki usłyszała ciągły sygnał. Tak jak się obawiał, mała obróciła się ku niemu z oskarżycielskim wyrazem twarzy.

- Dlaczego nie pozwoliłeś mi z nią porozmawiać?

- Kochanie, mama bardzo się spieszyła... Nie mogła...

- Nie, to twoja wina! Ty na nią krzychałeś, słyszałam! Ty nie chcesz, żebym rozmawiała z mamą.

- To nieprawda - tłumaczył, próbując ją objąć.

Nie udało mu się jej przytulić, gdyż stała zupełnie sztywno, a jej buzia była pozbawiona wszelkiego wyrazu. Zapadła się w sobie, nie miał z nią kontaktu.

Zupełnie jakbym widział samego siebie, pomyślał. On też wycofywał się w podobny sposób. Tak, to była krew z jego krwi, kość z jego kości - nie to, co drugie dziecko Crystal, dziecko, którego przyjście na świat poprzedził ich rozwód.

- Kochanie... - spróbował ponownie, ale poddał się, ponieważ emanowała z niej nieprzejeđnana wrogość.

Renata, winała go za odejście mamy, a Gustavo nie wiedział, co będzie lepsze dla córki - brutalna prawda czy też bajeczka, że matka ją kocha, lecz okrutny ojciec utrudnia ich wzajemne kontakty. Gdyby tylko znał odpowiedź na to pytanie...

Puścił ją z ociąganiem, wybiegła od razu, zaś Gustavo usiadł ciężko przy biurku i ukrył twarz w dłoniach.

- Czy przychodzę w złym momencie?

Gustavo uniósł wzrok i ujrzał starszego mężczyznę w pobrudzonym ziemią ubraniu, stojącego w drzwiach prowadzących na taras i ocierającego pot z czoła.

- Ależ skądże, Carlo, zapraszam.

Książę podniósł się, podszedł do barku ukrytego w osiemnastowiecznej komodzie, nalał do szklanek zimnego piwa.

- Proszę. I jak posuwają się prace?

- Robię, co mogę, lecz przydałby się lepszy ekspert.

- Nie znam lepszego od ciebie - rzekł lojalnie Gustavo.

Przyjaźnili się od ośmiu lat, kiedy to w Montegiano odbył się międzynarodowy kongres archeologów, którym książę udostępnił pałac. Gdy ostatnio na terenie posiadłości odkryto fundamenty dawnej budowli, prawdopodobnie pochodzącej z czasów starożytnych, Gustavo natychmiast zadzwonił do profesora Carla Francesego.

- To jest odkrycie o wielkim znaczeniu, musi się nim zająć wybitny znawca, ja specjalizuję się w innej epoce. Polecam Fentoniego. Będzie zachwycony. Ty mnie wcale nie słuchasz!

- Słucham, oczywiście, tylko... A niech to piekło pochłonie! Ona znowu...

- Crystal?

- Któżby inny? Potrafię znieść, że mnie zdradziła, urodziła syna innemu i zrobiła ze mnie głupca przed całym światem, ale nie wybaczę jej nigdy, że porzuciła Renatę. Moja córka cierpi, a ja nie mogę jej pomóc.

- Nigdy nie lubiłem twojej żony - wyznał po chwili wahania Carlo. - Pamiętam, jak ją spotkałem bodaj dwa lata po waszym ślubie. Ty byłeś nią kompletnie zauroczony, jednak ona nie wydawała się aż tak zaangażowana.

- Kompletnie zauroczony - powtórzył gorzko. - Tak, przez długi czas starałem się widzieć w niej same zalety, ponieważ to ze względu na nią postąpiłem niegodnie wobec innej osoby,

która miała zostać moją żoną. Musiałem więc przekonać samego siebie, że „nagroda”, jaką dzięki temu zdobyłem, była tego warta.

W oku Carla błysnęło żywe zainteresowanie.

- Niegodnie? Jak bardzo? Gustavo aż się uśmiechnął.

- Muszę cię rozczarować, nie usłyszysz żadnej romantycznej Historii godnej uwiecznienia w wielkiej tragedii. Ani ja, ani ta dama nie byliśmy zakochani, chodziło o małżeństwo z rozsądku.

Carlo nie dziwił się temu, gdyż wiedział, że wśród arystokratycznych europejskich rodów takie rzeczy wciąż się zdarzają. Osoby z tytułami zazwyczaj przyciągały osoby z pieniędzmi i poślubienie kogoś takiego stawało się praktycznie obowiązkiem, gdy w grę wchodziło utrzymanie starych majątków i rodowych siedzib.

- I jak zostało zaaranżowane?

- Wtedy jeszcze żył mój ojciec, który, niestety, nie miał drygu do finansów. Tak się jednak składało, że przyjaciółka mojej matki знаła pewną młodą Angielkę z wyjątkowo bogatej rodziny. Przedstawiono nas sobie, całkiem się polubiliśmy.

- Jaka ona była?

Gustavo zastanawiał się przez chwilę.

- Przede wszystkim bardzo miła - rzekł wreszcie. - Łagodna, delikatna, wyrozumiała. Mogłem z nią rozmawiać o wszystkim. Pewnie bylibyśmy dobrym małżeństwem, bardzo zgodnym. Ale nagle spokój przestał mnie pociągać, ponieważ zjawiała się Crystal, zjawiała się jak... - przez moment szukał słów - jak kometa na ciemnym niebie. Olśniła mnie, oślepiła. Nie widziałem, że jest bezwzględna i samolubna, dostrzegłem to dopiero później, już po ślubie.

- Co powiedziała twoja narzeczona, gdy z nią zerwałeś?

- Nie zerwałem, ona to zrobiła. Zachowała się naprawdę wspaniale. Stwierdziła, że jeśli wolę Crystal, to ona się wycofuje, bo tak będzie lepiej dla nas obojga, w końcu która kobieta chce mieć męża myślącego o innej? Brzmiało to bardzo rozsądnie.

- A gdyby nie zwolniła cię z danego jej słowa? Ożeniłbyś się z nią?

Gustavo był wstrząśnięty.

- Oczywiście!

- Twoi rodzice zapewne nie byli zbyt szczęśliwi?

- Nie, ale nie mogli nic zrobić, bo moja narzeczona przedstawiła to jako naszą wspólną decyzję, ja tylko przytakiwałem, w sumie chyba trochę wyszedłem na idiotę. Ojciec nie mógł mi darować, że rodzina straciła taką okazję.

- Rozumiem, że Crystal nie wniosła do związku żadnego majątku?

- Owszem, wniosła, ale mniejszy.

- Jeśli ktoś mający takie poczucie obowiązku jak ty nie postawił na pierwszym miejscu dobra rodu, to Crystal naprawdę musiała cię opętać.

Skinął głową, przypominając sobie, jakie wrażenie na nim wywarła, gdy ją poznał. Zmysłowa, żywiołowa i beztroska, ciągle się śmiała, była bardzo uczuciowa, a przynajmniej tak mu się wtedy wydawało. Dopiero później miał zrozumieć, że te jej swobodnie okazywane emocje są powierzchowne, że jest zupełnie niezdolna do prawdziwych, trwalszych i głębszych uczuć.

On sam z kolei uchodził za niewzruszonego, przy czym prawie nikt nie wiedział, że Gustavo nie mówi o swoich uczuciach właśnie dlatego, że przeżywa je niezmiernie intensywnie. Zbyt intensywnie, by powążył się to okazać.

Carlo jednak znał swego przyjaciela, wiedział, że temat jest dla niego bolesny, dlatego skierował rozmowę na inne tory.

- Ale rozmawialiśmy o pracy... Otóż im szybciej Fentoni i jego ludzie przeprowadzą tu badania, tym lepiej.

- Fentoni zapewne każe sobie słono płacić - zauważył cierpko Gustavo.

- Najlepsi zawsze kosztują - stwierdził sentencjonalnie Carlo.

- Crystal żąda zwrotu wszystkiego, co wniosła. Ma do tego prawo, ale jej roszczenia stawiają mnie w ciężkiej sytuacji.

- Może na tym odkryciu uda ci się zarobić.

- Niewątpliwie - rzekł bez przekonania Gustavo. - Dobrze, skontaktujmy się z Fentonim.

- Spróbuję od razu, po co czekać? Pozwolisz? - Carlo już sięgał po słuchawkę.

Księżę znowu podszedł do drzwi wiodących na taras i po chwili udało mu się odnaleźć wzrokiem córkę. Siedziała na ściętym pniu wiekowego drzewa, sterczącym z trawnika. Kolana podciągnęła pod brodę, objęła je ramionami. Kiedy zauważyła ojca, pomachał do niej z uśmiechem, lecz ona odwróciła wzrok, a zdesperowany Gustavo aż miał ochotę tłuc głową o ścianę. Jak miał pomóc córce, jak? Czuł się bezradny, zżerało go poczucie winy.

Dopiero po chwili uświadomił sobie, że przyjaciel rozmawia z kimś żarliwym tonem, starając się go przekonać.

- Fentoni, stary przyjacielu, to, co mamy tutaj, to znacznie ważniejsza sprawa. Och, do diabła z twoim kontraktem! Powiedz im, że zmieniłeś zdanie i wolisz zająć się tym... Ile?! Rozumiem...

Spojrzał na księcia i bezradnie wzruszył ramionami.

- Kogo w takim razie byś polecił? Tak, oczywiście, słyszałem o niej, ale pani Manton jest Angielką. Czy to akurat

obcokrajowcy powinni orzekać w sprawie naszych zabytków? Dobrze, skoro tak mówisz... Masz może numer do niej? - Nabazgrał coś na kartce i zakończył rozmowę.

- Angielka? - spytał Gustavo z wyraźnym brakiem entuzjazmu.

- Fentoni mówi, że była jego najlepszą uczennicą. Proponuję zrobić tak... Skontaktuję się z nią i postaram się ją tutaj ściągnąć. Jeśli wrażenie okaże się pozytywne, ustalimy z nią warunki.

- Dziękuję. Zostawiam sprawę w twoich rękach, Carlo.

Kiedy Joanna usłyszała, z czym dzwoni Carlo Francese, miała tylko jedno pytanie.

- Czy to ksiązę Gustavo wybrał mnie do tej pracy?

- Nie, polecił panią mój przyjaciel Fentoni. Pani Manton, czy mogłaby pani przyjechać i obejrzeć to, co odkryliśmy do tej pory?

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Kusiło ją, by przyjąć propozycję, zobaczyć znowu Gustava, w końcu upłynęło całe dwanaście lat, nie była już młodą dziewczyną, trawioną uczuciem, z którym nie da się walczyć. Może nawet powinna go zobaczyć? On też się zmienił, też jest starszy, więc wygląda inaczej niż ten młody ksiązę, który wciąż żył w jej sercu, choć wcale tego nie chciała. Ponowne spotkanie mogłoby ją ostatecznie wyleczyć, byłaby wreszcie wolna.

- Planowałam spędzić urlop z moim dziesięcioletnim synem...

- Proszę go przywieźć, ksiązę ma córkę prawie w tym samym wieku, znakomicie się więc składa. Kiedy możemy pani oczekiwać?

Zawahała się.

- Sama nie wiem.

Billy, który podsłuchiwał bezczelnie, spytał:

- Montegiano? Skinęła głową.

- O rany, mamó, zgódź się! Przecież aż cię skreca, żeby zobaczyć te ruiny. - Bezceremonialnie wyrwał jej komórkę. - Ona już jedzie!

Odebrała mu telefon, w sumie zadowolona, że syn podjął za nią decyzję, obiecała profesorowi Francesemu zjawić się w ciągu paru dni i rozłączyła się.

- Billy, przecież mieliśmy przez wakacje odpoczywać i dobrze się bawić.

- Mamó, przecież my nie lubimy dobrze się bawić, bo to nudy na pudy!

Zgodnie wybuchnęli śmiechem.

Następnego dnia Joanna spakowała ich rzeczy i ruszyła w stronę odległego o prawie trzysta kilometrów Rzymu. Im bliżej byli celu, tym wolniej jechała, wynajdując najróżniejsze preteksty do zatrzymywania się po drodze. W ten sposób udało jej się spędzić w podróży cały dzień. Kiedy pod wieczór wjeżdżali do Tivoli, oznajmiła:

- Przenocujemy tutaj.

- Mamó, przecież do Rzymu już tylko kawałek!

- Wiem, ale jestem zmęczona. Wolę się porządnie wyspać i przyjechać na miejsce wypoczęta.

Kiedy Billy zasnął, siedziała długo przy oknie i spoglądając w stronę Rzymu, wymyślała sobie od tchórzy. Czemu w ogóle przyjęła tę propozycję? Czy nie dlatego, że w głębi serca wciąż pozostała osiemnastoletnią lady Joanną, która zgodziła się poznać rajonego jej młodego włoskiego księcia? Co prawda zrobiła to wyłącznie po to, by sprawić przyjemność cioci Lilian.

- Naprawdę nie jestem zainteresowana - zdradziła cioci na dzień przed przyjazdem Gustava. - Trochę mnie bawi, że próbujesz nas wyswatać, bo on potrzebuje moich pieniędzy, a ja dzięki niemu zostanę księżną.

Ciocia Lilian aż się skrzywiła.

- Bardzo nieelegancko to ujęłaś. W naszej sferze trzeba przestawać z odpowiednimi ludźmi.

„Nasza sfera” oznaczała bogactwo i arystokratyczne tytuły. Joanna dziedziczyła ogromny majątek, a wśród jej krewnych znajdował się jeden earl, co automatycznie włączało ją do owego zakłętego kręgu wybranych, który nawet w nowoczesnych, demokratycznych czasach zazdrośnie wystrzegał się napływu obcych, starając się pozostać jak najbardziej elitarny.

Joannę ogromnie bawiła staroświecka idea swatania jej z kimś, kogo nigdy wcześniej na oczy nie widziała. Była bardzo młoda, a w tym wieku jest się wyjątkowo mądrym i wszystko się wie najlepiej, więc ona wiedziała doskonale, że to głupi pomysł, z którego oczywiście nic nie wyjdzie.

Pogoda była piękna. Spokrewniony z Joanną earl, lord Rannley, zaprosił bliższą i dalszą rodzinę na tydzień do swej rodowej siedziby Rannley Towers i tam po raz pierwszy ujrzała Gustava. Szedł przez rozległy trawnik w kierunku domu, więc miała parę minut, by mu się przyjrzeć.

Ponieważ dzień był wyjątkowo ciepły, książę podwinął rękawy koszuli i rozpiął guzik pod szyją. Joannę szczególnie uderzyła powściągliwa elegancja jego ruchów, każdy gest znamionował prawdziwą klasę. I właśnie taki Gustavo na zawsze wrył się jej w pamięć - wysoki, ciemnowłosy i szczupły, idący przez zalany słońcem trawnik w cudowny letni dzień.

Czemu się wtedy nie domyśliła, że to wszystko jest zbyt piękne, by mogło być prawdziwe? Czemu nie miała się na baczności? Ale jak mogła zachować rozsądek, widząc kogoś takiego?

Kiedy podszedł, jeden z krewnych przedstawił ich sobie, a wtedy usłyszała spokojny, cichy głos:

- Bardzo mi miło, że mogę panią poznać.

Nikt jej nie ostrzegł, że cały świat może stanąć na głowie z powodu poważnego młodego mężczyzny o ciemnych oczach. A tak się właśnie stało i od tego momentu dla Joanny już nie było ratunku.

Oczywiście nie wspomniano o prawdziwym powodzie przyjazdu Gustava, oficjalnie podróżował po Europie, składając kurtuazyjne wizyty przyjaciom swych rodziców.

Ale równie oczywiste było też to, że podczas kolacji posadzono ich obok siebie.

Joanna po raz pierwszy w życiu miała problem, jak się ubrać do posiłku, ponieważ odkąd ujrzała Gustava, popadła w samokrytycyzm.

- Jestem za wysoka, za mdła, za chuda.

- Jesteś smukła - skorygowała ciocia Lilian.

- Chuda!

- Wiele dziewcząt dałoby wszystko, by mieć taką figurę. Odrobina wysiłku z twojej strony, a będziesz piękna i elegancka.

- Nie, ciociu. Nie ja!

Joanna wiedziała, co mówi. Odcień jej jasnych włosów zdawał się bardziej mysi niż słoneczny czy platynowy. Wyjątkowo szczupła figura przywodziła na myśl niezdarną nastolatkę, nie zaś wiotką nimfę. Twarz miała miłą, lecz nos odrobinę za długi i ciut za wąskie usta. Najpiękniejsze ze wszystkiego były oczy, szare i spokojne, ale oczywiście wolałaby mieć niebieskie. Każdemu szczegółowi jej wyglądu troszkę czegoś brakowało, co nigdy nie przeszkadzało Joannie tak bardzo jak tego dnia.

Zdecydowała się na prostą sukienkę z szaroniebieskiego jedwabiu, która kosztowała fortunę, lecz wcale nie dodawała jej uroku. Po kilku niesatysfakcjonujących próbach upięcia włosów, rozpuściła je. Umalowała się z umiarem, bo

brakowało jej pewności siebie, by pozwolić sobie na coś odważniejszego.

Podczas kolacji Gustavo zachowywał się bez zarzutu i rozmawiał ze wszystkimi, nie próbując skupiać uwagi wyłącznie na Joannie, choć ona nie miałaby nic przeciw temu, ponieważ ilekroć obracał się w jej stronę, inni zdawali się niknąć. Nie pamiętała, o czym rozmawiali tamtego wieczoru ani przez kolejnych kilka dni. Często razem jeździli konno, dużo się wtedy śmiali i żartowali, czasem jednak Gustavo patrzył na nią z poważnym wyrazem twarzy, a wtedy serce w niej zamierało.

W połowie tygodnia zaprosił ją do restauracji, lecz ku rozczarowaniu Joanny wcale nie próbował z nią flirtować. Na jego prośbę opowiedziała mu więcej o sobie, głównie o tym, jak po śmierci rodziców wychowywała ją ciocia Lilian. On z kolei opowiedział, jak wygląda życie w Montegiano.

- To siedziba rodu od sześciuset lat - mówił z żarem w głosie. - A każde pokolenie stara się uczynić ją jeszcze piękniejszą.

- To brzmi cudownie! Uwielbiam stare budowle - rzekła najzupełniej szczerze.

- Chciałbym, żebyś zobaczyła nasz pałac. Kiedy pili wino, spytał:

- Wiesz, co mieli na myśli nasi przyjaciele, poznając nas ze sobą, prawda?

Serce zabiło jej szybciej. Czyżby chciał się oświadczyć? Skinęła głową, lecz usłyszała tylko:

- Nie pozwólmy im komplikować spraw, które powinny być proste. To my zdecydujemy, nie oni. Można coś budować tylko na obopólnej sympatii i szacunku, a oni nam tego nie zapewnią.

Sympatia i szacunek? Nie to Joanna pragnęła usłyszeć, ale chwilowo mogła poprzestać na samej obecności Gustava,

ponieważ karmiła swoje uczucie każdym jego gestem, każdym słowem.

Potem poszli do klubu, by potańczyć, dzięki czemu wreszcie znalazła się w ramionach ukochanego, czuła dotyk jego dłoni na plecach, czuła ciepło emanujące z jego ciała, co okazało się tak cudownym doznaniem, że było niemal nie do zniesienia. Wtedy zrozumiała te wszystkie piosenki o miłości i już się z nich nie śmiała, ponieważ rzeczywiście słońce wydawało się świecić przez cały czas, a przed zakochaną do szaleństwa Joanną miało wkrótce otworzyć się niebo.

Pod koniec tygodnia zaprosił ją oraz jej opiekunkę w gościnę do siebie. Joanna jechała do Montegiano przepelniona szczęściem, rozumiejąc, że Gustavo pragnie pokazać jej rezydencję, nim podejmą ostateczną decyzję. Powściągliwość, jaką przez cały czas okazywał, nie martwiła jej zbytnio, ponieważ sama postępowała dość podobnie, uznając, że nie należy obnosić się z uczuciami, zwłaszcza tymi głębokimi. Gustavo był zawsze doskonale opanowany, lecz wyczuwała w nim człowieka pełnego życia i pasji, które ujawniłyby się, gdyby pojawiła się właściwa kobieta.

Miała wielkie szanse nią zostać.

Znajdujący się kilka kilometrów od Rzymu tysiącakrowy majątek zachwyił ją, a szczególnie oczarował ją stojący na wzniesieniu wiekowy pałac. Mogła godzinami chodzić po korytarzach i pokojach, podziwiając obrazy i dzieła sztuki. Towarzyszył jej Gustavo, z przejęciem opowiadając o przodkach, którzy patrzyli na nich z portretów i ożywali dzięki jego opowieściom. Joanna z kolei zaimponowała mu swoją wiedzą historyczną.

- Bardzo wiele wiesz na ten temat - stwierdził z prawdziwym uznaniem. - Zwłaszcza o moim kraju.

- To moja pasja. Pewnie wybrałabym studia archeologiczne, gdybym... - Omal nie powiedziała „gdybym

nie wychodziła za mąż", lecz zdołała ugryźć się w język.-...  
gdybym nie była taka niezdecydowana.

Codziennie jeździli konno po okolicy, a Joanna przez cały czas czekała na to jedno pytanie. Któregoś dnia, gdy spacerowali po lesie, Gustavo zagadnął:

- Podoba ci się mój dom, Joanno?

- Ogromnie! - zapewniła gorąco.

- A czy byłabyś szczęśliwa, mieszkając w nim przez resztę życia?

To były jego oświadczenia.

Przyjęła je tak szybko, że później rumieniła się na samo wspomnienie. A kiedy ją pocałował, zapomniała o całym świecie. Mimo to nawet wtedy zachowała się z pewną rezerwą, postanawiając w pełni poddać się namiętności, dopiero kiedy przekona się, że i on żywi do niej równie głębokie uczucie.

Ślub miał odbyć się w Anglii dwa miesiące później. Dwa tygodnie przed ustaloną datą Gustavo przyjechał wraz z rodziną do Rannley Towers, gdzie wydano serię przyjęć dla coraz liczniej przybywających gości. Przez ten cały czas, kiedy się nie widzieli, narzeczeni korespondowali ze sobą, a ich listy dotyczyły różnych spraw praktycznych, nigdy uczuć, lecz Joanna zapomniała o tym, gdy tylko znów miała go przy sobie.

Jej suknia już czekała - prawdziwe arcydzieło z jedwabiu w odcieniu kości słoniowej. Rozcinane rękawy były tak długie, że sięgały prawie do ziemi, tren i welon dopełniały całości. Gdy ubrano Joannę w to cudo i gdy przejrzała się w lustrze, po raz pierwszy w życiu pomyślała, że jest piękna. Czy olśni narzeczonego?

I wtedy pojawiła się Crystal.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Wyglądała jak słodka wróżka z bajki, gotowa spełniać życzenia. Figurka jak u porcelanowej laleczki, aureola blond włosów, roześmiane niebieskie oczy, usta w kształcie serduszka, perlisty śmiech, któremu nikt nie potrafił się oprzeć. Była rozkoszna, zachwycająca, słodka.

Zupełne przeciwieństwo Joanny.

Do Rannley Towers zaprosił ją Frank, daleki kuzyn Joanny, bezskutecznie zresztą zabiegający o względy swej spokojnej, powściągliwej kuzynki. Przy pierwszym spotkaniu Crystal nawet jej się spodobała, ponieważ dzięki swej urodzie i poczuciu humoru była duszą towarzystwa.

Miała zwyczaj mówić z wielkim ożywieniem i tak szybko, że Gustavo często prosił ją o powtórzenie jakiegoś angielskiego słowa, którego nie zrozumiał.

- Och, to się wymawia inaczej! - Crystal poprawiała go ze śmiechem, a on śmiał się razem z nią.

Czy to wtedy Joanna po raz pierwszy wyczuła niebezpieczeństwo? Potem spostrzegła, jak na widok tamtej zaczynają błyszczeć mu oczy. Jak on spogląda na drzwi, gdy Crystal nie ma w towarzystwie i jaką przyjemność sprawia mu jej przyjście. Joanna stanowczo ignorowała te oznaki i setki innych, tłumacząc sobie, że to wszystko nic nie znaczy. Jednak któregoś dnia dalsze udawanie stało się niemożliwe.

Podczas spaceru weszła z pełnego słońca pomiędzy drzewa, więc w pierwszej chwili widziała wszystko trochę niewyraźnie i gdy spostrzegła Gustava, przez moment myślała, że jest sam. Dopiero potem ujrzała drobną kobietę, którą wziął w ramiona i zaczął całować.

Całował ją tak, jak nigdy nie całował Joanny, jakby nie mógł się nasycić.

Świat rozpadł się na kawałki, tak samo jak jej serce.

Ukryła się za wielkim dębem, niepotrzebnie zresztą, bo tamci dwoje byli zajęci tylko sobą i nic do nich nie docierało. Nagle Joanna usłyszała głos narzeczonego:

- Wybacz, najdroższa, nie mam prawa tego robić, skoro nie mogę ci nic zaoferować.

- Nie kochasz mnie?

- Kocham cię, szaleję za tobą. Gdybym... - urwał gwałtownie.

Joanna wstrzymała oddech, za to serce biło jej coraz mocniej.

- Gdybyś najpierw spotkał mnie, nie oświadczyłbyś się Joannie?

- Nigdy - rzekł zmienionym głosem.

- Nie chcesz mnie poślubić, najdroższy?

- Nie pytaj! - krzyknął.

- Muszę - przekonywała tym swoim słodkim, kuszącym głosem. - Skoro i tak mamy siebie utracić, to przynajmniej chcę znać prawdę.

- Dobrze, powiem prawdę. Chcę cię poślubić - wyznał pełnym namiętności głosem. - Nie mogę tego uczynić, ale nikt i nic nie zabroni mi kochać cię i pragnąć. Jesteś przy mnie w każdej chwili, w nocy i we dnie, marzę o tobie na jawie i w snach.

- Czemu więc mnie odtrącasz?

- Ponieważ dałem już słowo Joannie. Błagam, zrozum mnie...

- Ale dlaczego, dlaczego? Przecież ona cię nie kocha, a ty nie kochasz jej!

- Za kilka dni bierzemy ślub, wszystko jest już od dawna ustalone. Miałbym upokorzyć ją przed całym światem? Nie mogę tego zrobić.

- A czy pomyślałeś o przyszłości? O tych wszystkich latach, które spędzisz z kobietą, której nie kochasz?

Cisza, która zapadła po tym pytaniu, zmroziła Joannę do szpiku kości. Trwało to wprawdzie tylko kilka sekund, co wystarczyło jednak, by odniosła wrażenie, że umiera. Potem usłyszała nabrzmiąły rozpaczą głos Gustava:

- Jakoś to zniosę.

Joanna sądziła, że złamanego serca nie da się złamać jeszcze bardziej, lecz myliła się, i to bardzo. Paradoksalnie to właśnie świadomość, że wszystko stracone, pozwoliła jej wyjść zza drzewa i spytać z uśmiechem:

- Czy jest coś, o czym powinnam wiedzieć?

Nigdy nie zapomniała wyrazu ich twarzy, ten widok wrył jej się w pamięć na wieki. Gustavo był wstrząśnięty, zbladł straszliwie. Mina Crystal nie dawała się równie łatwo rozszyfrować, dopiero później Joanna pomyślała, że tak wyglądałby zadowolony kot, który dorwał się do śmietanki. W tamtym jednak momencie skupiła się wyłącznie na tym, co miała do zrobienia.

Crystal odezwała się pierwsza.

- Nie chcieliśmy, żebyś dowiedziała się o nas w ten sposób  
- wyznała z odpowiednią dozą zakłopotania.

Joanna udała kompletną beztroskę.

- Och, nieważne, w jaki sposób się dowiedziałam.  
Najważniejsze, co teraz zrobimy.

- Nie obawiaj się, nie będę prosił, byś zwolniła mnie z danego słowa. - Głos Gustava brzmiał głucho.

- Sama cię rzucę. - Wzruszyła ramionami. - Daj spokój, nie żyjemy w dziewiętnastym wieku. Nic wielkiego się nie stanie, jeśli zmienimy zdanie w ostatniej chwili.

W jego oczach pojawiła się nadzieja i tego Joanna też nigdy nie zapomniała.

- Mówisz poważnie? - upewnił się, nie wierząc własnym uszom.

- Jak najbardziej. Kochanie, zastanów się tylko... - Po raz pierwszy nazwała go tak czule - na co mi mąż, który kocha inną?

- Ale przecież wszystkie formalności...

- Do diabła z nimi! Powiemy, że się rozmyśliliśmy. Oboje. Załatwmy to od razu i miejmy to z głowy. - Odwróciła się, gdyż nie miała sił dłużej udawać.

- Joanno! - zawołał za nią Gustavo, gdy zaczęła się oddalać, i dopiero wtedy w jego głosie pojawiła się ciepła nuta, na którą tak długo czekała. Dopiero w tym momencie poczuł do swej pierwszej narzeczonej jakieś żywsze uczucie, a była nim wdzięczność. Joanna nie chciała go słuchać, uciekła do domu.

Nie bardzo pamiętała, co się potem działo, wszystko wydawało jej się jakimś koszmarnym snem. Nastąpił szereg burzliwych scen, ponieważ rodzina zareagowała szokiem, Gustavo praktycznie nic nie mówił, to Joanna tłumaczyła wszystkim, że postanowili się rozstać i dodawała ze śmiechem, jak bardzo się z tego cieszy, bo to małżeństwo naprawdę nie było dobrym pomysłem.

Chyba jednak nikt nie dał się nabrać, ponieważ Gustavo nie odwołał ślubu, tylko wymienił jedną oblubienicę na drugą. Joanna zachowywała się tak, jakby zupełnie jej to nie obchodziło, wiedząc, że na domiar złego musi pojawić się na zaślubinach i weselu, bo inaczej jej uczucia wyjdą na jaw.

Jednak w noc poprzedzającą ceremonię już nie wystarczało jej szlochanie w poduszkę, chciała krzyczeć z całych sił. Nie zważając na szalejącą burzę wymknęła się bocznym wejściem do lasu, gdzie oddała się rozpacz, wyjąc jak zranione zwierzę.

- Dlaczego? Dlaczego? Dlaczego?!

Dlatego, że on kocha ją, a nie ciebie, odpowiedziała sama sobie. Dlatego, że tamta jest piękna i olśniewająca, a ty

najzupełniej przeciętna. Dlatego, że żadne pieniądze świata nie są w stanie zmusić go do miłości.

Kiedy minął pierwszy szal, wcale nie poczuła się lepiej, za to była zupełnie wykończona. Osunęła się na kolana, oparła się o pień i wyszeptała zachrypniętym od krzyków głosem:

- Czemu to zrobiłam? Czemu tak łatwo go oddałam? Mogłam zostać jego żoną i sprawić, żeby mnie w końcu pokochał.

Ogarnął ją straszliwy żal, zaczęła płakać, cicho i bezradnie, nieszczęśliwa do granic możliwości. Po jakiejś godzinie wstała z trudem i wróciła do domu, modląc się w duchu, by nikogo nie spotkać. Na parterze nie było żywej duszy, na piętrze również i Joanna już prawie znalazła się przed drzwiami swego pokoju, gdy z sąsiedniego korytarza wynurzył się ubrany w szlafrok Gustavo, który zamarł na jej widok. Nic gorszego nie mogło jej się przydarzyć.

- Joanno, co się dzieje? Byłaś na zewnątrz? Podczas burzy?

- Kiedy wychodziłam, nie padało.

- Ale przecież leje od dobrej godziny!

- Poszłam na bardzo długi spacer i nie zdążyłam wrócić przed deszczem.

Z troską spojrział na jej czoło.

- Zraniłaś się!

- Właśnie dlatego, że tak się spieszyłam z powrotem - zmyślała gorączkowo. - Potknęłam się w lesie i uderzyłam głową o drzewo.

- To trzeba opatrzyć. Pozwól...

- Nie dotykaj mnie - zażądała, gdy chciał delikatnie dotknąć jej czoła. Bała się, że zaraz zacznie krzyczeć.

Cofnął rękę.

- Moja droga, przecież ty szczękasz zębami i jesteś kompletnie przemoczona. Weź gorącą kąpiel, bo inaczej się

zazębisz. - Patrzył na łzy na jej twarzy, przekonany, że to krople deszczu. - Uważaj na siebie, proszę. Nie chcę, żebyś chorowała w dzień mojego ślubu. Będiesz najważniejszym gościem, tyle ci zawdzięczam...

Patrzył na nią tak ciepło, że nie wytrzymała i uciekła do swojego pokoju. Zdarła z siebie mokre ubranie i stanęła pod prysznicem, pozwalając, by gorąca woda lała się na nią przed długie, długie minuty. Gdy wreszcie trochę doszła do siebie i odzyskała zdolność myślenia, zastanowiło ją, co Gustavo robił na korytarzu w środku nocy, a potem przypomniała sobie, czy pokój znajdował się w tamtym korytarzu. Oczywiście Crystal.

Joanna sądziła, że wypłakała już wszystkie łzy, lecz myliła się.

Następnego dnia siedziała w kościele, patrząc na plecy ukochanego, który czekał przy ołtarzu na inną. Kiedy się odwrócił i spojrzał na zbliżającą się pannę młodą, na jego twarzy odmalował się wyraz absolutnego zachwytu i oddania. Joanna zamknęła oczy, zrobiło jej się słabo, lecz na szczęście nie zemdląca. Siedziała sztywna i nieruchoma, słuchając, jak tamci dwoje wymieniają słowa przysięgi.

Stało się. Gustavo był dla niej stracony na zawsze.

Na weselu tańczyła do upadłego, by zagłuszyć ból. Właśnie wtedy poznała Freddy'ego Mantona, przyjaciela czyjegoś przyjaciela czyjegoś przyjaciela. Nie wiedziała, jak się właściwie wkręcił na to wesele, ale był przystojny, przesympatyczny i znakomicie tańczył. Kiedy muzyka stała się wolniejsza i bardziej romantyczna, Joanna znów zatańczyła z Freddyem, pozwalając się czule przytulić, by wszyscy widzieli, jak dalece nie dba o byłego narzeczonego. Miała nadzieję, że Gustavo zauważy, co się dzieje, lecz kiedy przesunął się w tańcu obok nich, Joanna nie mogła się dłużej łudzić. On nawet jej nie zauważał! Trzymał w objęciach żonę i

wpatrywał się w jej prześliczną twarzyczkę z nabożnym zachwytem, a Joanna, widząc to, umarła po raz kolejny.

Wreszcie nadszedł moment, w którym państwo młodzi ruszali w podróż poślubną. Podczas gdy Joanna planowała jechać od razu do Montegiano, Crystal wybrała Las Vegas, na co Gustavo przystał bez wahania, gdyż nie potrafił jej odmówić. Ponieważ trzeba było odegrać swoją rolę do końca, Joanna wraz z innymi wyszła przed rezydencję, by pomachać na pożegnanie odjeżdżającym małżonkom. Rzucony przez Crystal bukiet poleciał prosto na nią, Joanna złapała go najzupełniej odruchowo, więc nagle trzymała w rękach ślubną wiązanek, która od początku powinna była należeć do niej.

Dopiero później zrozumiała, co się z nią stało owego dnia i co to dla niej oznaczało. Przeszła przez ogień, dzięki temu stała się silniejsza. Po tym wszystkim nic nie mogło jej dotknąć i zranić.

Zdała na archeologię i rzuciła się w wir pracy, wszyscy wróżyli jej znakomitą przyszłość w zawodzie.

- Moim zdaniem przeszłaś załamanie nerwowe - powiedziała jej potem ciocia Lilian. - Ilekroć cię widziałam, miałam wrażenie, że to twoje ostatnie chwile. Powinnaś była zrobić coś sensownego, na przykład popłynąć w rejs luksusowym statkiem, tymczasem ty zagrzebałaś się w tych okropnych książkach, co jeszcze bardziej ci zaszkodziło.

Joanna wiedziała doskonale, że właśnie te „okropne książki” ją ocaliły i to dzięki nim rozdzierająca rozpacz zmieniła się w tępy ból, z którym nauczyła się sobie radzić, ponieważ zafascynowanie archeologią szczęśliwie usuwało go na dalszy plan.

Przysięgła sobie już nigdy nie pokochać nikogo w podobny sposób. Więcej nikt jej nie skrzywdzi.

Zacząła znów przyjmować zaproszenia na imprezy i nawet całkiem dobrze się na nich bawiła. Któregoś razu, gdy sączyła szampana...

- A kogóż to moje oczy widzą? - Freddy Manton uśmiechał się do niej szeroko. - Znikłaś po tamtym weselu i od tej pory mam złamane serce.

- Nie wyglądasz na cierpiącego - skwitowała z rozbawieniem.

Zacząli się spotykać. Był naprawdę przemiłym towarzyszem, człowiekiem może cokolwiek nieodpowiedzialnym, lecz pełnym życzliwości. Joanna, której doskwierała samotność, wytłumaczyła sobie, że ogromna sympatia wystarczy, toteż wkrótce go poślubiła. Szybko zaszła w ciążę, dyplom uzyskała tuż przed urodzeniem Billy'ego.

Musiała oddać Freddy'emu sprawiedliwość - on rzeczywiście się starał i dochowywał jej wierności przez całe cztery lata, co w jego przypadku stanowiło absolutny rekord. Przez kolejne cztery byli ze sobą ze względu na dziecko, wreszcie Joanna miała dość tych ciągłych zdrad. Rozstali się w przyjaźni, ponieważ żadne nie czuło się zranione, co jedynie dowodziło, że nie łączyło ich naprawdę głębokie uczucie.

Podczas tych wszystkich lat nie miała żadnych wieści o Gustavie, tylko raz przeczytała przypadkiem w gazecie, że księżę i księżna Montegiano doczekali się męskiego potomka dziewięć lat po urodzeniu córki. Czyli Joanna podjęła słuszną decyzję, usuwając się w cień, ponieważ małżeństwo Gustava i Crystal okazało się udane.

Właściwie ja też nie mam na co narzekać, pomyślała, siedząc przy oknie hotelu w Tivoli. Była w pełni dojrzała, spokojna, silna, miała wspaniałą pracę, dobre kontakty z eksmężem, a nade wszystko cudownego syna, który uważał, że ma fajną mamę, co w ustach dziesięciolatka stanowiło duży komplement. Czuła się całkiem szczęśliwa.

Czemu więc wracała do Montegiano?

Znów popatrzyła w stronę Rzymu. To proste. Wracała, by po latach dokonać egzorcyzmów, wypędzić ducha i stać się osobą naprawdę wolną.

Brama majątku otworzyła się przed nią jak niegdyś. Jadąc do pałacu, Joanna rozmawiała wesoło z synem, starając się nie myśleć o tym, co stanie się za kilka minut, gdy zobaczy Gustava. Oczywiście nie tylko jego, bo będzie tam również Crystal...

Gdy samochód zatrzymał się przy szerokich schodach z białego marmuru, zwieńczonych wspaniałym frontonem ze smukłymi kolumnami, z pałacu wyłonił się miły starszy pan.

- Jestem Carlo Francese - przedstawił się, ściskając im dłonie. - Pełnię honory pana domu pod nieobecność księcia Gustava.

Jej serce ścisnęło się boleśnie, lecz Joanna wytłumaczyła sobie, że w sumie nawet dobrze się składa, gdyż nic nie będzie jej rozpraszało podczas oględzin odnalezionych fundamentów.

- To pokój zwany komnatą Juliusza Cezara - wyjaśnił Carlo, otwierając przed Joanną drzwi. - Lokuje się tutaj wyłącznie specjalnych gości.

Miała na końcu języka: „Wiem”, ponieważ mieszkała w nim podczas poprzedniego pobytu w pałacu. Billy dostał sąsiednią sypialnię, urządzoną z równym zbytkiem, co doprowadziło go do ataku śmiechu. Gdy Joanna odświeżyła się trochę, zeszli razem na dół. Na schodach Billy odwrócił się nagle.

- Tam ktoś jest!

Joanna spojrzała we wskazanym kierunku i ujrzała ponad balustradą bladą twarz małej dziewczynki, przyglądającej im się z wyraźną wrogością. Chwilę później dziewczynka znikła. Joanna nie myślała o tym dłużej, ponieważ zbierała siły na spotkanie z Crystal, jednak na parterze czekał na nich tylko

Carlo, który zaprowadził ich do pysznie urządzonego salonu z wielkimi oknami wychodzącymi na rozległy trawnik i natychmiast zaczął rozwodzić się na temat znaleziska.

Billy słuchał przez jakiś czas, ale potem wymknął się cichaczem.

- Zobaczył jakąś dziewczynkę na schodach, pewnie pobiegł się z nią pobawić - wyjaśniła Joanna.

- To Renata, córka Gustava. - Carlo westchnął z głębi serca. - Biedne dziecko.

- Czemu biedne? Czyżby była zazdrosna o młodszego braciszka?

Profesor rozejrzał się i zniżył głos.

- Księżę niedawno się rozwiódł, bo chłopiec nie był jego. Żona odeszła z dzieckiem do kochanka.

Joanna z trudem zdławiła okrzyk.

- Crystal go zdradziła?

- Tak. Pani ją zna?

- Spotkałyśmy się kiedyś, wiele lat temu. Nie utrzymywałyśmy kontaktu, więc nie wiedziałam, co się u niej dzieje.

- Oczywiście nie wspominamy o niczym w obecności księcia, on to bardzo przeżył, dlatego na wszelki wypadek ostrzegam panią, jaka jest sytuacja. A teraz może chodźmy zobaczyć wykopaliska. To jakieś półtora kilometra stąd.

- Bardzo chętnie pójdę, tak naprawdę nie mogę się już doczekać.

Jeden rzut oka na odkryty fragment dawnych fundamentów wystarczył, by Joanna zrozumiała, z czym ma do czynienia. To było epokowe odkrycie! A ona nie wypuści go z rąk, bo w obliczu czegoś takiego jej sprawy osobiste schodziły na dalszy plan. Nie ma znaczenia, że to majątek Gustava, nie ma znaczenia, co ją kiedyś z nim łączyło. To ona będzie tu dalej kopać, nie odda tego znaleziska nikomu.

Resztę dnia spędziła z profesorem na terenie wykopalisk, w pewnym momencie przyłączył się do nich Billy z Renatą, dzieci wydawały się całkiem dobrze dogadywać. Podczas kolacji Joanna poznała Laure, opiekunkę dziewczynki, miłą kobietę w średnim wieku, którą zresztą Billy oczarował z miejsca i owinał sobie wokół palca - jak to on!

- Mamo, Renata opowiedziała mi o swoim tacie - zdradził, gdy wracali na górę. - To prawdziwy potwór! Czy wiesz, że jej mama odeszła?

- Tak, profesor wspomniał o tym.

- To książe kazał jej odejść i zabronił Renacie iść z mamą. Trzyma ją tu siłą i nie pozwala im się kontaktować. On wszystkich nienawidzi. A na niej się wyżywa.

- Nie wierz w to.

- Dlaczego? Sama zawsze mówisz, żeby trzymać się faktów i dowodów. To, co mówi Renata, jest faktem. Jaki masz dowód, że ona się myli?

Nie zamierzała mu tłumaczyć, że Gustavo nigdy by niczego podobnego nie zrobił. Czy ona rzeczywiście wiedziała, co on mógł zrobić, a czego nie? Westchnęła.

- Niepotrzebnie wbijałam ci do głowy podstawy logiki.

- Teraz już za późno, mammo.

- W takim razie przynajmniej poczekaj i przekonaj się, co ma na swoją obronę druga strona.

- Dobra. Jak on przyjedzie, spytasz go, co on wyprawia.

- Jazda do łóżka! I przestań być taki przemądrzały.

- Na to też za późno - odparował.

W ciągu kolejnych dwóch dni Joanna zdołała ściągnąć do Montegiano całą ekipę. Praca okazała się dla niej prawdziwym błogosławieństwem, gdyż odrywała jej myśli od Gustava i jego rozwodu. Jednak ilekroć patrzyła na Renatę, powracały dręczące myśli. Czy Gustavo rzeczywiście zgorzkniał i stał się

„potworem”? To możliwe, zważywszy, jak uwielbiał Crystal. Ale czy naprawdę mściłby się na własnym dziecku?

Joanna nie mogła uwierzyć, że ta pyzata dziewczynka o bardzo inteligentnym spojrzeniu to córka ślicznej jak aniołek Crystal. Mała jadła posiłki z Billym i Joanną, lecz prawie się nie odzywała, tylko raz podjęła próbę nawiązania kontaktu.

- Billy opowiadał mi o swoim tacie - oznajmiła nagle. - Moi rodzice też się rozwiedli.

- Słyszałam - odparła łagodnie Joanna.

- Billy mówi, że tata często do niego dzwoni na komórkę.

- Zgadza się. Kilka razy w tygodniu.

- A moja mama dzwoni do mnie codziennie! I specjalnie po to kupiła mi komórkę! Gdyby nie rozmawiała ze mną chociaż raz na dzień, toby umarła ze smutku. Czasem płacze, bo tata nie pozwala nam być razem, ale kiedyś po mnie przyjedzie, zabierze mnie i uciekniemy na koniec świata. Tata nigdy nas nie znajdzie! - Głos drżał jej coraz bardziej, wreszcie zamilkła i odwróciła się, by otrzeć łzy.

Joanna nie wiedziała, czy dziecko płacze, bo rzeczywiście ojciec źle je traktuje, czy dlatego, że ta opowieść była wyssana z palca. Oczywiście nie mogła o to spytać, pozostało jej tylko pozwolić, by Billy pocieszył Renatę.

Mijały dni. Codziennie koło pierwszej Joanna zwalniała swoich pracowników na dwie godziny sjesty, lecz sama nie wracała z nimi do pałacu, by odpocząć w chłodzie. Choć osoby o tak jasnej karnacji jak ona powinny wystrzegać się słońca, miesiące i lata spędzone na wykopaliskach zahartowały ją. Jej skóra dawno nabrała złocistego odcienia, włosy zjaśniały od słońca.

Któregoś dnia zrzuciła znoszone espadryle i wyciągnęła się wprost na ziemi, szeroko rozkładając ramiona. Miała na sobie pobrudzone ziemią workowate spodnie, męską koszulę, przepasaną w talii jednym ze starych krawatów Freddy'ego, bo

nie było sensu kupować nowego paska do takiej brudnej roboty. Leżała bosa i umorusana, jej twarz przykrywał płócienny kapelusz z wielkim rondem. Musiała wyglądać jak kloszard, lecz nie dbała o to. Czuła się cudownie.

Przysnęła.

Obudził ją jakiś ruch, właściwie bardziej wyczuła niż usłyszała, że ktoś zatrzymuje się przy niej, a potem przykłęka u jej boku.

- Idź sobie - wymamrotała. - Ja śpię.

- Przepraszam bardzo... - odezwał się uprzejmy głos i ktoś zdecydowanie ujął ją za ramię.

Odsunęła kapelusz, spojrzała pod słońce na pochyloną nad nią twarz.

- Kim jesteś? - spytała półprzytomnie, zła, że przerwano jej sen.

Zanim odpowiedział, otrzeźwiała i rozpoznała rysy, których miała nigdy nie zapomnieć.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Usiadła, nie odrywając od niego wzroku. Dojrzał, zmęśniał i mimo swoich trzydziestu czterech lat miał już lekko srebrzyste skronie oraz znękany wyraz twarzy człowieka uginającego się pod brzemieniem trosk.

Przyjrzał jej się, marszcząc brwi.

- Czy my się przypadkiem nie znamy?

- Spotkaliśmy się kiedyś. Dawno temu.

- Proszę mi wybaczyć... Zaraz sobie przypomnę.

- Tak, wszyscy się zmieniamy - stwierdziła filozoficznym tonem. - Dwanaście lat to bardzo dużo.

- Dwanaście? Panno najświętsza! Joanna!

- No, nareszcie! - Zaśmiała się, ponieważ już na tyle otrząsnęła się z zaskoczenia, że potrafiła docenić śmieszne strony sytuacji. - Nie było to zbyt taktowne z twojej strony!

Gustavo zarumienił się, a ona przypominała sobie, jak bardzo potrafił być wrażliwy, wręcz nieśmiały, i ta cecha wydała jej się tyleż dziwna, co ujmująca u człowieka o tak wysokiej pozycji społecznej.

- Wybacz, nie chciałem. Ogromnie miło znowu cię widzieć. Ale co tutaj robisz? Czyżbyś przyjechała w związku z tym odkryciem? - Wskazał w stronę wykopalisk.

- Tak, zostałam archeologiem.

Wyciągnął rękę, by pomóc jej się podnieść. Jego dłoń była dokładnie taka, jak Joanna zapamiętała - szczupła, lecz mocna.

-Bardzo tego chciałaś, doskonale pamiętam, jak mi o tym mówiłaś.

- Wiem, zadreślałam cię gadaniem o historii i...

- Wcale nie! Słuchałem tego z największą przyjemnością. Opowiadałaś z takim zapałem, oczy ci błyszczały... Czyli osiągnęłaś swój cel i pracujesz w ekipie pani Manton, która, jak mnie zapewnia Carlo, jest wybitną specjalistką, jedną z najlepszych. Z czego się śmiejesz?

- Muszę podziękować Carlowi za tak pochlebną opinię.  
- Jak to? Nie chcesz chyba powiedzieć... Spojrzała na niego z rozbawieniem.

- Może chcę.

- To ty jesteś panią Manton?

- Przyznaję się do winy.

- Wybacz, nie przyszło mi to do głowy, ponieważ podobną reputację zyskuje się na ogół w późniejszym wieku.

- Cóż, jestem młoda, ale i tak najlepsza - skwitowała ze śmiechem.

- Nie wątpię. A teraz wracajmy do domu, tam będzie chłodniej. - Zapraszającym gestem wskazał stojący opodal samochód, którego Joanna dotąd nie zauważyła.

Podczas drogi zdołała pozbierać się do końca. Choć nadal ogromnie atrakcyjny, Gustavo nie był już tym młodzieńcem z jej snów, którego wizerunek hołubiła W sercu mimo upływu lat. Tak, teraz mogła czuć się przy nim zupełnie bezpiecznie, nic jej nie groziło.

- Czy Carlo cię uprzedził, że cała moja ekipa zamieszkała w pałacu? - zagadnęła.

- Tak, wspomniał mi o tym przez telefon.

- Nie przeszkadza ci taki najazd? - Gdy zaprzeczył, dodała: - Chodziło nam o to, by mieć jak najbliżej do pracy. W środku dnia wysyłam wszystkich z powrotem na lunch i sjęstę.

- Sama też musisz coś jeść. Zapraszam do mojego gabinetu, zjemy razem i opowiemy sobie o wszystkim, co działo się przez te lata.

Gdy jednak przyjechali na miejsce, Carlo porwał ich od razu do jadalni, gdzie podano lunch pracownikom Joanny. Gustavo zachował się jak idealny gospodarz, w ciągu następnej godziny zdołał porozmawiać z każdym, traktując wszystkich z szacunkiem i uwagą. Joanna wiedziała, że to po

prostu część wychowania, jakie odebrał. Jego zachowanie, choć świadczyło wyłącznie o nienagannych manierach, urzekło wszystkich, zwłaszcza należące do ekipy kobiety.

Młodziutka Claire, świeżo po college'u, gapiała się na niego z iście cielecym zachwytem. Rudowłosa Lily, antropolog, która zakochiwała się w dziesięć minut i odkochiwała w pięć, wyglądała na zadurzoną po uszy. Nawet niska i poważna Sally, szorstka i burkliwa, chyba że siedziała z nosem w komputerze, nie potrafiła oderwać wzroku od włoskiego księcia, więc w końcu i Joanna spojrzała na niego ich oczami, zapominając o przeszłości. I w pełni zrozumiała ich reakcję.

Kiedy się w nim zakochała, był jeszcze bardzo młody. Po upływie lat stał się mężczyzną w kwiecie wieku. Przedtem był zbyt smukły, może nawet zbyt chudy, zbyt chłopięcy, teraz wyraźnie zmężniał.

- Czy ktoś może wie, gdzie jest moja córka? - spytał w pewnym momencie, rozglądając się dookoła.

- Pewnie z moim synem - odparła Joanna. - Świetnie się dogadują.

- Masz syna? Ile ma lat?

- Dziesięć.

- Czy twój mąż też przyjechał?

- Nie, rozwiedliśmy się przed dwoma laty.

- Joanno, naprawdę musimy porozmawiać. Chcę wiedzieć o wszystkim, co się wydarzyło.

- Ja też. O, jest Billy. I Renata.

Uważnie obserwowała jego reakcję. Natychmiast obrócił się ku drzwiom, na jego twarzy malował się uśmiech. Przez ułamek sekundy jego córka odpowiedziała podobnym uśmiechem, po czym spochmurniała, co stanowiło wyraźny dowód, że jej niechęć do ojca nie płynie z głębi serca. Gustavo podszedł i uściskał ją, co przyjęła niemal obojętnie.

- To Billy, mój syn - przedstawiła Joanna, zbliżywszy się do nich. - Kochanie, to jest książę Gustavo.

- Dla ciebie po prostu Gustavo - rzekł, wyciągając dłoń do chłopca.

Billy przywitał się grzecznie, lecz ku konsternacji Joanny zachowywał się bardzo chłodno, co książę chyba też zauważył.

- Szefowo, jakie konkretnie masz dla nas plany na dzisiejsze popołudnie? - spytał Hal, prawa ręka Joanny.

- Ja mam dla państwa plany, jeśli można - wtrącił gładko Gustavo. - Chciałem zaprosić wszystkich obecnych na kolację. Stroje dowolne - dodał, podchwytnując spłoszone spojrzenie Hala. - A teraz proszę mi wybaczyć.

Dotknął ramienia córki, bez słowa dając znak, by poszła razem z nim, lecz ona odwróciła się plecami. Patrzył na nią przez chwilę, zaś Joannie zdawało się, że oddałby wszystko za jeden uśmiech córki. Kiedy to nie nastąpiło, wyszedł.

Wieczorem Joanna wzięła długą kąpiel, potem włożyła szkarłatną jedwabną bluzkę, spodnie z czarnego aksamitu, wpięła w uszy złote kolczyki, rozczesała włosy sięgające teraz ramion. Gdy wyszła na korytarz, dołączyły do niej Lily i Claire, które dzieliły pokój. Zwłaszcza Lily wiele sobie obiecywała po tym wieczorze, na co wskazywała głęboko wycięta sukienka.

- Co za towar! - Entuzjasmowała się. - Pierwsza klasa! Co za oczy! Co za mięśnie! Ach, mieć takiego!

- Czy ty zawsze musisz myśleć o jednym? - zganiała ją Sally, wyłaniając się z sąsiedniego korytarza razem z Halem.

- Słuchaj, jako antropolog mam tyle do czynienia z martwymi facetami, że w porównaniu z nimi każdy żywy jawi mi się jako cud natury.

- Ja jestem jak najbardziej żywy - zadeklarował natychmiast Hal, który od niepamiętnych czasów nie tracił nadziei na zdobycie Lily. W odpowiedzi usłyszał tylko:

- Waruj!

I Hal potulnie położył uszy po sobie.

- A co się stało z żoną księcia? - zaciekawiała się Sally.

- Rozwiedli się - wyjaśniła ściszym głosem Joanna. - Oczywiście nie należy o tym wspominać

- Nie pisnę ani słowa, przecież jestem niezwykle dyskretna - zadeklarowała Lily, zresztą mijając się z prawdą.

- Swoją drogą, czy ona upadła na głowę? Mieć takiego i nie trzymać się go pazurami przez resztę życia?

- Czy możemy zmienić temat? - spytała Joanna.

- Może on wcale nie jest taki wspaniały, na jakiego wygląda - podsunęła Claire. - Kto wie, czy nie ma paskudnego charakteru? Lily tylko prychnęła.

- Nawet z paskudnym charakterem byłby seksowny jak diabli.

- Uspokójcie się - zażądała Joanna. - Ani słowa więcej na ten temat! Naprawdę nie można was nigdzie zabrać!

Kolacja upłynęła bardzo miło, głównie na omawianiu odkrycia i snuciu przypuszczeń co do jego wartości. Joanna tak pokierowała rozmową, by na pytania Gustava odpowiadał Hal, bardzo zresztą z tego zadowolony, gdyż kochał gadać, zaś sama dyskretnie obserwowała zachowanie księcia i jego córki. Renata okazywała ojcu niechęć, gdy się do niej zwracał, lecz kiedy poświęcał uwagę komuś innemu, zerknęła na niego co i rusz, a w jej oczach nie malowała się wtedy wrogość, lecz tęsknota. Nie dała mu się jednak ani razu na tym przyłapać, odwracała buzię w inną stronę, ilekroć na nią spojrział.

Po kolacji Laura oznajmiła, że dzieci powinny już iść spać, więc Billy i Renata grzecznie powiedzieli wszystkim dobranoc. Dziewczynka pozwoliła, by ojciec ją ucałował, lecz

nawet nie próbowała przytulić się do niego. Gustavo nie zmuszał jej do niczego, tylko stał i patrzył, jak wychodziła, nie obejrząwszy się ani razu.

Joannę zaczęło dławić w gardle na widok tego imponującego mężczyzny, pokonanego przez wrogość dziecka. Od momentu, gdy Renata zrobiła ojcu afront, miły dotąd wieczór stracił dla Joanny cały urok, wyczuła zresztą, że Gustavo również nie miał już serca do dalszego zabawiania towarzystwa. Oczywiście nadal zachowywał się jak wzorowy gospodarz, po kawie i drinkach odprowadził gości na piętro, zaś oni wykorzystali uczynność pana domu, zagadując jeszcze o ten czy inny drobiazg. Gustavo odpowiadał uprzejmie, a Joannę ogarniało coraz większe współczucie, gdyż domyślała się, jak bardzo pragnął zostać sam.

Wreszcie wszyscy rozeszli się do swoich pokojów. Joanna zajrzała po drodze do sypialni syna, gdyż ujrzała wąski pasek światła pod drzwiami.

- Powinieneś już dawno spać, a nie czytać.

- Mamo, a jak człowiek ma zasnąć przy takim hałasie? - poskarżył się tonem urażonej niewinności. - Czemu ludzie zawsze muszą żegnać się tak głośno?

Nie chciała z tym polemizować, choć oczywiście nie dała się nabrać. Billy po prostu znalazł sobie świetny pretekst.

- W porządku, ale teraz już jest spokój, więc odłóż książkę.

- Dobrze, mamo. Uściskali się i Joanna cicho wyszła na korytarz. Panował na nim półmrok, gdyż przygaszono światła, toteż dopiero po paru krokach zorientowała się, że nie jest sama. Zamarła. Po przeciwnej stronie korytarza stał Gustavo pod drzwiami Renaty. Położył dłoń na klamce, nacisnął, lecz drzwi nie ustąpiły. Spróbował jeszcze raz. Zamknięte. Opuścił dłoń, stał tak przez kilka długich chwil, wreszcie powiedział coś, co zabrzmiało jak:

- Kochanie, proszę...

Gdy nie uzyskał żadnej odpowiedzi, oparł czoło o framugę.

Joanna wycofała się bezszelestnie, by Gustavo nie zorientował się, że ktoś był świadkiem jego cierpienia. Udało jej się niepostrzeżenie wrócić do swojego pokoju, ale nie położyła się, gdyż zbyt wiele się wydarzyło, by mogła zasnąć.

Przyjechała w nadziei, że ujrzy szczęśliwą rodzinę, dzięki czemu raz na zawsze uwolni się od przeszłości, a tymczasem odkryła ból, gorycz i rozpad małżeństwa, dla którego poświęciła własne szczęście.

Podeszła do okna, popatrzyła na fontannę w ogrodzie, na rozległy trawnik i las za nim. Rozległo się pohukiwanie sowy. Joanna dokładnie widziała miejsce na tarasie, gdzie czekała pewnej nocy dwanaście lat temu, licząc na to, że Gustavo zejdzie do niej i będą razem podziwiać blask księżyca. I rzeczywiście dołączył do niej, lecz ich rozmowa nie okazała się ani trochę romantyczna, raczej wymuszona i nieszczerą.

Piękno włoskiej nocy przemówiło do niej z nieprzepartą mocą, wymknęła się z pokoju i wyszła na taras. Mimo upływu tylu lat nic się nie zmieniło, zupełnie jakby czas stanął w miejscu. Po chwili ktoś podniósł się z krzesła stojącego w rogu i podszedł do niej.

- Witaj - rzekł cicho Gustavo. - To ty byłaś na korytarzu, prawda?

- Tak. Przepraszam, nie chciałam być nietaktowna, ale zajrzałam jeszcze na chwilę do Billy'ego i...

- Nie tłumacz się, proszę. Myślałem tylko, że może ona... - urwał, bezradnie wzruszył ramionami.

Ponieważ jej oczy zaczęły przywykać do ciemności, zobaczyła niski stolik, a na nim butelkę wina i dwa kieliszki. Gustavo napełnił je i podał jeden Joannie.

- Czekałeś na kogoś?

- Tak. Na ciebie.

Nawet nie pytała, skąd wiedział, że ona przyjdzie.

- Noc wydała mi się taka piękna, chciałam zaczerpnąć świeżego powietrza...

Skinął głową.

- Ja siadam tu każdego wieczoru i czekam, aż opadną ze mnie troski całego dnia. Oczywiście rano nieodmiennie pojawiają się kolejne, ale ten odpoczynek na tarasie pozwala mi spojrzeć na wiele spraw z właściwej perspektywy.

- Gustavo, czy Renata obwinia cię za wszystko?

- Odgadłaś czy ktoś ci powiedział?

- Cóż, zaprzyjaźniła się z Billym, dużo mu o sobie mówi.

- Domyśliłem się tego po jego niechętnych spojrzeniach.

- Tak mi przykro, naprawdę. On wcale nie chce być niemiły. ...

- Nie przepraszaj. Cieszę się, że moja córka znalazła przyjaciela i ma się komu zwierzać. Potrzebuje kogoś bliskiego, bo całe jej dotychczasowe życie legło w gruzach, o czym zapewne wiesz.

- Słyszałam o rozwodzie - rzekła ostrożnie Joanna.

- A o tym, że syn nie był mój?

-Też.

- W takim razie wiesz wszystko - podsumował.

- To musiało być dla ciebie straszne... Potrząsnął głową.

- To nieistotne, najważniejsza jest Renata. Tak się cieszyła z braciszka, a tymczasem jednego dnia straciła i matkę, i brata. Jest nieszczęśliwa i wyładowuje na mnie całą frustrację. Ma mnie za najgorszego potwora na świecie. Tylko co ja jej takiego zrobiłem?

- Zatrzymałeś ją tu siłą, nie pozwoliłeś jej wyjechać z mamą - Joanna ze współczuciem powtórzyła słowa Renaty. - I zabraniasz im się kontaktować.

- Ja? Czy muszę ci mówić, że przystałbym na wszystko dla jej dobra? Ale Crystal wcale nie zamierzała zabrać córki, bo ten pajac, z którym teraz mieszka, nie zgodził się na to. Crystal ją porzuciła bez chwili wahania! Obiecała dzwonić raz w tygodniu, ale nie robi tego, a kiedy ja dzwonię do niej, rozłącza się pod byle pretekstem.

- Zaczynam rozumieć. Tylko Renata powiedziała... - zawahała się.

- Co? Zdradź mi, powinienem wiedzieć, co ona myśli.

- Że Crystal kupiła jej komórkę i dzwoni codziennie. Gustavo ukrył twarz w dłoniach.

- Tak, Renata ma komórkę - odezwał się wreszcie. - Ale dostała ją ode mnie, właśnie po to, by mieć kontakt z matką. Crystal zna numer, lecz nie zadzwoniła ani razu, w dodatku sama nigdy nie odbiera telefonów od córki, pewnie wyłączyła komórkę i kupiła sobie nową. A wiem to wszystko wyłącznie z przysyłanego billingu. - Zaśmiał się gorzko. - Byłoby miło, gdyby córka mówiła mi cokolwiek o sobie, ale ponieważ tego nie robi, muszę się uciekać do takich metod.

- Nie wiem, co powiedzieć...

- Nie da się powiedzieć nic, co zmieniłoby sytuację na lepsze, uwierz mi. Renata nakazała sobie nienawiść do mnie, bo w przeciwnym wypadku musiałyby zmierzyć się z prawdą, że matka zupełnie o nią nie dba, a jak dziecko może się z tym pogodzić? Chciałbym jej pomóc, lecz chyba jestem ostatnią osobą, która się do tego nadaje. - Naraz uśmiechnął się melancholijnie. - Proszę, jak za dawnych czasów... Znowu ci się zwierzam.

Joanna zdławiła okrzyk zdumienia. Znowu? Nie pamiętała żadnych osobistych zwierzeń z jego strony.

- Rzeczywiście dużo rozmawialiśmy - zgodziła się ostrożnie. - Zwłaszcza podczas mojego pobytu tutaj.

- Tak, i bardzo lubiłem te rozmowy. Zawsze miałem wrażenie, że mogę ci powiedzieć wszystko, a ty zrozumiesz. Przedtem przy nikim innym tak się nie czułem. Potem też nie - dodał.

- Ale przecież... przecież rozmawialiśmy tylko o...

- Nieważne, o czym, ważne, że zawsze słuchałaś, nie osądzałaś, po prostu ofiarowałaś mi całą swoją uwagę. Przynajmniej tak to odczuwałem i było mi z tym dobrze.

Joanna oniemiała. A więc Gustavo też w jakiś sposób cenił ich związek? Czyżby do tego stopnia pochłaniało ją własne uczucie, że przeoczyła ten fakt? Na to wyglądało! Czyli jej szalona miłość była w sumie dość samolubna, karmiła się fantazjami na temat księcia z bajki. Ta odkryta po latach prawda poraziła ją.

- Lata spędzone u boku osoby nie dbającej o to, co myślę, dodatkowo podniosły twoją wartość w moich oczach. Nawet nie wiesz, jak się cieszę z naszego spotkania! Często o tobie myślałem przez te lata. Czemu tak na mnie patrzysz? - spytał, gdy spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Trudno mi w to uwierzyć.

- Czemu? Zawsze miło cię wspominałem. Ty pewnie nie powiesz tego samego o mnie, ponieważ postąpiłem wobec ciebie podle.

- Nie, starałeś się postąpić uczciwie. Zresztą mnie też było na rękę to zerwanie.

- Ale może nie sposób, w jaki do niego doszło.

- Nie przesadzaj, czy wyglądałam na porzuconą nieszczęśnicę? - spytała z udawanym rozbawieniem. - Powinieneś był widzieć, jak tańczyłam na twoim weselu!

- Oczywiście, że widziałem. Prawie cały czas miałaś jednego partnera. Swoją drogą, nie udało mi się dowiedzieć, kto to był, nikt go nie znał.

Znowu ją zaskoczył. Zauważył jej towarzysza? Pytał o niego? Dałaby głowę, że był wtedy ślepy i głuchy na wszystko.

- Nikt go nie znał, ponieważ to był przyjaciel czyjegoś przyjaciela i wkręcił się na przyjęcie nieproszony, ale zachowywał się, jakby miał prawo tam być. Cały Freddy Manton.

- Manton?

- Tak. Wyszłam za niego.

Gustavo gwałtownie odstawił kieliszek.

- Byłaś w nim zakochana? Zerwałaś ze mną ze względu na niego?

- Skądże. Poznałam go dopiero na weselu, potem przez rok się nie widzieliśmy, spotkaliśmy się przypadkiem na jakiejś imprezie i tak jakoś wyszło...

- Rozumiem - rzekł po chwili i dolał jej jeszcze szampana.

- Nie tak dużo, nie chcę się upić - zaproponowała.

- Nie upijesz się. Pamiętam, że masz mocną głowę. Roześmiała się.

- Nie wiem, czy warto sobie obciążać pamięć takimi drobiazgami.

- Pamiętam wszystko - rzekł cicho. - Wszystko. A ty nie?

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Czy pamiętała wszystko? Przecież tak usilnie starała się zapamiętać...

- Ja chyba też - przyznała po chwili.

- Wiesz, czego nigdy nie mogłem zrozumieć? Czemu dałaś się w to wszystko wciągnąć.

- Z powodu cioci Lilian, która koniecznie chciała nas wyswatać. Zgodziłam się na spotkanie z tobą, żeby zrobić jej przyjemność, a potem... Potem było za późno na wycofanie się.

- Tak mi przykro! Nie przyszło mi do głowy, że zostałam do tego zmuszona.

- Och nie, to nie tak.

- A jak? Chciałem z tobą porozmawiać przed moim ślubem, żeby zrozumieć, co się właściwie wydarzyło, a jednocześnie nie miałem pojęcia, co mógłbym ci powiedzieć.

- Ponieważ już wszystko zostało powiedziane.

- Czyżby?

Joanna odstawiła kieliszek, pochyliła się i mocno ujęła go za rękę.

- Posłuchaj, to było, minęło i nie ma sensu do tego wracać. Jesteśmy już zupełnie innymi ludźmi.

Skinął głową.

-Dziwne... Kiedyś znałem cię tak dobrze, a teraz nic o tobie nie wiem.

Mylisz się, pomyślała. Wtedy też czegoś nie wiedziałeś.

I to najważniejszej rzeczy.

- Cieszę się, że wyszłaś za mąż i pewnie przez kilka lat byłaś szczęśliwa. Przynajmniej mam taką nadzieję. Zasługujesz na wszystko, co najlepsze.

- Dziękuję.

- To nie był czczy komplement, naprawdę tak myślę. Zachowałaś się wtedy wspaniałomyślnie, podziwiałem cię. Ty

okazałaś się silna, a ja... - wzruszył ramionami - chętnie z tego skorzystałem.

- Co wcale ci się nie podobało - dokończyła.

- Mężczyzna nie lubi chować się za spódnicą, to oznaka słabości.

- Moim zdaniem przyjęcie czyjejś pomocy wcale nie jest oznaką słabości. W dodatku w tamtej sytuacji właśnie tak należało postąpić. No i nie zapominajmy, że miłość odmienia nawet najsilniejszego mężczyznę, a ty byłeś wtedy bez pamięci zakochany w Crystal.

- Byłem - rzekł z powagą.

Czekała, aż on powie coś jeszcze, lecz zamilkł, więc usiadła na kamiennej balustradzie, podciągnęła kolano, oparła na nim łokieć i zapatrzyła się na zalany księżycową poświatą park.

Gustavo przyglądał jej się z pewnym zakłopotaniem, gdyż miał przed sobą Joannę, jakiej nie znał. Podczas kolacji zauważył, że pracownicy zwracają się do niej „szefowo”, a w tym słowie brzmi prawdziwy respekt, a także duma z przynależności do jej zespołu. W pewnym momencie Hal zdradził półzartem, że wszyscy boją się pracodawczyni.

Nie lękali się jej srogości. Po prostu nie chcieli jej zawieść, bo darzyli ją wielkim szacunkiem. Osiągnęła wysoką pozycję, lecz nie dlatego, że tak jak on odziedziczyła tytuł i pozycję, tylko uczciwie na wszystko zapracowała. Biorąc to pod uwagę, miano „szefowej” posiadało wyższą rangę niż tytuł księcia.

Tak, trzydziestoletnia Joanna miała klasę, jakiej osiemnastoletnia mogłaby jej tylko pozazdrościć. I stała się naprawdę piękna.

- Pamiętasz, jak przyszedł tu na taras którejś nocy? Zobaczyłem cię i chciałem do ciebie dołączyć, ale wydawałaś się tak pogrążona w myślach, że nie śmiałem podejść.

-Och!

- W końcu podszedłem, ale czułem się niezręcznie i rozmowa potoczyła się jakoś sztywno. Miałem wrażenie, że chcesz mi coś powiedzieć, więc czekałem, ale musiałem się mylić.

Joanna milczała, coraz bardziej zdumiona. Jak bardzo był przenikliwy, skoro wyczuł jej pragnienie. A równocześnie jakże niedomyślny, skoro nie odgadł, o co chodzi!

Z głębi lasu znowu dobiegło pohukiwanie sowy.

- Tamtej nocy też odezwała się sowa - przypomniała Joanna z uśmiechem. - Pewnie ta jest jej dalekim potomkiem. Chyba to zawsze najbardziej mi się podobało w Montegiano. Tutaj nic się nie zmienia.

- Nic się nie zmienia - zgodził się. - A jednak zmienia się wszystko.

- Tak - odparła po chwili. - Zmienia się wszystko.

Po tych słowach zamilkli, wpatrując się w noc, poddając się ogarniającemu ich uczuciu spokoju. Gustavo dalej siedział na krześle, wpatrując się w profil Joanny. W pewnym momencie odwróciła twarz w stronę Gustava i uśmiechnęli się do siebie, lecz nic nie mówili.

Zupełnie nie czuła upływu czasu, dlatego była zaskoczona, gdy na niebie pojawiła się zorza.

- Czy to już świt? - spytała.

- Tak. Jest czwarta rano.

- Pamiętam, jak stałam w oknie swojego pokoju i patrzyłam na wschodzące słońce. To było cudowne.

- Ciekawe, o czym wtedy myślałaś... Pewnie o tym zaginionym pałacu, o którym ci opowiadałem i który tak podziałał na twoją wyobraźnię.

Skinęła głową, choć w rzeczywistości myślała wtedy o Gustavie.

- Pamiętam, jak pokazałeś mi miejsce, w którym według starych przekazów wznosiły się niegdyś potężne mury.

- Tak, byłem w błędzie. Pałac znajdował się jakieś osiemset metrów dalej i nigdy byśmy się o tym nie dowiedzieli, gdyby któregoś dnia nie obsunęła się ziemia, odsłaniając fragment ruin. Wielka szkoda, że mnie tu nie było, gdy Carlo po raz pierwszy pokazał ci wykopaliska. Chciałbym zobaczyć twój wyraz twarzy.

Roześmiała się.

- Musiałam wyglądać jak dziecko, które dostało mnóstwo prezentów!

- I właśnie tego widoku żałuję. Zawsze byłaś taka chłodna i opanowana, chętnie zobaczyłbym, jak skaczesz z radości. - Nagle wstał. - Jedźmy tam!

- Chętnie - zgodziła się z ożywieniem.

Parę minut później już jechali jego samochodem w stronę ruin i niedługo potem stali na wzgórzu, spoglądając na odkryte fragmenty.

- Posuwamy się dość powoli, by niczego nie uszkodzić i należycie wszystko zabezpieczyć - wyjaśniła Joanna.

- Ile razy tędy przechodziłem lub przejeżdżałem, nie podejrzewając, co kryje się pod powierzchnią... - stwierdził w zadumie. - To odkrycie nastąpiło w bardzo dobrym momencie, ono może mnie uratować.

- W jakim sensie?

- Muszę spłacić Crystal. Sporo włożyła w renowację pałacu, a teraz domaga się zwrotu poniesionych kosztów. Ma do tego prawo. Częściowo ją spłaciłem, lecz muszę zdobyć resztę sumy. Jest powiedzenie o wydobyciu pieniędzy choćby spod ziemi, co trafnie oddaje moją sytuację.

- Aż tak źle?

- Nie uważam się za biedaka, jak widzisz, żyję na całkiem przyzwoitym poziomie. Znalazłem środki na opłacenie twojej

ekipy, ponieważ traktuję to jako dobrą inwestycję. Gdybyś wykopała złotą wazę liczącą dwa tysiące lat oraz jakiś dowód, że Juliusz Cezar otrzymał ją w darze od Kleopatry, byłbym ci niezmiernie wdzięczny... Wybacz, nie powinienem wygadywać podobnych nonsensów.

- To wcale nie musi być nonsens. Cuda się zdarzają.

- Wiem - szepnął tak cicho, że ledwo usłyszała.

- Słucham?

- Nie, nic takiego - uciął szybko i wskazał porozstawiane namioty. - To wygląda jak nieduża wioska.

- Ten największy namiot to nasza kantyna, dlatego za nim stoi ciężarówka, a w niej generator prądu, więc zawsze możemy liczyć na zimne piwo z lodówki. Pełna niezależność, jak widzisz!

- Ty zawsze byłaś niezależna - zauważył. - Niezależna, samodzielna, nie chciałaś nikomu niczego zawdzięczać...

- Nic podobnego nie mówiłam.

- Nie musiałaś. Nawet kiedy miałaś osiemnaście lat, sprawiałaś wrażenie zupełnie samowystarczalnej.

- W takim razie masz szczęście, że nie ożeniłaś się ze mną - rzuciła lekkim tonem. - Z takimi ludźmi ciężko się żyje, bo chociaż często potrafią dawać, to w ogóle nie potrafią brać, a w ten sposób też można kogoś zranić.

- Miła odmiana po kimś, kto potrafi tylko brać - mruknął z gryzącą ironią, lecz po chwili zreflektował się. - Zapomnij, co powiedziałem. Naprawdę staram się unikać krytykowania Crystal, to w końcu matka mojego dziecka.

- Oczywiście, rozumiem. Jednak chyba trochę się mylisz co do mojej osoby.

- Niewykluczone, przecież byłaś bardzo skryta... Zawsze mnie intrygowało, czy pancierz, którym się odgradziłaś od świata, był przemyślaną decyzją. Może trzymałaś wszystkich na dystans, bo czułaś się z tym bezpieczniej? Nie wiem.

Zaskoczył Joannę po raz kolejny. Zdołał ją poznać o wiele lepiej, niż sądziła. Przypomniała sobie swoją przysięgę, że już nigdy więcej nikogo tak nie pokocha, że stanie się absolutnie samodzielna. A jeśli podobną postawę nieświadomie przejawiała już wcześniej? Jeśli Gustavo, który był naprawdę spostrzegawczy, wyczuł tę cechę i właśnie to go zniechęciło?

- Patrz - rzekł nagle, wskazując niebo na wschodzie.

Obróciła się i ujrzała narastającą jasność, nad horyzontem pojawił się brzeg tarczy słonecznej. Stojący za Joanną Gustavo delikatnie położył dłonie na jej ramionach.

- Zawsze uważałem, że to najpiękniejsza pora dnia.

- Ja też.

Potem nic już nie mówili i żadne nawet nie drgnęło, aż do momentu, gdy blask podnoszącego się coraz wyżej słońca oślepił ich i musieli osłonić oczy.

- Chyba pora wracać - rzekł wreszcie z żalem Gustavo. W drodze powrotnej Joanna nie odzywała się. W oczach

jeszcze miała zachwycający spektakl, z kolei w duszy coraz wyraźniej słyszała głos, który powtarzał jej, że powinna wyjechać z Montegiano, nim będzie za późno. Lecz Joanna wiedziała, że już było za późno.

Przez kilka następnych dni Gustavo często jeździł do Rzymu w sprawach finansowych, zazwyczaj drogą prowadzącą koło wykopalisk. Czasem zaglądał do wioski archeologów, oprowadzano go wtedy po namiotach, gdzie na stołach leżały znalezione fragmenty ceramiki. Któregoś dnia, wracając z miasta po południu, wstąpił do nich znowu. Joanna była pogrążona w rozmowie z Halem, Sally siedziała z nosem w komputerze, dzieci oglądały coś na ekranie laptopa.

- Jaki przyjemny chłód! - rzekł zaskoczony Gustavo. - Zainstalowaliście klimatyzację? Jesteście sprawni jak mała armia.

Sally zerknęła znad klawiatury.

- Logistyka - wyjaśniła zwięźle. - Podstawa każdej udanej operacji.

- To tylko pokazuje, jakim byłem ignorantem, wyobrażając sobie archeologów jako ludzi z łopatkami.

- Owszem, używamy łopatek - wyjaśniła Joanna. - Ale oprócz tego dysponujemy radarem, fotografią laserową, komputerami... Przywieźliśmy całą masę sprzętu.

- I nie tylko - rzekł cicho, spoglądając na dzieci. Billy tłumaczył coś Renacie, która chłoneła każde jego słowo. - Ona teraz bardzo potrzebuje kogoś takiego.

- A on potrzebuje kogoś takiego jak ona.

- Tak, podziw kobiety bardzo się przydaje, nawet dziesięcioletniemu mężczyźnie, choć może mu nieźle uderzyć do głowy.

Niby od niechcienia podszedł do dzieci, udając, że jego uwagę przyciągnął rysunek na ekranie laptopa. Spytał, co robią. Billy odpowiedział wesoło i nawet Renata zdobyła się na nikły uśmiech, więc Gustavo skierował następne pytanie bezpośrednio do niej. Odpowiedziała bez zwykłej wrogości. Zadowolona z obrotu sprawy Joanna zbliżyła się do nich dyskretnie.

- Szybko się uczysz - Gustavo pochwalił córkę.

- Joanna mówi, że jestem zdolna - odparła poważnie Renata.

- Bo to prawda - potwierdziła Joanna. - Czy wiesz, że ona w lot wszystko łapie? Nigdy jej nie trzeba wyjaśniać niczego dwa razy.

- Mądra dziewczyna! - ucieszył się Gustavo, promieniejąc dumą, a Renata odpowiedziała uśmiechem.

Oby tak dalej, poprosiła w myślach Joanna.

Coś natchnęło Gustava, który wskazał na ekran laptopa, bardzo przytomnie udał, że czegoś nie rozumie i poprosił o

wyjaśnienie. Renata z zapalem zaczęła mu tłumaczyć, lecz w pewnym momencie zawahała się.

- Billy, użyłam właściwego słowa? - upewniła się.

- Nie, chodziło ci o... - Naraz rozległ się sygnał jego komórki. - Chwila. - Przeczytał wiadomość i zachichotał. - To od taty. Przysłał mi kawał. Mój tata zna najlepsze kawały na świecie.

- Ja też mógłbym opowiedzieć kilka całkiem niezłych - oznajmił z godnością Gustavo, by Renata nie poczuła się gorsza.

- Hm, mój tata to prawdziwy mistrz. Ale ja go zaraz zagnę! - Pochylił głowę, a jego palce tylko śmigały po klawiszach komórki. Po chwili triumfalnie wysłał wiadomość. -Widzicie, my się pojedynkujemy na kawały. Wysłałem taki, że mu kaptcie spadną!

Odpowiedź przyszła równie błyskawicznie, a po jej przeczytaniu Billy pękał ze śmiechu.

- O rany, ale świński!

- Nie daj się, Billy! - podpuszczała go Joanna.

- Wiem, co możesz mu odpisać - zaproponował Hal. - Znacie ten o...

Tylko Renaty nie rozbawił dowcip opowiedziany przez Hala, ponieważ to, co się działo, uświadomiło jej boleśnie pewną rzecz. Ona też miała komórkę, tylko że jej telefon zawsze milczał. Wybuch płaczu był tuż-tuż, lecz zdławiła go siłą woli. Pызata buzia stęzała.

Joanna dostrzegła niebezpieczeństwo, zaczęła dawać rozpaczliwe sygnały Gustavowi, ten próbował przytulić córkę, lecz było za późno, gdyż poczucie wrogości powróciło, i to ze zdwojoną siłą. Dziewczynka wyrwała się ojcu i wyskoczyła z namiotu.

Gustavo chciał biec za nią, lecz Joanna potrząsnęła głową. Zaufał jej i pozwolił, by to ona poszła szukać Renaty. Znalazła

ją schowaną za kawałkiem muru w płytkim wykopie, skuloną, z twarzą ukrytą w dłoniach. Joanna delikatnie dotknęła jej ramienia.

- To musiało być dla ciebie przykre...

- Bo tęsknię za mamą. Ona dzwoniła dziś rano, powiedziała, że mnie bardzo kocha i że cały czas myśli, jak mnie stąd zabrać. Uciekniemy już niedługo. Ale nie powtórzysz nic tacie, obiecuj!

- Obiecuję - zapewniła Joanna, która wyczuła jego obecność. Stał opodal, niewidoczny dla nich.

- Bo gdyby wiedział, toby mnie nie puścił.

- Może dlatego, że cię kocha? - podsunęła Joanna. - Mnie się wydaje, że twój tata nie wytrzymałby bez ciebie nawet jednego dnia. Nie pomyślałaś o tym?

Renata pokręciła głową.

- Pomyśl, jaki on jest samotny i smutny! Tylko ty mu zostałaś. Naprawdę mogłabyś go zostawić zupełnie samego w tym wielkim pałacu?

Buzia dziewczynki rozjaśniła się i Joanna sądziła, że udało jej się trafić do dziecka, lecz to trwało tylko przez chwilę.

- Tata wygonił mamę i Toniego. On chce być sam.

- A jeśli to tylko tak wyglądało, a było zupełnie inaczej? Czemu nie spytasz taty, co się naprawdę stało?

- Pytam go, ale on nie mówi mi prawdy!

- Nie, nie kłamie, po prostu o pewnych rzeczach jest mu bardzo trudno mówić. Dlatego musisz mu pomóc. Musisz zaopiekować się tatą.

- Zaopiekować się tatą? - powtórzyła zaskoczona. - On nikogo nie potrzebuje.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo się mylisz... Dziewczynka zerwała się na równe nogi.

- Nie myślę się, nie, nie, nie! I nienawidzę cię, i nienawidzę taty, i nienawidzę was wszystkich! Ale taty najbardziej!

Nienawidzę go! Nienawidzę! Nienawidzę! - wykrzyczała i uciekła.

Hałas wywabił z namiotu Billy'ego, który natychmiast popędził za przyjaciółką.

- Nie biegaj w tym upale! - zawołała Joanna.

- Ja się nimi zajmę - uspokoił ją Hal, który również wyskoczył na zewnątrz. - Pojadę za nimi i odwiozę ich bezpiecznie do domu. Możesz na mnie liczyć. - Chwilę potem odpalał jeden z wozów.

Joanna weszła między namioty.

- Przerwa! - zawołała donośnie. - Wszyscy do domu na lunch!

Tak jak się tego spodziewała, polecenie zostało wykonane szybko i ochoczo, dzięki czemu została sama z Gustavem. Odszedł trochę dalej i stał w cieniu drzewa, odwrócony plecami. Joanna mogła sobie tylko wyobrazić, przez co musiał przechodzić, gdy usłyszał krzyk córki.

Podeszła i dotknęła lekko jego ramienia.

- Wszystkie dzieci tak mówią. Nie bierz sobie tego do serca.

- Wiem, że dzieci tak mówią, ale Renata cierpi. Bardzo. I powiedziała, co naprawdę myśli. - Odwrócił się, wcale nie ukrywając, że płakał. Na jego policzkach wciąż lśniły łzy. - Dziękuję za to, co zrobiłaś.

- Gustavo, zawsze chętnie ci pomogę, ale czegoś tu nie rozumiem. Czemu Renata opowiada podobne rzeczy?

- Crystal nie pożegnała się z nią, pewnie w ogóle o tym nie pomyślała, ale Renata zobaczyła przez okno, jak mama wsiada do samochodu, więc zbiegła na dół, nie chciała jej puścić. Crystal powiedziała tylko, że przyśle po nią później i zatrasnęła drzwi. Renata koniecznie próbowała wsiąść za nią, a ja ją wtedy przytrzymałem, żeby nie stała jej się krzywda, bo samochód już ruszał.

- I stąd wzięła się ta cała historia o tym, jak to zatrzymałeś Renatę siłą?

- Tak. Ona może nawet zapomniała, co się wydarzyło naprawdę. A ponieważ Crystal nigdy po nią nie przysłała, Renata próbuje sobie z tym poradzić, robiąc ze mnie potwora.

- Nagle głos mu się załamał i Gustavo przestał udawać dzielnego. - Co ja mam zrobić? - wyszeptał z rozpaczą. - Pomóż mi, Joanno. Nie mam nikogo innego, do kogo mógłbym się zwrócić. Pomóż mi!

Objęła go, a on przytulił się do niej mocno.

- Zrobię wszystko, co w mojej mocy. Wszystko będzie dobrze, zobaczysz. Wszystko będzie dobrze. Obiecuję.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Tego wieczoru Joanna nie wróciła do pałacu razem ze swoją ekipą, gdyż potrzebowała samotności i spokoju, by dojść do siebie po tych wszystkich wydarzeniach. Gustavo chyba zawstydził się chwili słabości, bo potem zrobił się nerwowy i szorstki, uparł się, że odwiezie ją do domu na lunch. Nie oponowała, ale dopiero o zachodzie słońca miała trochę czasu tylko dla siebie.

Przyjechała do Montegiano gotowa stawić czoła nawrotowi dawnych uczuć, lecz nie spodziewała się ujrzeć człowieka głęboko zranionego, który budził w jej sercu najgorętsze współczucie i któremu zupełnie nie umiała się oprzeć.

Nie sądziła, by szukał jej towarzystwa po tym, co zaszło, a jednak to właśnie jego samochód zatrzymał się przy wiosce archeologów. Gustavo wysiadł z wozu z uśmiechem, więc Joanna domyśliła się, że postanowił zachowywać się, jakby nic się nie stało.

- Przywiozłem ci coś do jedzenia. Podobno nie byłaś na kolacji.

Podobno? Czyli on też nie był.

- Niepotrzebnie robiłeś sobie kłopot, mam kanapki i piwo.  
- Machnęła puszką.

- Ktoś, kto przez cały dzień ciężko pracuje, nie może się tak odżywiać. - Rozpakował jeszcze ciepłego kurczaka. - Proszę. Rozchorujesz się, jak nie będziesz o siebie dbała.

- Nic mi nie będzie. Mnie nigdy nic nie rusza.

- Właśnie ci, którzy tak mówią, w końcu robią sobie największą krzywdę - ostrzegł. - Powinnaś mieć trochę więcej rozsądku.

- O przepraszam! Zawsze słyszałam z rozsądku. Wiesz, co o mnie mówiono? „Nudna jak flaki z olejem, ale przynajmniej ten olej ma w głowie”.

- Nudna? Ty? Nigdy się nie nudziłem w twoim towarzystwie.

- Nawet wtedy, gdy godzinami gadałam o historii?

- Tym nie sposób mnie zmęczyć. Już wtedy twoja wiedza robiła na mnie ogromne wrażenie.

- Tak naprawdę to mieliśmy wtedy flirtować - przypomniała mu z przekorą. - Tymczasem rozprawialiśmy o Juliuszu Cezarze!

- Nie tylko - zastrzegł się.

- Masz rację. Lukrecja Borgia też okazała się wdzięcznym tematem. Wiesz, odnoszę wrażenie, że nasze zaloty nie przebiegały w sposób konwencjonalny, ale zabij mnie, jeśli wiem, dlaczego.

Roześmiał się szczerze i swobodnie, a zadowolona z uzyskanego rezultatu Joanna dopiła piwo.

- Czekał, masz wąsy z piany. - Gustavo wyjął z kieszeni czystą chusteczkę.

Joanna stała bez ruchu, gdy delikatnie osuszał jej usta.

- Dziękuję.

- Naprawdę ktoś powinien zacząć o ciebie dbać.

- Nie trzeba, niczego mi nie brak. Mam wszystko, czego potrzebuję. Tylko popatrz. - Objęła gestem teren wykopalisk, powiększający się z każdym dniem, a wtedy jej twarz przybrała dziwny wyraz, jakby Joanna widziała coś, co pozostawało ukryte przed wzrokiem innych.

- Joanno... - zaczął niepewnie Gustavo, lecz ona zeszła po stopniach na dół wykopu, padła na kolana, powiodła palcami po odkrytych tego dnia fragmentach mozaiki, potem wyprostowała się i rozejrzała z płonącymi oczyma i wyrazem takiej dumy na twarzy, że nawet nie musiała nic mówić, by wiadomo było, co chce powiedzieć.

„Oto moje królestwo”.

- Joanno - odezwał się ponownie, gdy zaś nie odpowiedziała, podszedł do niej, ujął za ramiona i obrócił ku sobie.

- Hej, gdzie jesteś?

Uśmiechnęła się, lecz jakby z bardzo daleka.

- Tutaj.

- Nie wygląda na to. Czasem odnoszę wrażenie, że ty nie żyjesz w realnym świecie.

- Według ciebie tylko jeden świat jest realny? - zdumiała się. - Czy przeszłość nie jest równie rzeczywista? Sądziłam, że właśnie ty to rozumiesz, że ty też odczuwasz ten dreszcz ekscytacji, gdy wkracza się do zupełnie innego świata, rządzącego się swoimi prawami.

- Ale nie uważasz tamtego za prawdziwszy? - upewnił się z niepokojem, gdyż Joanna wydała mu się nagle odmieniona, dziwna.

- To jak podróżowanie, odkrywanie cudownych miejsc

- ciągnęła w natchnieniu, nie słuchając go. - To największa przygoda, jaka może być, czysta magia.

- Trochę mnie przerażasz.

Uniosła ku niemu twarz, a wtedy oświetliło ją ciepłe światło wiszące nad horyzontem słońca. Gustavo, zupełnie nie myśląc o tym, co robi, zdjął Joannie kapelusz, by promienie padły również na jej włosy i zmieniły je w czyste złoto. Na ten widok zbrakło mu tchu.

Joanna zamarła i nie zdołałaby się poruszyć, choćby od tego miało zależeć jej życie, ponieważ Gustavo patrzył na nią tak, jak nigdy przedtem. Sprawiał wrażenie, jakby zapomniał o całym świecie, jakby ona jedna zaprzętała całą jego uwagę.

- Joanno... - szepnął po raz trzeci.

Oboje drgnęli, gdy rozległ się świdrujący dźwięk.

- Co to? Jęknęła.

- Moja komórka. Przepraszam. - Wyjęła telefon z kieszeni i odebrała połączenie.

- Ciociu Jo, tu Etta.

- Kto?

-Jak to „kto”? No też coś! Henrietta Rannley, córka twojego stryjecznego kuzyna. Dzwonię z Anglii. Teraz już mnie sobie przypominasz?

- Tak, oczywiście. - Joanna z trudem dochodziła do siebie. Kilkuletnia Etta była dwanaście lat wcześniej jedną z druzhen na ślubie Crystal.

- Obiecałaś zadzwonić, ciociu.

- Tak? W jakiej sprawie?

- Mojego ślubu, a w jakiej? Miałaś mnie powiadomić, czy przyjedziesz.

- Och! Kochanie, tak mi przykro, naprawdę chciałam...

- Chciałam, ale trafiłam na jakieś stare kości i wszystko inne zeszło na dalszy plan. Tylko nie zaprzeczaj, ciociu, znam cię! Powiedz lepiej, czy zdołasz się wyrwać na parę dni?

- Nie wiem, ale postaram się.

- Uznaję to za odpowiedź twierdzącą.

Joanna zakończyła rozmowę i ujrzała, że Gustavo oddalił się - może tylko z grzeczności, a może również dlatego, że magia chwili minęła bezpowrotnie. I bardzo dobrze, uznała buntowniczo Joanna. Nie była już zadurzona nastolatką, nie chciała znów poddać się temu niebezpiecznemu czarowi. Kilkudniowy wyjazd dobrze jej zrobi, pomoże spojrzeć z właściwej perspektywy na to, co się działo.

W ciągu kilku kolejnych dni jej determinacja, by wyjechać, osłabła. Joanna tłumaczyła sobie, że jest potrzebna na miejscu, choć oczywiście jej pracownicy daliby sobie radę sami przez kilka dni. Gustavo spędzał coraz więcej czasu na terenie wykopalisk, obserwując, jak spod ziemi wyłaniają się fundamenty, mury, płytki, kawałki ceramiki. Przyglądał się

temu tak wyczekującym wzrokiem, jakby czekał na odkrycie skarbu, od którego zależało jego ocalenie.

- To tylko w książkach ktoś wykopuje broszkę, a ona okazuje się warta fortunę - zauważył pewnego razu melancholijnie.

- Chętnie bym znalazła dla ciebie garniec monet, ale to naprawdę bardzo rzadko się zdarza.

- Wiem. Nie zwracaj na mnie uwagi, wygaduję nonsensy. Przepraszam. Masz swoją pracę, a ja ci tylko przeszkadzam.

Joanna nagle zapragnęła otoczyć go ramionami jak kilka dni wcześniej i zapewnić, że znajdzie coś, co mu pomoże, lecz nim zdążyła ulec pokusie - lub ją odeprzeć - Gustavo odwrócił się gwałtownie i odszedł.

Niemal w tym samym momencie błysnęło oślepiające białe światło.

- Ale błysnęło! - krzyknął Hal, lecz zagłuszył go grzmot.

Gustavo zawrócił ku nim szybko.

- Czasem w lecie mamy tu gwałtowne burze. Lepiej wyjdźmy z wykopów, bo potem będzie trudno.

Rada była dobra, lecz, niestety, spóźniona, gdyż właśnie lunęło jak z cebra. W jednej chwili wszyscy przemokli do suchej nitki, a świeżo rozkopana ziemia zmieniła się w grząskie błoto. Każdy próbował wydostać się na twardszy grunt i schronić w samochodzie, co wcale nie okazało się proste, gdyż woda rozmyła przejścia i stopnie, ludzie ślizgali się i przewracali, było przy tym dużo śmiechu, bo chłodna ulewa po wielu godzinach upału znakomicie poprawiała humor.

Nastroje poprawiły się jeszcze bardziej, gdy mokre ubrania przylgnęły do ciał i nagle okazało się, że wszystkie dziewczyny dla większej wygody chodzą bez biustonoszy. Prócz śmiechów rozległy się piski, kobiety zasłaniały się,

mężczyźni ze zdwojoną ochotą oferowali pomoc przy wdrapywaniu się na rozmiękle ściany wykopów.

Joanna stała bez ruchu, zaciskając powieki.

- Wszystko w porządku? - zawołał Gustavo, choć stał tuż obok niej, ale musiał przekrzyczeć harmider, jaki robili jej pracownicy, oraz deszcz i grzmoty.

- Tak! Tylko naleciało mi do oczu i nic nie widzę! Bezradnie wyciągnęła rękę, więc Gustavo złapał ją za ramię.

- Trzymaj się mnie i chodźmy!

Zrobiła krok, poślizgnęła się, odruchowo otoczyła Gustava ramionami, jej dłonie ześlizgnęły się po jego mokrej koszuli, przywarła do niego z całej siły, by nie upaść.

Poczuła twarde, muskularne ciało i to odkrycie wstrząsnęło nią. Tak naprawdę nie wiedziała, jaki on jest w dotyku. Kiedy ją pocałował, przypieczętowując oświadczyzny, zrobił to w sumie dość powściągliwie, a Joanna pozwoliła sobie jedynie spleść dłonie na jego karku, nie odważyła się nawet delikatnie pogłodzić go po plecach.

Nagle poczuła, że on dygocze i po chwili dotarło do niej, że Gustavo się śmieje. Po chwili ona trzęsła się również i oboje śmiali się jak szaleni.

- No, to następny krok - zakomenderował wreszcie. - Ostrożnie.

Próbowała iść przed siebie, ale cały czas oślepią ją woda, lejąca się takimi strumieniami, jakby w niebie przerwała się jakaś tama.

- Nie widzę, dokąd idę!

- Nie szkodzi, ja cię trzymam.

- A ty coś widzisz?

- Nie! - odkrzyknął do niej wesoło. - Ale prędzej czy później... Aj!

Teraz on się poślizgnął, stracił równowagę i przewrócił się w błoto, nie wypuszczając jednak Joanny z objęć.

Wylądowała miękko na nim, oboje zanosili się radosnym śmiechem, żadne nie miało sił się ruszyć. Pozostali zauważyli, co się dzieje i pospieszyli im z pomocą. Joanna czuła, jak silne dłonie podnoszą ją, wyciągają z wykopu i sadzają na trawiastym brzegu.

Kiedy wreszcie przetarła oślepienie oczy, jej spojrzenie padło na siedzącego obok Gustava. Ubłocona koszula lepiła się do torsu i ramion, ujawniając rysunek ich mięśni. Mokre spodnie tak przyłgnęły do ciała, że równie dobrze mógłby być nagi... Widząc jego wzrok, popatrzyła po sobie i zrozumiała, że on widzi coś bardzo podobnego. Równie dobrze mogłaby nie mieć na sobie żadnej bluzki... Kto wie, jak długo by siedzieli, przyglądając się sobie nawzajem, gdyby nie błysnęło znowu i nie zaczęło padać jeszcze mocniej.

Wszyscy pospieszyli do samochodów i uciekli do pałacu. Joanna jechała z Gustavem, lecz na szczęście cała uwaga obojga skupiła się na rozmytej i śliskiej drodze, którą wozy pokonywały jak pijane, zarzucane na prawo i lewo.

Niedługo potem Joanna z ulgą weszła pod gorący prysznic i stała tak z zamkniętymi oczami, przeżywając ponownie chwile, gdy czuła jego ciało tak blisko siebie...

Zakręciła wodę, owinęła się ręcznikiem kąpielowym, usiadła na łóżku i znowu przypomniawszy sobie emocjonujące doznania. On zareagował na nią dokładnie tak samo, czuła to, widziała wyraźnie.

Czy Gustavo też siedział w tym momencie w swojej sypialni, rozpamiętując, co się stało? Czy myślał o tym samym co ona? Czy w nim również budziło to najżywszy niepokój i pytania, jak sobie z tym poradzić? A może w jego przypadku to było tylko chwilowe pożądanie, które już zdążyło się wypalić?

A jeśli nadal go trawiło?

Z niecierpliwością czekała na kolację. Kiedy ujrzy Gustava, pozna przynajmniej niektóre odpowiedzi, wyczyta je w jego oczach, w tonie głosu. Gdy jednak zeszła na dół, usłyszała od Carla, że pan domu pojechał do Rzymu, wezwany tam pilnie w jakichś sprawach finansowych.

Tak naprawdę Joanna wcale nie musiała zobaczyć Gustava, by wiedzieć, co powinna zrobić. Wiele lat wcześniej przysięgła sobie, że już nigdy się tak nie zakocha. Nigdy!

W drodze do sypialni zajrzała jeszcze do Billy'ego.

- Nie będzie ci przeszkadzać, jeśli na kilka dni wyjadę?

- Nawet nie zauważę, że cię nie ma - odparł z łobuzerskim uśmiechem.

Potargała mu włosy.

- Nie bądź taki chojrak!

- Mamo, naprawdę, jedź spokojnie, ja tu mam masę zajęć, zresztą Renata chyba mnie potrzebuje.

- Też tak myślę. W takim razie ustalone. Nie będzie mnie góra tydzień.

Zmierzył ją rozbawionym spojrzeniem.

- Znalazłaś sobie chłopaka?

- Nie, jadę na ślub Etty, a jak usłyszę jeszcze jedną bezczelną uwagę, to zabiorę cię ze sobą, bo Etta oprócz orszaku druhen chciała też mieć pazia i nawet pytała o ciebie...

Billy teatralnie złożył dłonie w błagalnym geście.

- Ja już będę grzeczny!

Roześmiała się i ucałowała go na dobranoc, ale przy drzwiach odwróciła się jeszcze.

- Nie wiesz, jak ostatnio układa się między księciem i Renatą?

- Kiepsko. Wczoraj próbował z nią rozmawiać, zaczął całkiem miło i w ogóle, a potem wszystko popsuł, bo powiedział, żeby Renata przestała dyskutować i zrobiła, co jej kazał.

Joanna jęknęła.

- Na pewno chciał jak najlepiej, tylko niepotrzebnie tak gwałtownie zareagował. Gustavo wcale nie jest takim potworem, jak twierdzi Renata.

- Tak, już się przekonałem. Masz rację, on chce dobrze, tylko źle się do tego zabiera.

- Nic dodać, nic ująć. Miłych snów, kochanie. Następnego ranka uprzedziła ekipę o swoim wyjeździe

i zostawiła im jak najdokładniejsze wytyczne. Tak jak się tego spodziewała, w ogóle się nie przejęli jej nieobecnością. Carlo obiecał zająć się Billym.

- Wspaniały dzieciak - pochwalił. - Nic się nie martw, będę uważać, żeby nic nie zbroił. A nawet jak zbroi, to zadbam, żebyś się nie dowiedziała.

Gustava znalazła w gabinecie. Na jej widok uśmiechnął się, lecz tylko przelotnie. Sprawiał wrażenie równie spiętego jak ona.

- Przyszłam ci powiedzieć, że jadę na kilka dni do Anglii.

- Słucham?

- Potrzebuję coś sprawdzić w Muzeum Brytyjskim. Rzeczywiście musiała tam zajrzeć, a wołała podać ten powód, gdyż było to bardziej taktowne niż wspomnianie o ślubie w Rannley Towers.

- Włoskie ci nie wystarczą?

- Pewne rzeczy znajdują się akurat tylko w Londynie.

- Za to twoje obowiązki są tutaj.

Joanna zupełnie nie spodziewała się sprzeciwu ze strony Gustava, zamierzała go tylko poinformować o swoim wyjeździe.

- Dobrze wiem, jakie są moje obowiązki i równie dobrze wiem, co jest mi potrzebne do pracy.

- A co z twoimi ludźmi? Jak sobie poradzą?

- Gdyby nie potrafili przez kilka dni radzić sobie sami, nie należeliby do mojej ekipy - oznajmiła chłodno.

Na twarzy Gustava odmalował się upór.

- Nie życzę sobie, żebyś wyjeżdżała - uciął ostro. Przyglądała mu się ze zdumieniem. Zawsze zachowywał się bez zarzutu, lecz tym razem wyraźnie okazywał gniew, w dodatku nie wiadomo z jakiego powodu.

- Wcale nie proszę cię o pozwolenie.

- A powinnaś, skoro cię zatrudniam.

Joanna odetchnęła głęboko, by uspokoić nerwy.

- Nawet gdybyś mnie zatrudniał, to i tak nie byłbyś panem i niepodzielnym władcą mojego czasu.

- Co to znaczy „nawet gdybym cię zatrudniał”?

- Technicznie rzecz ujmując, wynająłeś usługi firmy Manton Research, dla której pracuję. Tylko dyrektor zarządzający może wydawać mi polecenia.

- A kto jest dyrektorem zarządzającym?

- Tak się składa, że ja, ale...

-W takim razie, pani dyrektor zarządzająca, składam skargę na jedną z pani podwładnych, której się wydaje, że może pracować na odległość. Ja jednak płacę za usługi pani firmy, a nie za samowolne urlopy!

- Jeśli Książęca Mość raczy przeczytać umowę, którą podpisał... - wycedziła - to przekona się, że sprawy pracownicze pozostają w gestii dyrektora zarządzającego. Zatem to ja decyduję, w jaki sposób pani Manton powinna wywiązywać się ze swoich obowiązków.

- Pani Manton dopiero co przyjechała, więc nie wyrażam zgody na jej wyjazd.

- Pani Manton ma moją zgodę na wyjazd, to wystarczy.

- W takim razie uważam panią Manton za osobę wysoce nieprofesjonalną i sugeruję, by to i owo przemyślała.

Joanna wpatrywała się w niego zdumiona. Co się z nim działo? To nie był Gustavo, jakiego знаła, tylko jakiś wyniosły i bezczelny bubek.

Naraz przyszło jej na myśl, że nie musi już nigdzie wyjeżdżać, uciekając przed niechcianym uczuciem, bo sama obecność tego nowego Gustava znakomicie ją wyleczy. Oczywiście w obecnej sytuacji zamierzała jechać z zupełnie innego powodu - po prostu nie mogła ustąpić.

- Tak właśnie działa twoja firma? - ciągnął oskarżycielskim tonem. - Przyjmujesz zlecenie, dłubiesz przy nim parę tygodni, potem znikasz, zostawiając wszystko podwładnym? Pewnie w Anglii masz jakąś inną pracę. Ja jednak nie zamierzam tolerować...

Tego już było za wiele.

- Jak śmiesz?! Wstydu nie masz, zarzucając mi coś podobnego!

Zawahał się.

- W porządku, posunąłem się za daleko.

- O wiele za daleko!

- W takim razie cofam moje słowa, ale nadal nie akceptuję twojego wyjazdu. Jaką mam pewność, że wrócisz?

- Jestem kobietą honoru i to ci powinno wystarczyć - oświadczyła z godnością Joanna. - Kiedy mówię, że coś zrobię, to tak właśnie będzie. A teraz mówię, że wyjeżdżam do Anglii.

- Postąpisz wbrew moim życzeniom.

- Jakoś to zniosę - odpaliła i opuściła gabinet.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Akurat hołem przechodził Billy, skinęła więc na niego.

- Przykro mi, kochanie, nastąpiła zmiana planów. Jedziesz ze mną.

- O nie, nie chcę być paziem!

- Nie zostaniesz nim, masz na to moje słowo - uspokoiła go. - Spakuj kilka rzeczy i zbieramy się.

- Przecież miałem zostać!

- Ale teraz musisz jechać.

Udała się do swojej sypialni, spakowała szybko rzeczy. Ręce jej się trzęsły ze zdenerwowania. Kiedy usłyszała nieśmiałe pukanie, podeszła do drzwi i gwałtownie otworzyła je na oścież.

- Mogę wejść?

Bez słowa odsunęła się i wpuściła Gustava do pokoju.

- Rozmawiasz ze mną jeszcze?

- Ostatecznie możemy zamienić dwa słowa.

- To i tak dobrze, bo chyba nawet na to nie zasłużyłem.

Joanno, proszę, wybacz mi moje zachowanie, nie mam pojęcia, co we mnie wstąpiło. Oczywiście, że musisz jechać, skoro... skoro to konieczne.

W obliczu jego skruchy jej gniew wyparował natychmiast. Ujęła się pod boki i spojrzała na Gustava, kręcąc głową.

- Jak mogłeś w ogóle podejrzewać, że nie wrócę?

- To głupie, wiem. Po prostu te wykopaliska są dla mnie ogromnie ważne.

Nie brzmiało to zbyt przekonująco, lecz Joanna postanowiła nie wnikać w prawdziwe przyczyny. Do pokoju wpadł Billy.

- Mamo, czy mam też spakować moje... - Urwał na widok pana domu.

- Ty również wyjeżdżasz? - spytał Gustavo. - Teraz, kiedy zaczynacie z Renatą naukę jazdy konnej?

- Początkowo zamierzałam Billy'ego zostawić tutaj, lecz...

- I nie rezygnuj z tego pomysłu - wtrącił szybko Gustavo. - Wiesz, że znajdzie się pod dobrą opieką, w dodatku bez niego Renacie będzie smutno.

- Masz rację, tak będzie lepiej. Billy, możesz się rozpakować.

- No przecież właśnie kazałaś mi się spakować!

- Tak, ale skoro zostajesz, musisz się rozpakować. Billy bez słowa przeniósł spojrzenie z jednego na drugie i popukał się palcem w czoło.

Wieczorem Joanna znalazła się w Londynie, zamieszkała w hotelu „Ritz” i przez trzy kolejne dni ślęczała nad rękopisami w Muzeum Brytyjskim, starając się nie pamiętać o Gustavie i jego szokująco władcym sposobie bycia, jaki objawił podczas ich kłótni. Nie znała go od tej strony i nie chciała znać.

Co wieczór dzwoniła do Billy'ego, za trzecim razem spytała na koniec rozmowy:

- A jak się miewa Gustavo?

- Chyba trochę kiepsko, skoro ma udziały w tych liniach lotniczych...

- O czym ty mówisz?

- Nie słyszałaś? Trwa strajk pracowników lotnisk, odwołano wszystkie loty.

- Faktycznie mówili coś we wczorajszych wiadomościach. Biedny Gustavo... Możesz poprosić go do telefonu?

- Nie ma go w domu.

Następnego dnia również pracowała do późna, wróciła do hotelu zmęczona, spocona, zakurzona, potargana. Wiedziała, że wygląda fatalnie i tak też się czuła. Marzyła, by wziąć prysznic i pójść do łóżka.

- Jakiś dżentelmen czeka na panią - poinformowano ją w recepcji.

Och, gdyby to on na nią czekał! Tylko jego pragnęłaby zobaczyć. Odwróciła się.

I to był on.

Gustavo podniósł się z kanapy i z nieśmiałym uśmiechem czekał, czy Joanna zechce do niego podejść. Podeszła bez wahania, uszczęśliwiona jego widokiem.

- Co ty tu robisz?

- Przypadkiem interesy wezwały mnie do Londynu.

- Co za zbieg okoliczności, że zatrzymaliśmy się w tym samym hotelu!

Wzruszył ramionami.

- Zawsze mieszkam w „Ritzu”, pomyślałem, że ty może też, na wszelki wypadek spytałem o ciebie w recepcji.

- Czyli lotniska już działają?

- Nie mam pojęcia. Wczoraj były zamknięte, więc przyjechałem pociągiem.

- Pociągiem? Ależ to ci musiało zająć...

- Dwadzieścia osiem godzin.

- W takim razie to jakaś naprawdę pilna sprawa wezwała cię do Londynu.

- Bardzo pilna - rzekł cicho, patrząc jej w oczy.

Nic nie odpowiedziała, nie znalazła słów. Nagle oboje poczuli się dziwnie zakłopotani. Gustavo spojrzął na opasłe tomy, które Joanna niosła pod pachą.

- Pozwól, pomogę ci.

Podawała mu książki, poszli do windy, niedługo potem znaleźli się w jej apartamencie. Joanna z ulgą zrzuciła pantofle.

- Muszę się napić. Kto by pomyślał, że ślęczenie z nosem w papierach to taka ciężka praca! Czego sobie życzysz?

Ku jej zaskoczeniu poprosił o whisky. Nie pamiętała, by pijał tak mocne alkohole. Wyglądał na śmiertelnie zmęczonego, lecz nie długą podróżą, raczej sprawiał wrażenie

człowieka, który otrzymał tyle ciosów, że teraz potrafi już tylko czekać na następny. W tym momencie nie przypominał ani oszalełającego mężczyzny, z którym niemal tarzała się w błocie, ani bezczelnego tyrana, który próbował wydawać jej rozkazy.

Gustavo wychylił swoją szklaneczkę jednym haustem, po czym wyznał:

- Skłamałem. Wiedziałem, gdzie się zatrzymałaś. Spytałem Billy'ego.

- Ani słowem się o tym nie zająknął.

- Bo prosiłem go o zachowanie tajemnicy. Powiedziałem, że chcę ci zrobić niespodziankę. Byłem pewien, że mnie nie zawiedzie. Masz wspaniałego syna.

- Może jeszcze whisky? - zaproponowała.

- Nie powinienem więcej pić, ponieważ chciałem zaprosić cię na kolację.

- Zróbmy inaczej. Zjemy tutaj, ja zapraszam.

- Dziękuję. - Podsunął szklaneczkę, którą Joanna ponownie napełniła. - Tak naprawdę nie mam tu żadnych interesów, przyjechałem do ciebie. Nie mogłem znieść, że rozstaliśmy się w gniewie. Oczywiście miałaś prawo być na mnie zła, bo zachowałem się okropnie, ale...

- Nie byłam zła i nie zachowałeś się okropnie - skłamała. - Przede wszystkim zaskoczyłeś mnie, nigdy cię takim nie widziałam.

Na jego ustach pojawił się blady uśmiech.

- Kiedy coś idzie nie po mojej myśli, odruchowo zaczynam rozkazywać. Joanno, zdradź mi jedną rzecz. Czemu tak nagle wyjechałaś?

- Przecież już ci mówiłam...

- Tak, wiem, Muzeum Brytyjskie. A naprawdę? Czy chciałaś ode mnie uciec?

- Dlaczego miałabym to zrobić? - spytała ostrożnie.

- Z powodu przeszłości?

- Jakiej przeszłości? Byliśmy przyjaciółmi i nadal nimi jesteśmy. Zresztą od samego początku wiedziałam, do czyjego domu przyjeżdżam.

- Ale nie spodziewałaś się zastać mnie samego. Gdybyś słyszała o moim rozwodzie, być może wcale byś nie przyjechała, bo takie spotkanie mogłoby wypaść bardzo niezręcznie.

- Czemu? Przecież jesteśmy już zupełnie innymi ludźmi.

- To prawda. - Zapatrzył się w swoją szklaneczkę. - Ja zupełnie nie rozumiem tamtego żółtodzioba, którym wówczas byłem! Dałem się złapać na pierwszy słodki kąsek. Gdybym miał odrobinę więcej rozumu i doświadczenia, przejrzałbym ją od razu.

- Wyglądaliście na bardzo zakochanych! Byłam przekonana, że zastanę w Montegiano szczęśliwą rodzinę, zwłaszcza odkąd przeczytałam w gazetach o narodzinach twojego następcy.

Przez jego twarz przebiegł grymas.

- Tak, zgodnie ze zwyczajem wydałem oficjalne oświadczenie. Gdybyś widziała, co wypisywano później, kiedy chłopiec okazał się nie moim synem!

Joanna mogła się tylko domyślać, jak bardzo cierpiał, gdy dowiedział się o zdradzie żony.

- Zjedźmy kolację - zdecydowała. - Po dobrym posiłku wszystko wygląda lepiej. - Sięgnęła po menu leżące na stoliku z telefonem. - Zróbmy sobie prawdziwą ucztę!

Zamówili wystawny posiłek. Joanna taktownie starała się nie poruszać żadnych drażliwych tematów. Dopiero gdy jej nieoczekiwany gość sprawiał wrażenie nieco bardziej rozluźnionego i wypoczętego, zagadnęła delikatnie:

- Gustavo, dlaczego właściwie wam się nie udało?

- Popełniłem błąd i oddałem serce kobiecie pozbawionej serca.

- Przecież widziałam was razem, ona szalała za tobą. Potrząsnął głową.

- Nie, ona robiła wszystko, bym to ja szalał za nią, ponieważ miała ochotę zostać księżną. Wiem, bo jakiś czas temu sama się do tego przyznała. Cóż, długo nie chciałem widzieć, jaka jest chciwa, samolubna i zimna. Co tylko pokazuje, jaki ze mnie tchórz.

- Nie mów tak! - zaoponowała gorąco. - Wielu mężczyzn zostało oszukanych przez wyrachowane kobiety.

- Tak, ale ja... paradny żart!... miałem się za kogoś lepszego. W końcu byłem księciem Montegiano. - Zaśmiał się z goryczą. - Pierwszy lepszy chłopak roztropek postąpiłby mądrzej ode mnie.

Joanna aż wstrzymała oddech z wrażenia. Podobne wyznanie musiało go wiele kosztować.

- Tylko tobie mogę to zdradzić, bo widziałas rzeczy, których nikt inny nie dostrzegł - ciągnął. - Znasz mnie lepiej niż inni. Kto wie, czy to nie z tego powodu przyjechałem do Londynu. Potrzebuję rozmów z tobą i twojego wsparcia. Tak, to nie jest zachowanie godne mężczyzny, lecz...

- A cóż godność ma z tym wspólnego? Czemu nie wolno ci poprosić mnie o pomoc? Co w tym złego? Jesteśmy przecież przyjaciółmi. - Ujęła go za rękę. - Opowiedz mi wszystko, co w sobie tłumisz od lat, bo inaczej w końcu oszalejesz.

Miała wrażenie, jakby ponownie dostała szansę, którą przeoczyła przed laty. Gustavo nie oczekiwał od niej miłości, lecz przyjaźni, i Joanna go nie zawiedzie.

- Na początku byłem w siódmym niebie. Crystal wydawała się idealną żoną, śliczną i kochającą, zabiegającą o

moje względy, co ja w swojej próżności przyjmowałem za coś naturalnego.

- I słusznie! Sprawianie przyjemności ukochanej osobie to rzecz najzupełniej naturalna, bo kiedy ten ktoś jest szczęśliwy, to my też. Ty zapewne postępowałaś tak samo.

- Owszem. Dlatego pojechaliśmy po ślubie do Las Vegas, chociaż ja wolałbym zaszyć się z moją żoną w jakimś cichym i spokojnym miejscu. Ją pociągało towarzystwo ludzi, zabawy, ciągły ruch... Od początku zdawałem sobie sprawę z tego, jak bardzo różnymi się pod tym względem, lecz miałem nadzieję, że miłość pozwoli nam pokonać podobne różnice. I pewnie pokonuje, lecz nie wtedy, gdy jest jednostronna.

- Ale przecież Crystal kiedyś cię kochała.

- Chciałbym w to wierzyć... Chyba czuła do mnie coś żywszego tylko wtedy, kiedy jej ustępowałem. Wtedy jeszcze tego nie dostrzegałem. Zaszła w ciążę, byłem zachwycony. Nie ukrywam, pragnąłem syna, więc gdy urodziła się Renata, przeżyłem rozczarowanie. Trwało bodaj pięć minut, po których zapomniałem o synu.

- A Crystal?

- Kochałaby córkę, gdyby ta przypominała śliczną laleczkę, lecz straciła zainteresowanie zwykłą pyzată dziewczynką.

- Pyszata być przestanie, a zwykła nie jest z całą pewnością. Nie wyrośnie z niej ślicznotka, lecz kobieta o naprawdę uderzającym wyglądem, a to jeszcze lepiej.

Oczy mu rozbłysły.

- Ty też to zauważyłaś? Czyli nie tylko ja tak myślę! Ale Crystal opędzała się od niej, miała ją irytowała. Renata robiła wszystko, by zwrócić na siebie jej uwagę, bez skutku.

Joanna zamyśliła się głęboko.

- W takim razie to idealizowanie matki mogło się zacząć już wtedy. Człowiek często fantazjuje, gdy nie potrafi sobie

poradzić z odrzuceniem przez bliską osobę. Wyobrażamy sobie, że ona jest blisko nas, okazuje nam uczucie... - mówiła, nie patrząc na niego. - Renata pewnie stworzyła na własny użytek bajkową mamę, która rekompensowała jej chłód prawdziwej. Kiedy Crystal odeszła, jej zmyślona wersja mogła już bez przeszkód wyprzeć realną.

- Tak, to oczywiste! Czemu sam na to nie wpadłem?

- Ponieważ czasem z bliska gorzej się widzi. W dodatku musiałeś uporać się z własnym bólem. A Crystal? Jak ona się czuła?

- Też nie była szczęśliwa. Niepotrzebnie pobraliśmy się tak szybko. Gdybym najpierw przywiózł ją do siebie, pokazał jej nasz przyszły dom, upewnił się, jak będzie się w nim czuła, może zaoszczędziłbym nam wiele bólu. Crystal się tu nudziła, chciała mieć luksusowe apartamenty w Rzymie i prowadzić światowe życie. W tej jednej jedynej kwestii nie ustąpiłem. Jeździliśmy do miasta tak często, jak się dało, mieliśmy tam przyjaciół, lecz wykluczyłem możliwość przeprowadzenia się. Zrobiła mi awanturę, nazwała nudziarzem, zarzuciła, że nie potrafię jej dać tego, czego potrzebuje, spakowała walizki, zamieszkała w najdroższym rzymskim hotelu i czekała, aż się złamię. Nie doczekała się i po sześciu tygodniach wróciła. I tak to trwało latami. Co jakiś czas uciekała do miasta, gdzie trwonila ogromne sumy.

- Podejrzewasz, że już wtedy była ci niewierna?

- Jestem pewien.

- Czemu nie zdecydowałeś się na rozwód? Wciąż ją kochałeś?

- Nie, o uczuciu nie było mowy, oczy otworzyły mi się dużo wcześniej, lecz wychowano mnie w przekonaniu, że rodzina jest najważniejsza, dlatego należy ratować ją za wszelką cenę. Musiałem też myśleć o Renacie, o cenie, jaką dziecko płaci za rozwód rodziców. Kiedy widzę, co się dzieje

z moją córką, utwierdzam się w przekonaniu, że miałem słuszność. Rodzice nie powinni się rozchodzić.

- Co się więc stało?

- Crystal zaczęła bywać na siłowni, podobno chciała zadbać o figurę. Jej trenera widziałem raz. Leo... Wypomadowane włosy i uśmiech żigolaka. Nieoczekiwanie Crystal zaszła w ciążę, pomyślałem, że to szansa dla nas, a kiedy urodził się chłopiec, moja nadzieja na scementowanie rodziny jeszcze wzrosła. Aż któregoś dnia usłyszałem przypadkiem, jak ona rozmawia przez telefon z tym swoim trenerem i wszystko stało się jasne. Z miejsca zażądałem wyjaśnień. W zamian usłyszałem stek wyzwisk. Spakowała rzeczy i wyprowadziła się, zabierając syna, lecz zostawiając Renatę.

- A gdyby i ją chciała wziąć? Zgodziłbyś się?

- Tak. Dla dobra dziecka przystałbym na wszystko. Oczywiście co jakiś czas mieszkałaby też u mnie, to w końcu moja córka.

Joanna spojrzała na niego ze współczuciem, po czym nałala mu solidną porcję whisky.

- Chcesz mnie upić? - spytał z uśmiechem.

- Niewykluczone. To pomoże ci się odprężyć chociaż przez jeden wieczór. Nie obawiaj się, nie powiem nikomu.

Zadzwoiła po obsługę hotelową, pozbierano naczynia po kolacji, a Gustavo, który przesiadł się na kanapę, przez ten czas sączył trunek. Kiedy znów zostali sami, odchylił głowę na oparcie, zmrużonymi oczami zapatrzył się na Joannę i uśmiechnął się dziwnie.

- Słusznie, musisz mi pomóc, w końcu to wszystko twoja wina.

- Moja?

- Owszem, przecież to przez ciebie ożeniłem się z Crystal.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Straciłeś dla niej głowę - przypomniała mu Joanna.

- Tak, lecz gdybyś nie zwolniła mnie z danego słowa, wzięlibyśmy ślub i żyli długo i szczęśliwie. Zamiast tego pozbyłaś się mnie z nieprzyzwoitym wręcz pośpiechem, rzucając na pastwę losu.

- Ach, czyli potrzebowałaś niani? - spytała żartobliwym tonem, skoro i on żartował.

- Niektórych mężczyzn trzeba pilnować, by nie popełniali głupstw, widać i ja do nich należę, spójrzmy prawdzie w oczy...

Roześmiali się zgodnie.

- Naprawdę ożeniłbyś się ze mną, gdybym nie zwolniła cię z danego przyrzeczenia i zmusiła do ślubu?

- Ty nigdy nikogo do niczego nie zmuszasz - rzekł cicho. - Ale mogłaś mi przypomnieć, jak powinien postąpić człowiek honoru.

- Przecież postąpiłeś jak człowiek honoru! Po pierwsze zamierzałeś dotrzymać obietnicy, po drugie miłość była dla ciebie ważniejsza niż mój majątek. Nie mogę cię za to nie podziwiać!

Gustavo oniemiał ze zdumienia.

- Aha, i skąd pewność, że żylibyśmy szczęśliwie? Przecież zżerałaby cię tęsknota za Crystal - dodała Joanna.

Przez chwilę panowało milczenie.

- Joanno, czy mogę cię o coś zapytać?

- Słucham.

- Zrozumiem, jeśli nie będziesz chciała odpowiedzieć, bo właściwie nie mam prawa, ale... Dlaczego zgodziłaś się za mnie wyjść?

Przez jedną szaloną chwilę miała ochotę wyznać mu prawdę, na szczęście w ostatnim momencie uświadomiła

sobie, że to oznaczałoby nałożenie kolejnego ciężaru na jego barki.

Wzruszyła ramionami z udawaną nonszalancją.

- Tak samo jak ty uległam presji rodziny. Miałam poślubić kogoś wyjątkowego, a trudno było o kogoś lepszego niż ty. Wywarłeś na mnie duże wrażenie.

- Aż zrozumiałaś, jak mało ci zależy na podobnej wyjątkowości. .. Tak, zgadza się, nie bylibyśmy szczęśliwi, nie mógłbym ci dać tego, czego potrzebujesz. Sama zapewniłaś sobie życie, w którym znalazłaś spełnienie. Praca sprawia ci więcej satysfakcji, niż mógłby to uczynić jakikolwiek mężczyzna.

- Jakbym słyszała Freddy'ego! Mawiał, że prowadzę podwójne życie, a to drugie, zawodowe, jest dla mnie ważniejsze niż on.

- Miał rację? Pokiwała głową.

- Chyba tak... Biedny Freddy! Ja naprawdę nie nadawałam się na jego żonę. Jedyne, co mi zawdzięcza, to Billy.

- Wspaniały chłopak - przyznał szczerze Gustavo. - Jest podobny do ojca?

- Pod pewnymi względami. Po mnie ma logiczny umysł i potrzebę niezależności, po nim nieodparty wdzięk.

- Twój mąż był aż tak czarujący?

- Był? Jest! Freddy będzie absolutnie rozbrajający do końca swoich dni.

Gustavo patrzył zdumiony, jak Joanna uśmiecha się przy tych słowach.

- Ty chyba nadal masz do niego słabość.

- Przepadam za nim, szczególnie od rozwodu. Przesympatyczny, wesoły, dusza towarzystwa. Cudowny kompan, pod warunkiem, że nie jest się jego żoną.

- Czemu się rozstaliście?

- Bardzo się starał dochować mi wierności, ale to wbrew jego naturze. Skoro jednak przestałam być jego żoną, to już mi to nie przeszkadza i możemy się przyjaźnić. Jest świetnym ojcem, Billy go uwielbia, czemu wcale się nie dziwię. Freddy to w sumie duży dzieciak, wieczny marzyciel. Och, on i te jego wynalazki! - Roześmiała się. - Co chwilę wymyśla coś epokowego, ja wykładam fundusze na realizację projektu, po czym następuje spektakularna kłapa!

- Wykładasz fundusze - powtórzył zmienionym głosem Gustavo, wyraźnie zły. - Czy po to byłaś mu... Nie! Wcale tego nie powiedziałem! Nic nie słyszałaś, proszę! - Ukrył twarz w dłoniach, nie posiadając się ze wstydu.

- Sugerujesz, że ożenił się ze mną dla pieniędzy? - spytała niewinnie. - No coś ty! Kto robi podobne rzeczy w dzisiejszych czasach?

- Joanno, błagam! Czy musisz mi to wyrzucać?

- Ale co takiego? Ach, to! - zawołała, jakby dopiero w tym momencie pojęła, w czym rzecz. - No tak, przecież właśnie ty zamierzałaś poślubić mnie ze względu na majątek!

Zacisnął szczęki.

- Skoro tak stawiasz sprawę...

- Oczywiście w twoim przypadku było to zupełnie co innego - droczyła się dalej.

- Dobrze, śmieję się ze mnie, ale to naprawdę było co innego. Ja cię od początku ogromnie lubiłem, inaczej w ogóle nie brałbym takiego rozwiązania pod uwagę.

- Wiem o tym doskonale - zapewniła go uspokajającym tonem. - Wybacz, wcale nie zamierzałam sobie z ciebie dworować, no, może troszeczkę, by cię rozbawić. W tej całej nieszczęsnej sytuacji tkwi pewien komizm. Na marne poszło całe... - Nagle urwała i szybko otarła łzę, tak szybko, że on niczego nie dostrzegł.

- Co poszło na marne?

- No... całe planowanie przyszłości.

- A właśnie, co porabiasz w najbliższych dniach? Pytam, bo dostałem zaproszenie na ślub lady Henrietty Rannley. Czy mam rację, sądząc, że ty też się tam wybierasz?

Joanna z trudem ukryła uśmiech, na wszelki wypadek odwróciła głowę.

- Czyżby Billy miał za długi język? Gustavo wolał ująć to dyplomatycznie.

- Twój syn to bardzo pomocny chłopiec.

Muszę porozmawiać z Billym, postanowiła Joanna. Należą mu się podziękowania.

Rozpierało ją poczucie szczęścia. Gustavo zadał sobie wiele trudu - wyłącznie po to, by być z nią! Nie potrafiła myśleć o niczym innym.

- W takim razie najwygodniej byłoby chyba jechać do Rannley Towers razem, nie sądzisz? - odezwała się w końcu, pozbierawszy się jakoś. - Ja jestem zaproszona na jutro, mam nocować, ty zapewne też.

Kiedy nie usłyszała odpowiedzi, odwróciła się i ujrzała, że on położył głowę na poduszce i zasnął. Widać opadła go nagła senność i musiał się jej poddać, a Joanna nie dziwiła się temu wcale, w końcu miał za sobą wyjątkowo długą podróż. Starając się nie obudzić Gustava, ostrożnie uniosła jego nogi i ułożyła je na kanapie, a potem przykryła go kocem.

Przez chwilę stała nachylona, przyglądając mu się uważnie. Rysy Gustava wygładziły się, znikło z nich napięcie, jakby ta rozmowa przyniosła mu ulgę, zdejmując z jego barków przynajmniej część ciężaru. Zaczynał przypominać tego młodego człowieka, którego obraz Joanna przez tyle lat nosiła w sercu.

Delikatnie pocałowała go w czoło.

- Dobranoc. Miłych snów.

Poszła do sypialni, myśląc o tym, jak była pewna siebie, gdy jechała na to spotkanie po latach. Zamierzała uwolnić się od słabości do Gustava raz na zawsze i czuła się na siłach, by to zrobić. I tak by się stało, gdyby nie ujrzała człowieka głęboko zranionego, który potrzebował jej przyjaźni i pomocy, bo przed kimś takim nie mogła się bronić.

Nie ucieknie przed nim, za późno już na to. Lecz tym razem nie poprzestanie na przyjaźni. Tym razem chce więcej, dużo więcej.

Tym razem chce mieć go całego.

Rano nie znalazła w salonie nikogo. Gustavo zjawił się, gdy kończyła jeść śniadanie.

- Zamierzałem zostawić ci krótki list z przeprosinami za moje prostackie zachowanie, ale nie wiedziałem, jak to ubrać w słowa, więc wymknąłem się cichcem jak złodziej do swojego pokoju - wyznał z zakłopotaniem.

- Nie przejmuj się takimi drobiazgami. Jedziemy do Rannley Towers razem, prawda? Za godzinę będę gotowa do wyjścia.

- W takim razie czekam na dole. Aha, Joanno... Dziękuję za wszystko.

Więcej już nie nawiązywał do poprzedniego wieczoru.

Majątek earla Rannleya znajdował się osiemdziesiąt kilometrów od Londynu. Pojechali tam pociągiem, ze stacyjki odebrał ich brat pana młodego. Kiedy znaleźli się na miejscu, gdzie bawiło już sporo gości, niektórzy unosili brwi ze zdziwienia, widząc ich razem i przypominając sobie o skandalu sprzed lat.

Jeszcze do poprzedniego wieczoru Joanna ogromnie obawiała się przyjazdu w miejsce, z którym wiązały się bolesne wspomnienia, lecz skoro przyjechała z Gustavem, nie musiała się już o nic martwić. To jej towarzystwa szukał, to

dla niej naraził się na niewygodę długiej podróży, to ją sprowadził wieczorem na kolację.

Idąc przez hol, ujrzeli swe odbicie w wielkim lustrze. Joannę na nowo uderzyła prezencja Gustava, jego klasa, przejawiająca się w każdym ruchu godność. Jaka kobieta nie byłaby dumna, trzymając pod ramię takiego mężczyznę?

Tym razem wiedziała, że pasuje do niego. Znikła tamta niepewna siebie dziewczyna o nijakim wyglądzie, zamiast niej patrzyła z lustra elegancka kobieta w niebieskiej sukni, opanowana, świadoma swej siły, nie bojąca się niczego.

Przez ten moment, gdy odbijali się w lustrze, Joanna dostrzegła jeszcze coś. Błysk dumy w oczach Gustava. Dumy, że ma taką towarzyszkę.

Ze względu na odbywające się następnego dnia wesele nie podano normalnej kolacji, by nie odrywać kucharzy od właściwej pracy, gościom zaoferowano szwedzki bufet. W rezultacie wszyscy krążyli swobodnie po całej jadalni, rozmawiając, z kim dusza zapragnie, a nie tylko z najbliższymi sąsiadami, jak to zazwyczaj dzieje się przy stole. Joanna z przyjemnością witała się z krewnymi, przyjaciółmi i znajomymi, oczywiście licząc się z tym, że niektórzy okażą się ciekawscy. Najbardziej dociekliwy był pan domu, którego ogromnie lubiła, a który miał tę jedną wadę, że przywiązywał nadmierną wagę do tytułów.

- Ty znówu z nim? Tutaj? Czyżby jednak...

- Tommy, jeśli myślisz o tym, o czym myślę, że myślisz, to zapomnij o tym.

- Gdzie w takim razie jest jego żona? Słyszałem jakieś pogłoski...

- Rozwiedli się.

- Rozstał się z tamtą i przyjechał z tobą? Hmm...

- Już ci mówiłam, zapomnij o tym.

- Ależ moja droga, mam milczeć, gdy nadarza się okazja dodania księcia do rodziny? Poprzednim razem wymknął nam się z rąk, ale...

- Tommy, za sekundę przydepnę ci nogę! Mocno!

Dał jej wreszcie spokój, lecz potem rozmawiał o czymś z Gustavem, który miał trochę niewyraźną minę, więc Joanna postanowiła zaoszczędzić mu dalszych niezręcznych konwersacji i podeszła do niego, ledwie lord Rannley dał mu spokój.

- Idę się położyć, robi się późno - oznajmiła.

- Ja też. Weszli na górę.

- Jutro czeka nas długi dzień.

- I pewnie niełatwy - dodał.

- Wszystko będzie dobrze - obiecała. - Dobranoc.

Uściskali się i każde udało się do swojej sypialni. Joanna była tak szczęśliwa, że zasnęła z łatwością i spała spokojnie do samego świtu, kiedy to ktoś dosłownie wskoczył na jej łóżko, złapał ją za ramiona i zaczął nią energicznie potrząsać.

- Ciociu Jo, obudź się, stało się coś strasznego! Otworzyła oczy i ujrzała zdenerwowaną twarz Etty.

- Co się dzieje?!

- Gina ma gorączkę! To chyba grypa.

- Cholera jasna! - podsumowała Joanna, nie przebierając w słowach, gdyż rzeczywiście nie wyglądało to dobrze. Gina była pierwszą druhną.

- Błagam, zastąp ją! Macie taką samą figurę, jej sukienka będzie pasować na ciebie.

- Dobrze, dobrze... - Joanna mruknęła półprzytomnie, na co Etta ucałowała ją siarczyście.

- Jesteś kochana. A teraz śpij dalej.

Joanna zasnęła, nim córka jej kuzyna wyszła z pokoju.

Obudziła się dwie godziny później i aż usiadła na łóżku z wrażenia, gdy przypomniała sobie poranną wizytę. Chwyciła za słuchawkę i wybrała numer pokoju Etty.

- Słuchaj, czy mi się zdaje, czy byłeś u mnie rano z pytaniem...

- Tak, ciociu, i zgodziłaś się! Przyjdź, proszę, przymierzysz sukienkę i zjemy razem śniadanie.

Joanna narzuciła na siebie szlafrok i kilka minut później już pukała do Etty. Panna młoda zaplanowała, że dla większego efektu druhny włożą takie same stroje jak ona - tylko w innym kolorze. Pierwsza druhna była ubrana na kremowo, sześć pozostałych na różowo, zaś panna młoda oczywiście na biało. Dopasowane i eleganckie satynowe suknie miały wierzchnią warstwę z koronki, ich rozcinane rękawy sięgały ziemi. Oprócz koloru różnicę stanowiło też nakrycie głowy, dla Etty zaprojektowano długi welon, a dla druhen kapelusze z wielkimi rondami, przybrane świeżymi kwiatami.

- Pasuje idealnie. Wiedziałam! - oświadczyła z satysfakcją Etta, gdy Joanna przymierzyła strój Giny. - Dobrze, zdejmij ją, ciociu, zaraz nam przyniosą śniadanie.

Cokolwiek oszołomiona Joanna zjadła świeże rogaliki i popiła je kawą, wysłuchując szeregu instrukcji i starając się wszystko zapamiętać.

- Pobiegnę wziąć prysznic i zaraz wrócę, kochanie - obiecała.

Była tak zaaferowana, że nie zauważyła Gustava i praktycznie wpadła na niego na korytarzu.

- O, dobrze, że cię widzę - ucieszyła się i dotknęła jego ramienia.

Ku jej zaskoczeniu, zbladł i odsunął się.

- Nie pojedę razem z tobą do kościoła, jak się umawialiśmy - ciągnęła.

- Rozumiem - wycedził przez zaciśnięte zęby.  
- Widzisz, tak się składa...  
- Nie tłumacz się. Powinienem był się domyślić.  
- Ale czego? - spytała, coraz bardziej zdumiona jego dziwnym tonem i zachowaniem.

Obejrzał ją od góry do dołu.

- Nie za późno wracasz do siebie? Lepiej robić to o świcie, unikając ciekawskich oczu i nie trafiając na języki.

W tym momencie zrozumiała, w czym rzecz.

- Chcesz mi powiedzieć, że... Czyli według ciebie ja... Gustavo, czy ty wiesz, czyj to pokój?

- Nie i nie chcę wiedzieć! - uciął ostro.

- Za to ja chcę usłyszeć przeprosiny! Jak śmiesz? Powinieneś się wstydzić! Co ty sobie w ogóle myślisz, obrażając mnie w ten sposób?

Zaskoczył go ten wybuch gniewu.

- Nie było moją intencją obrażanie cię.

- Nie? W takim razie może zechcesz mi dokładnie wytłumaczyć, co twoim zdaniem robiłam za tymi drzwiami?

Zaczerwienił się lekko.

- Nie zechcę. A teraz, jeśli pozwolisz...

- Nie, nie pozwolę! Nie możesz rzucać oskarżeń, a potem sobie iść, jakby nigdy nic.

- Nie rzucałem żadnych oskarżeń.

- Tak? - Nagle jej poczucie humoru wzięło górę nad gniewem i Joanna wybuchnęła śmiechem. - Och, mój drogi, ależ z ciebie bałwan!

- Wypraszam sobie... - zaczął, lecz urwał, gdyż zaczęła chichotać już zupełnie bez opamiętania i aż musiała bezsilnie oprzeć się o ścianę.

Przyglądał się tej dziwnej reakcji, rozpogadzając się powoli. Naraz w tamtym pokoju też rozległ się śmiech - damski śmiech, więc Gustawowi spadł kamień z serca. Chwilę

później drzwi otworzyły się, na korytarz wypadła Etta, ponad jej ramieniem dało się dostrzec jeszcze trzy inne kobiety.

- Ciociu, dobrze, że jeszcze nie poszłaś, bo... Och, dzień dobry. - Na widok Gustava szelniej otuliła się szlafrokiem.

- Ciocia już pana uprzedziła, że porywam ją na cały dzień?

- Jak dotąd nie miałam okazji. - Joanna opanowała się z trudem. - Gustavo, nastąpiła zamiana planów. Pierwsza druha zachorowała na grypę, mam ją zastąpić.

Etta przeniosła spojrzenie z jednego na drugie, po czym taktownie wycofała się do swojego pokoju, zamykając za sobą drzwi.

Gustavo był zdenerwowany, zawstydzony, zły na siebie, a jednocześnie swoim zwyczajem nie potrafił ubrać w słowa tego, co czuje, więc Joanna ulitowała się nad nim.

- Jak mogłeś? - spytała na poły z wyrzutem, na poły z rozbawieniem.

- Najmocniej cię przepraszam za... za...

- Ty już lepiej nic nie mów! - zbesztła go z czułością. - Zobaczymy się w kościele.

Lekko dotknęła dłonią jego policzka, równie delikatnie musnęła wargami drugi, po czym odeszła, nie oglądając się za siebie.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

O dziesiątej z majątku zaczęły wyjeżdżać samochody, kierując się ku pobliskiemu miasteczku Rannley Hayes, gdzie miał odbyć się ślub. Joanna nieuchronnie przypomniała sobie podobny orszak sprzed dwunastu lat, kiedy to w jednym aucie siedziała Crystal, cała w bieli, mająca w ciągu niecałej godziny zostać żoną Gustava.

Joanna nie pamiętała, jaka była pogoda tamtego dnia, za to teraz, gdy wysiadła przed kościołem, słońce świeciło przepięknie. Pomogła Etcie wygładzić suknię, rozłożyła jej welon, podała bukiet. Weszły do kościoła, gdzie czekał lord Rannley, który podał ramię pannie młodej i przy wtórze marsza weselnego poprowadził ją nawą do ołtarza i stojącego przy nim pana młodego.

Joanna postępowała za nimi na czele orszaku druhen, nieustannie lustrując wzrokiem ławki w poszukiwaniu Gustava. Ujrzała go dopiero w ostatniej chwili, gdyż siedział w drugiej ławce od przodu, z samego brzegu. Odwrócił się, słysząc nadchodzących, jego spojrzenie padło na Joannę, która przeżyła wstrząs, gdyż jej widok podzielał na Gustava jak piorun z jasnego nieba. Miał wyraz twarzy człowieka, który w jednej chwili wszystko zrozumiał.

- Kochani, zebraliśmy się dziś tutaj...

Te same słowa słyszał dwanaście lat temu, lecz tym razem nie zwracał na nie uwagi, skupiony wyłącznie na Joannie stojącej prawie tuż obok niego. W kremowej sukni i w kapeluszu przybranym pączkami łososiowych róż wyglądała niczym panna młoda. Ach, i rzeczywiście stałaby u jego boku jako oblubienica, gdyby nie okazał się tak ślepy i głupi. Owszem, w dniu ślubu czuł się niezmiernie szczęśliwy, lecz jakże szybko to szczęście rozwiało się w obliczu rzeczywistości!

Z Joanną wszystko wyglądałoby inaczej. Przysięga miłości i wierności zachowałaby swoją wagę i znaczenie, nie zmieniałaby się w okrutny żart. Dopiero teraz widział cały bezmiar swego błędu, dopiero teraz rozumiał, z kim powinien był się związać tamtego dnia. To Joanna była jego prawowitą narzeczoną i kobietą jego życia. Wpatrywał się w nią podczas ceremonii, pragnąc, by i ona na niego spojrzała, ale nie zrobiła tego, wydawała się głęboko pogrążona w swoich myślach.

Chciałby znać jej myśli, marzenia, uczucia - zwłaszcza te ostatnie - lecz na to za późno, za późno...

Joannie kręciło się w głowie. Tyle ważnych rzeczy wydarzyło się od samego rana, poczynając od spotkania z Gustavem na korytarzu. Atak śmiechu, jakim w końcu skwitowała jego oskarżenia, tak naprawdę miał ukryć jej prawdziwą reakcję. Gustavo sądził, że spędziła noc z mężczyzną i ta myśl go zdruzgotała, Joanna widziała to wyraźnie. Potem, na początku ceremonii ślubnej, przeżył wstrząs na jej widok. W jego oczach wyczytała pytanie, lecz nie miała czasu zastanawiać się, co ono mogło oznaczać.

Ceremonia dobiegła końca, zagrzmiały organy, orszak wyszedł na zewnątrz, pozowano do niezliczonych fotografii, składano życzenia, wrócono do Rannley Towers, a Joanna przez ten cały czas była do dyspozycji panny młodej i czuwała nad pozostałymi druhnami, więc dopiero gdy usiadła przy stole nowożeńców, mogła dyskretnie poszukać wzrokiem Gustava. Zauważyła go przy jednym ze stołów, lecz szybko odwróciła wzrok i więcej na niego nie patrzyła, gdyż nie wiedziała, czy uda jej się w pełni ukryć swoje uczucia.

Nastąpiły zwyczajowe przemówienia i toasty, wreszcie państwo młodzi zatańczyli pierwszy taniec, co oznaczało też całą długą serię tańców dla pierwszej drużyny, która podobnie jak panna młoda musiała zatańczyć z prawie każdym. Po paru godzinach nowożeńcy poszli się przebrać do swoich pokoiów,

a później znowu zeszli na dół, by wyruszyć w podróż poślubną. Zgodnie z tradycją Etta w ostatniej chwili rzuciła bukietem, przy czym ewidentnie celowała w swoją ukochaną ciocię Jo, ta jednak zauważyła ów manewr i zręcznie usunęła się na bok.

- Bardzo się starałaś nie złapać go - skomentował Gustavo, gdy chwilę później stali razem na schodach pałacu i machali odjeżdżającym.

- Zauważyłeś? Po prostu nie chciałam zrobić z siebie idiotki.

- Czy to aluzja do ślubu z Freddym? Złapałaś bukiet Crystal, ale nie przyniósł ci szczęścia. Nie dziwię się, że teraz wolisz być ostrożniejsza. - Podał jej ramię i wraz z innymi wrócili na wesele.

- Gdyby nie małżeństwo z Freddym, nie miałabym Billy'ego, a to największe szczęście, jakie mnie w życiu spotkało. A co do innych aspektów mojego związku... - Obrzuciła go wymownym spojrzeniem. - Cóż, rano sam wykazałeś się sporą wiedzą na temat swobodnego używania życia.

Wziął z tacy przechodzącego kelnera dwa kieliszki szampana i podał jeden Joannie.

- Przeprosiłem cię przecież.

- I słusznie! Ale nawet gdyby twoje podejrzenia były prawdziwe, to żyjemy w wolnym kraju.

- Próbujesz mi powiedzieć, że to, co robisz, to nie moja sprawa?

- A twoja?

- Mogłaby być moja - odparł, patrząc jej prosto w oczy. Joanna upiła trochę szampana, by zyskać na czasie i pozbierać myśli.

Ponieważ powoli zaczęło się zmierzchać, zapłonęły żyrandole. Podano kolejne dania i przyjęcie weselne znowu

nabrało rumieńców. Gustavo podprowadził Joannę do okna, gdzie stanęli we wnęce i mogli rozmawiać swobodniej.

- Dziwny dzień - zauważył.

Nie udawała, że nie wie, o czym on mówi.

- To prawda.

- To samo miejsce, ten sam kościół... Nawet grypa pierwszej druhny kojarzy mi się z tym, jak martwiłem się, że zachorujesz, kiedy zobaczyłem cię w nocy na korytarzu całą przemoczoną. Wybacz, ale wyglądałaś strasznie!

I tak też się czułam, pomyślała.

- Nie sądziłam, że pamiętasz podobne drobiazgi.

- Nie mów tak, jakbyś zupełnie wyleciała mi z głowy, bo to nieprawda.

Zmusiła się do beztróskiego śmiechu.

- Jedno spojrzenie na Crystal i wszystko wyleciało ci z głowy!

- Tak, ale tylko na chwilę. Ogarnęło mnie jakieś zaciemnienie, lecz szybko mi przeszło. Potem nie miałem już nic, tylko wspomnienia. Dzisiejszy dzień był ich pełen.

- Sprawily ci wiele przykrości?

- Nie, ponieważ te złe to już przeszłość. Koniec z nimi.

- Bardzo się cieszę. Na pewno przyszłość okaże się dla ciebie dużo łaskawsza, zobaczysz. Jestem pewna, że jeszcze będziesz szczęśliwy.

- To dobrze - rzekł cicho. - Skoro ty jesteś tego pewna, to... Nie, porozmawiamy o tym później, ponieważ znowu zaczęli grać. Od kilku godzin czekam, by z tobą zatańczyć. Dotąd wykazałem się ogromną cierpliwością i czekałem na moją kolej, ale dłużej już czekać nie będę.

- Wyjął jej z dłoni kieliszek i odstawił razem ze swoim na parapet.

Jeszcze nikt nie tańczył z nią w taki sposób. Freddy był znakomitym partnerem w tańcu, co wynikało głównie z jego

świątecznego wycucia rytmu, lecz z Gustavem tańczyło się tak, jakby on i Joanna stanowili jedną duszę w dwóch ciałach, które rozumiały się idealnie. Nigdy nie przeżyła nic podobnego, kręciło jej się w głowie z podekscytowania i radości. Co za cudowne uczucie!

Gdy melodia się skończyła, Gustavo nie wypuścił Joanny z ramion, więc przetańczyła z nim kolejny taniec, równie upojny. Potem zaczął się walc, wolny, słodki, sugestywny. .. Joanna podniosła wzrok na twarz Gustava, ujrzała lekko rozchylone usta i już nie potrafiła oderwać od nich oczu.

- Joanno..?

- Tak..?

To mu wystarczyło za odpowiedź. Chwilę potem przetańczyli przez jedne z otwartych bocznych drzwi, za którymi panował półmrok. Gustavo zamknął je za nimi kopnięciem i już żarliwie całował Joannę.

Marzyła o tym przez tyle lat, więc gdy wreszcie marzenie stało się rzeczywistością, zamierzała wykorzystać owe chwile w pełni. W wyobraźni całowała go tysiące razy, lecz prawdziwe pocałunki o niebo przerastały te z jej fantazji. Gustavo całował ją coraz goręcej, domagając się odpowiedzi, a Joanna udzieliła jej z równą pasją, gdyż wszystko w niej wyrywało się do niego, mógł dostać od niej, czegokolwiek by zażądał i niechby żądał jak najwięcej.

Po jakimś czasie ujął jej twarz w dłonie i zajrzał Joannie w oczy z bezbrzeżną czułością. Musiała śnić. Zawsze tak było.. Za chwilę się obudzi, ale póki sen trwa, skupi się na tych kilku upojnych momentach, jakie zostały jej dane.

- Zachowuję się jak szalony...

- Ja też... Ale nie dbam o to. Mam dość tego wiecznego opanowania i rozsądku.

Uśmiechnął się z czułością.

- Ja również. Och, Joanno, Joanno... -Tak...

Zamknęła oczy i poddała się jego słodkim pocałunkom, jakby już nic i nikt nie miało ich rozdzielić.

- Halo, jest tu kto? Halo? - dopytywał natarczywie męski głos. - Przepraszam, nic nie widzę.

Drgnęli.

- O nie! - szepnęła z rozpaczą Joanna.

- Chodźmy stąd, dopóki wzrok mu się nie przyzwyczai - ponaglił cicho Gustavo.

- Nie mogę. On mnie szuka... To Freddy!

- Każ mu iść do diabła.

- To nigdy nie skutkuje, wierz mi. Lepiej ulec od razu i szybciej mieć go z głowy.

Z ociąganiem odsunęli się od siebie i Joanna uczyniła krok w stronę światła padającego z otwartych drzwi, w których widziała znajomą sylwetkę.

- Witaj, Freddy - odezwała się z udawanym spokojem.

- Cześć, Jo. Przepraszam, nie chciałem przeszkadzać. Westchnęła.

- Wszystko w porządku, nic nie zepsułeś. Poznajcie się. To książę Gustavo Montegiano.

Przez króciutki moment na twarzy Freddy'ego malowało się kompletne zaskoczenie.

- O! - wyrwało mu się, lecz opanował się szybko i podszedł do Gustava z wyciągniętą ręką.

- Miło mi poznać. Pan mnie nie pamięta, ale byłem na pańskim weselu. Nie, proszę nie myśleć, że wkręciłem się bez zaproszenia, przyprowadził mnie przyjaciel przyjaciela przyjaciela.

- Ktokolwiek pana przyprowadził, był pan mile widziany - oznajmił Gustavo z wymuszoną grzecznością. - Czy na to wesele dostał się pan w podobny sposób?

Freddy wybuchnął śmiechem.

- Akurat nie musiałem, ponieważ mam przyjemność znać siostrę pana młodego. - Mrugnął. - Dużą przyjemność, jeśli rozumiecie, co chcę powiedzieć.

- Rozumiemy - ucięła Joanna. - Nie bądź wulgarny.

- Muszę. To część mojego nieodpartego wdzięku. Gustavo popatrzył na jego krągłą, przyjazną, niewinną jak u dziecka twarz. Miał ochotę uderzyć w nią pięścią.

- Jo, jeszcze raz przepraszam, że tak wam się tu władowałem, ale musimy pogadać.

- To chyba nic pilnego i może zaczekać do jutra? Posłał jej rozbrajający uśmiech.

- W tym rzecz, że wpadłem tu tylko na parę godzin. Jo, to naprawdę ważne. Gdyby nie było...

- Już dobrze, poddaję się. - Joanna uległa dla świętego spokoju, wiedząc, że inaczej Freddy będzie męczył ją w nieskończoność. Spojrzała na Gustava i bezradnie wzruszyła ramionami. - Wybacz, muszę iść.

- Oczywiście - odparł sztywno. - Ja także powinienem już wracać na przyjęcie. Miło było pana poznać, panie Manton.

Zrobił, jak powiedział. Wrócił na wesele i zachował się jak najbardziej czarujący z gości - rozmawiał, uśmiechał się, zabawiał innych. I przez cały czas myślał o Joannie. Gdzie była? Czy wciąż z eksmężem? I co robili?

W pewnym momencie zauważył ich. Stali przy drzwiach, pogrążeni w rozmowie, nagle Freddy chwycił Joannę w objęcia i porwał ją do tańca. Gdy go mijali, Gustavo usłyszał jej śmiech.

Przeprosił swoje towarzystwo i udał się na górę.

- Nigdzie nie widziałem Billy'ego - zauważył Freddy, gdy tylko zostali sami.

- Bał się, że Etta zrobi z niego pazia w satynowym ubranku, więc postanowił trzymać się z dala od tej imprezy.

- Mądry chłopak! Gdzie teraz jest? Chyba nie we Włoszech na tych twoich nowych wykopkach?

- Właśnie tam. Jutro do niego wracam. Skrzywił się.

- Jo, to kiedy ja go zobaczę? Stęskniłem się za nim jak jasna cholera!

- Może odwiedzisz go w Montegiano? Gustavo na pewno nie będzie miał nic przeciw temu, a Billy ogromnie się ucieszy.

Freddy rozpromienił się.

- Dzięki za zaproszenie! A teraz chodź, pogadajmy. Przystała na jego propozycję, głównie dla dobra dziecka

starając się podtrzymać jak najbardziej przyjazną relację z byłym mężem. Oczywiście wolałaby spędzać czas w towarzystwie Gustava, lecz tego wieczoru nastrój został i tak bezpowrotnie zepsuty. Wynagrodzą to sobie innym razem. Już niedługo.

Przez następne dwie godziny bardzo miło rozmawiała z Freddym o ich synu, a na koniec dała się porwać do tańca.

- O której musisz jechać? - spytała.

- Jechać? Dokąd?

- Przecież wpadłeś tylko na kilka godzin. Sam tak powiedziałeś.

- Może i powiedziałem. Joanna westchnęła z rezygnacją. - Rozumiem...

- Wkręciłem się na wesele tylko dlatego, że ty byłaś zaproszona. Miałem nadzieję zobaczyć Billy'ego i pogadać z tobą na jego temat.

- Skoro chciałeś pogadać, mogłeś po prostu zadzwonić. Zresztą wtedy upewniłbyś się też, czy Billy tu będzie, a tak jechałeś na próżno.

- Wiesz... - Freddy zrobił dziwną minę, trochę tajemniczą, trochę zakłopotaną. - Był jeszcze jeden powód. Ale o tym kiedy indziej.

- W porządku. Masz gdzie spać?

- Tak.

- Świetnie. W takim razie do zobaczenia rano. Ucałowała go w policzek i poszła szukać Gustava, lecz nigdzie nie mogła go znaleźć, aż wreszcie dowiedziała się od kogoś, że już wrócił do siebie.

W dzień po weselu Gustavo zszedł na dół wcześniej, w nadziei znalezienia Joanny samej. W pustej jadalni Gustavo nalał sobie kawy, podszedł do okna i cofnął się niemal od razu, by nie zauważyła go przechodząca za oknem para pogrążona w rozmowie. Przecież Freddy miał wyjechać jeszcze poprzedniego dnia wieczorem, czemu więc został do rana? Czyżby dla Joanny? Wyglądali na bardzo zajętych sobą.

Usłyszał zbliżające się głosy, zorientował się, że również oni podążają na śniadanie. Zawrócił do stołu, usiadł i właśnie miał sobie nałożyć coś na talerz, by udawać pochłoniętego jedzeniem, gdy nagle znieruchomiał, gdyż tamci dwoje znaleźli się już na tyle blisko, że mógł rozróżnić słowa.

- Muszę wykorzystywać mój wdzięk, bo nic innego mi nie zostało.

- Nic? Akurat! Otrzymałeś ode mnie krągłą sumę, nie możesz narzekać.

- Fakt, ale miałem nadzieję...

- Ile? - W jej głosie brzmiały zarazem rozbawienie i rezygnacja.

- Widzisz, trafia się wyjątkowa okazja...

- Znam te twoje wyjątkowe okazje, Freddy. Dobrze, nie susz mi już głowy. Zapisz mi, ile ci trzeba i na kiedy, zadzwonię do banku i każę to przelać na twoje konto.

- Jesteś aniołem. Nadal masz do mnie słabość, co?

- Wcale tego nie ukrywam, ale nie związałabym się z tobą po raz drugi, choćby mi obiecywano wszystkie skarby świata.

- Nikt by cię o to nie prosił, miałaś już ładnych parę następczyń.

- I tak nie czekałeś z tym do rozwodu - zauważyła cierpko. Przez chwilę panowała cisza.

- Czy ja mam ci przypomnieć, moja droga, że są różne rodzaje niewierności? - odezwał się wreszcie Freddy. -Dobra, zostawmy to. Obiecaliśmy sobie, że żadne z nas nie będzie chować urazy.

- To prawda - przyznała Joanna, a w jej głosie brzmiała ulga.

Gustavo wstydział się, że podsłuchuje, lecz nie mógł się powstrzymać, gdyż zbyt mu zależało na tym, by dowiedzieć się o Joannie jak najwięcej. W rezultacie zupełnie już nie miał pojęcia, co myśleć, szczególnie zaskoczyła go zagadkowa uwaga o różnych rodzajach niewierności.

Moment później do jadalni wszedł sam Freddy, widocznie Joanna zostawiła go i wróciła na górę.

- Kawy? - zagadnął uprzejmie Gustavo.

- Dzięki, chętnie. No proszę, proszę... Że też to właśnie pan!

- Ach, słyszał pan zapewne o tej starej historii? To naprawdę zamierzchła przeszłość - rzucił z udawaną bez troską Gustavo.

- Skoro tak pan mówi... - Freddy postłodził sobie kawę wyjątkowo szczerze, a podchwyciwszy spojrzenie Gustava, rzucił: - A co będę sobie żałował!

- Tak, domyślam się, że pan nie z tych, co sobie żałują. Freddy ściągnął brwi.

- Co to właściwie miało znaczyć?

- Cóż, ujmę to następująco... Joanna jest bardzo hojną kobietą.

- Ach, słyszał pan koniec naszej rozmowy? Tak, jest bardzo hojna, a z kolei ja - tolerancyjny. Widzi pan,

mężczyzna, który poślubia bardzo bogatą kobietę, zawsze czuje się w jakiś sposób gorszy, tak to już jest. Ale robiłem, co mogłem, żeby moja frustracja nigdy nie odbiła się na Joannie.

Gustavo odwrócił wzrok, starając się ukryć wzgardę. Tamten nie tylko wykorzystywał ją, ale jeszcze miał się za szlachetnego, biorąc jej pieniądze! A ty co innego zamierzałeś zrobić, spytał głos w jego głowie. Jakie ty masz prawo oceniać w ten sposób jej byłego męża?

Przypomniawszy sobie cień politowania pobrzmiwający w głosie Joanny, ilekroć ustępowała Freddy'emu. Przywykła do mężczyzn, którzy potrzebowali jej pieniędzy - a Gustavo był pierwszym z nich...

- Hej, wszystko w porządku? - Freddy klepnął go po ramieniu.

- Tak - odparł z trudem Gustavo. - W porządku. Wstał i wyszedł, wzburzony do głębi. W drodze na piętro spotkał Joannę. Uśmiechnęła się na jego widok.

- Wybacz, że wczoraj tak cię zostawiłam, ale mieliśmy z Freddy'ym wiele spraw do omówienia.

- Oczywiście - wycedził, choć starał się mówić normalnym tonem. - I zajęło wam to całą noc? Podobno miał wyjechać wczoraj wieczorem.

- Tylko tak powiedział, by mnie zmusić do pogadania z nim. Niestety ma zwyczaj mówić to, co jest dla niego w danym momencie wygodne.

- Zdumiewające. Nigdy bym na to nie wpadł.

- O co chodzi, Gustavo?

- O nic, po prostu nie jestem w najlepszym nastroju.

- W takim razie nie wiem, jak przyjmiesz moje wyznanie. Otóż Freddy ogromnie się stęsknił za Billym, więc pozwoliłam sobie... Wiesz, oni naprawdę bardzo się kochają...

Jęknął.

- Przyjedzie do Montegiano? Kiedy?

- Nie wiem. Masz coś przeciw temu?  
- A nawet gdybym miał, czy to by coś zmieniło?  
Uśmiechnęła się bezradnie i pokręciła głową.  
- Hej, wy tam!  
Obrócili się i tym razem jęknęli oboje.  
- Co znowu, Freddy? - spytała Joanna.  
- Chyba pora się zbierać, skoro jedziemy do Włoch.  
- My? - powtórzył złowieszczym tonem Gustavo.  
- My - przyświadczył spokojnie Freddy. - Joanna nie mówiła panu, że mnie zaprosiła?  
- Tak, właśnie usłyszałem, że spotka mnie ten zaszczyt - oznajmił lodowato Gustavo.  
- Zaszczyc? Miło, że pan tak mówi, ale nie musi pan mnie jakoś specjalnie podejmować, wystarczy mi byle wyrko.  
- Mimo wszystko postaram się zapewnić panu coś lepszego. Cóż, w tej sytuacji lecimy do Rzymu razem.  
- Świetnie! - Freddy wyciągnął z kieszeni telefon komórkowy. - Zaraz zadzwonię do Billy'ego i mu powiem.  
- Lepiej nie dzwoń, niech ma niespodziankę - doradziła Joanna. - Wyobraź sobie, jaką minę zrobi na twój widok.  
Freddy rozpromienił się na samą myśl.  
- To jest pomysł!  
- Dobrze, idę zarezerwować bilety - zdecydowała.  
- Koniecznie powiedz mi potem, ile mam ci zwrócić za bilet - rzekł natychmiast Gustavo.  
- Tylko weź miejsca w pierwszej klasie! - zawołał za nią Freddy.  
- Wezmę takie miejsca, jakie będą - rzuciła przez ramię. - Jakoś sobie poradzisz.  
Kiedy zostali tylko we dwóch, zmierzyli się wzrokiem. Gustavo czuł i niechęć, i pewne zakłopotanie, lecz o ile Freddy podzielał to pierwsze, to drugiego raczej nie.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Lecieli do Rzymu pierwszą klasą, mieli wylądować o dziewiętnastej.

- Uprzedziłam Billy'ego, że wracam dziś wieczorem - rzekła Joanna do siedzącego obok niej Gustava. - Oczywiście nie wspomniałam nic o jego ojcu, nie chciałam psuć niespodzianki. Nie masz pojęcia, jak się ucieszy! To jest para dzieciaków, mówię ci. Obawiam się tylko, że gdy Billy zacznie dorastać, Freddy zrobi się dla niego zbyt dziecinny, ale nasz syn pewnie będzie to starannie ukrywał, bo ma złote serce.

- Freddy to prawdziwy szczęściarz... Powiedz mi, czy Billy nigdy nie czuł żalu? Nie winił was za to rozstanie? Nie był zły?

- W taki sposób, jak Renata na ciebie? Nie miał powodu, bo tak naprawdę nikogo z nas nie stracił. Gdy jest z jednym, zawsze ma ciągły kontakt telefoniczny z drugim.

Gustavo westchnął, przypominając sobie scenę w namiocie, gdy chłopiec wymieniał SMS-y z tatą. -Wiem...

- Crystal nadal się nie odzywa?

- Przysłała pocztówkę, że jest w Paryżu i świetnie się bawi, to wszystko.

Ze współczuciem uścisnęła jego dłoń, a on odwzajemnił uścisk, lecz nie mogli sobie pozwolić na nic więcej, gdy po przeciwnej stronie przejścia siedział Freddy.

Na lotnisku Joanna przeszła pierwsza przez kontrolę paszportową, już z dala spostrzegła Carla i Billy'ego, gestem pokazała synowi, że ma spojrzeć za nią, po czym odsunęła się, odsłaniając Freddy'ego. Ułamek sekundy później powietrze rozdarły dwa przeraźliwe wrzaski.

- Tato!

- Billy!

Rzucili się sobie w objęcia, ściskali się, okręcali się dookoła jak para dzieciaków, a ludzie aż przystawali z uśmiechem, widząc tak szalony wybuch radości.

Joanna obróciła się do Gustava i poczuła, jak serce jej się kraje na widok wyrazu jego twarzy. Jemu dziecko nie zgotowało podobnego powitania.

- Renata już śpi - wyjaśnił szybko Carlo. - Laura położyła ją do łóżka, bo miała prawie nie spała wczoraj w nocy, więc...

- Oczywiście - rzekł bezbarwnym głosem Gustavo. - Laura wie, co dla niej najlepsze.

Okazało się, że nie zmieszczą się w piątkę i z bagażami do małego samochodu profesora.

- Wezmę taksówkę - zdecydował Gustavo.

- Jadę z tobą - oznajmiła natychmiast Joanna.

- Mamo, jedź z tatą i ze mną! - zawołał Billy. - Będzie fajnie, bo znowu razem!

- Jedź z nimi - szepnął Gustavo i oddalił się, nie czekając na odpowiedź.

Joanna spełniła prośbę syna, nie chcąc mu robić przykrości, lecz cała jej dusza wyrывała się do Gustava, który jako jedyny został zupełnie sam. Niestety, chwilowo w żaden sposób nie mogła mu pomóc.

W pałacu czekała ją niespodzianka, gdyż gospodyni oznajmiła, że jej nowy pokój jest już gotowy.

- Nowy pokój?

- Tak, Jego Książęca Mość dzwonił z poleceniem, by komnatę Juliusza Cezara oddać do dyspozycji pana Mantona.

Zaskoczona Joanna poczekała na przybycie Gustava i spytała go o powody tej decyzji.

- Pomyślałem, że on i Billy ucieszą się, mając pokoje obok siebie, a ty na pewno poprzysz ten pomysł. Dostałaś bardzo wygodną sypialnię, nie powinno ci tam niczego brakować.

Rzeczywiście, na widok luksusowej komnaty aż zapierało dech. Freddy nawet gwizdnął, gdy niedługo potem wpadł do Joanny.

- Fajnie tu. I tak daleko ode mnie, jak tylko się da. Nieźle to wykombinował.

- Co ty wygadujesz? Gustavo dał ci pokój przy Billym, by zrobić wam przyjemność.

- Ale dlaczego przeniósł ciebie aż tak daleko?

- Freddy, jeszcze chwila, a stracę cierpliwość - ostrzegła, na co tylko się roześmiał.

- Czyli trafiłem! Zawsze się złościł, kiedy mam rację.

Joanna nawet nie zdążyła się nad tym wszystkim zastanowić, gdyż opadli ją pracownicy, by zdać jej relację z przebiegu prac. Przez kilka następnych dni prawie nie ruszała się z terenu wykopalisk, lecz pomimo pochłonięcia pracą tęskniła do Gustava, więc trwała w stanie dręczącego zawieszenia. Marzyła o kontynuacji tamtego wieczoru, zepsutego przez przyjazd Freddy'ego, ale cały czas jakoś nie nadarzała się odpowiednia okazja. Sama obecność eksmęża trochę krępowała Joannę, w dodatku Gustavo nie podejmował żadnych prób, by się do niej zbliżyć.

Czasem aż nie była pewna, czy aby nie wyobraziła sobie owej cudownej chwili, pełnej niewypowiedzianej słodyczy, lecz kiedy zdarzyło jej się zniechęcić na Gustava, przyłapywała go na tym, jak na nią patrzył - wyraźnie myśląc o tym, co zaszło między nimi na weselu Etty i jednocześnie walcząc z tym wspomnieniem. W ogóle zachowywał się tak, jakby zupełnie zamknął się w sobie. Nie walczył już nawet o uczucie córki, sprawiał wrażenie pogodzonego z przegraną.

Na domiar złego Renata błyskawicznie zapalała sympatią do ojca Billy'ego i cała trójka stała się nierozłączna. Freddy co prawda nie posiadał takiego talentu do języków jak jego syn, lecz nadrabiał to doskonałym słuchem oraz niespożytą

inwencją, wymyślając nowe słowa i wymawiając je z bezbłędną włoską intonacją. Dzieci płakały ze śmiechu. Renata coraz bardziej lubiła też Joannę.

Gustavo starannie unikał wszystkich, czasem nawet nie zjawiał się na wspólnej kolacji, lecz któregoś wieczoru ewidentnie czekał na Joannę, gdyż otworzył drzwi gabinetu, gdy po posiłku szła na górę i zaprosił gestem, by weszła do pokoju.

- Pamiętasz Marię i Pietra Falonich?

- Tak, zaprosiłeś ich kiedyś na obiad, gdy byłem tu poprzednim razem... dwanaście lat temu. Bardzo elegancyjny ludzie - ujęła dyplomatycznie, gdyż, choć okazali się całkiem mili, stanowili parę największych snobów, jakich kiedykolwiek spotkała.

- Chcą wydać przyjęcie na twoją cześć.

- Naprawdę? W takim razie moje akcje musiały ostatnio znacznie podskoczyć.

- Stałaś się sławna, a Maria kolekcjonuje znakomitości, jeśli mogę się tak wyrazić, więc nie da mi spokoju, dopóki cię nie przyprowadzę.

- Rozumiem. W takim razie muszę sobie coś kupić, bo to pewnie będzie bardzo wystawne przyjęcie.

- Tak, obowiązują stroje wieczorowe.

- To kiepsko, bo ja fatalnie wyglądam we fraku... Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Przepraszam, to miał być żart - wyjaśniła z westchnieniem.

- Cóż, Crystal zawsze uważała mnie za nudziarza. I słusznie.

- Bzdura! Co ona może wiedzieć? - zdenerwowała się Joanna.

- Obawiam się, że poczucie humoru ostatnio rzeczywiście mi nie dopisuje.

- Nikomu by nie dopisywało w podobnej sytuacji, więc nie przejmuj się gadaniem Crystal - zażądała. - W ogóle o niej zapomnijmy! Bardzo chętnie pójde na przyjęcie, trochę rozrywki dobrze mi zrobi.

Parę dni później pojechała na zakupy i wreszcie poszła do fryzjera. Wieczorem udała się do gabinetu Gustava, ubrana w sukienkę od jednego z najlepszych projektantów - dopasowaną małą czarną bez rękawów, z rozcięciem do pół uda i dość śmiałym dekoltem, na który mogła sobie pozwolić, gdyż od czasu urodzenia Billy'ego miała pełniejszy biust i już nie czuła się płaska jak deska. Do kompletu włożyła delikatne, srebrne sandaalki, brylantowe kolczyki oraz prostą brylantową kolię.

Gustavo czekał na nią we fraku i śnieżnobiałej koszuli z muszką, wykwinntny w każdym calu. Joanna z bijącym sercem oczekiwała na jego reakcję na swój wygląd, lecz oczywiście nie okazała po sobie zdenerwowania. - I co? - rzuciła lekkim tonem. - Nadaję się? Skinął głową i przez chwilę szukał odpowiednich słów, lecz w końcu skapitulował.

- Nadajesz się - przyświadczył, świadom, jak dalece nie oddaje to rzeczywistości.

Ocknął się z zapatrzenia, schował do szuflady biurka jakieś papiery i odwrócił się do Joanny z uśmiechem, lecz jej się wydało, jakby na jego twarz nagle padł cień.

- Coś się stało?

- Nie, wszystko w porządku. - Podał jej ramię.

Joanna nie naciskała i pozwoliła się zaprowadzić do czekającej na nich limuzyny z szoferem. Przez całą drogę Gustavo siedział zwrócony ku swej towarzyszce, nie odrywając od niej oczu. Nic nie mówił, lecz wystarczało samo jego spojrzenie.

- Zupełnie bym cię nie poznała! - zakrzyknęła Maria Faloni. - Nie masz pojęcia, jak się cieszę! Każdy chciałby cię

zaprosić i chwalić się znajomością z tobą, lecz przysięgłam sobie, że najpierw pojawisz się u mnie.

- Ale dlaczego? - spytała z rozbawieniem Joanna.

- Nie bądź taka skromna, moja droga, przecież stałaś się sensacją sezonu! Całe miasto mówi o tobie i o tym wielkim odkryciu, ale ty się ukrywasz jak jakaś mniszka. Moi przyjaciele pękają z zazdrości, że to ja pokazałam cię pierwsza. Och, jestem taka podekscytowana!

Nieskrywany snobizm pani domu okazał się tak rozbijający, że Joanna w sumie całkiem dobrze bawiła się w jej towarzystwie. Została wprowadzona do salonu i przedstawiona gościom, a ponieważ Faloni obracali się w najlepszych kręgach, na przyjęciu znalazło się dwóch ministrów, słynna aktorka, a także jeden z najbardziej wziętych dziennikarzy. Gdy spytał, czy znaleźliście w majątku Montegiano to rzeczywiście odkrycie stulecia, cała sala wstrzymała oddech. To przecież były Włochy, kraj szczycący się swą wspaniałą przeszłością i niezrównanymi zabytkami.

- Zważywszy, że obecne stulecie liczy sobie zaledwie kilka lat, z całym przekonaniem mogę odpowiedzieć twierdząco, gdyby jednak spytał mnie pan o poprzednie, musiałabym już wykazać się większą ostrożnością w ocenie - odparła gładko Joanna.

Ta zręczna odpowiedź została nagrodzona brawami, nawet dziennikarz, który zastawił pułapkę, wzniosł swój kieliszek w geście uznania. Chwilę później rozmawiał z nią znacznie poważniej, nie szukając na siłę sensacji, tylko naprawdę próbując się czegoś dowiedzieć. Inni otoczyli ich i wkrótce Joanna praktycznie wygłaszała cały wykład.

Gustavo trzymał się nieco z boku, obserwując ją w oszołomieniu. Na terenie wykopalisk biegała ubrana jak ostatnia sierota, żartując ze swoimi pracownikami, a przecież ani na chwilę nie przestając być traktowaną z najwyższym

szacunkiem „szefową”. W Londynie objawiła mu się jako najlepszy przyjaciel, pełen ciepła i mądrości. Potem ujrzał ją w stroju panny młodej, dzięki czemu zrozumiał, za czym naprawdę tęsknił przez te wszystkie lata. Na przyjęciu widział zaś światową kobietę, nieprzeciętnie inteligentną i czarującą.

Gdyby ją poślubił, czułby się tak, jakby poślubił cztery kobiety naraz...

Nie powinien o tym myśleć, a jednak nie mógł przestać.

Zaimprovizowany wykład dobiegł końca, piękną panią archeolog otaczał wianuszek wielbicieli, flirtowała z trzema jednocześnie, co skłoniło Gustava do wkroczenia do akcji. Podszedł i położył dłoń na ramieniu Joanny.

- Jeśli jesteś zmęczona, możemy wracać do domu. Rozległy się okrzyki dezaprobaty, zaś gwiazda wieczoru zerknęła na niego z przekorą.

- A jestem zmęczona? Popatrzył jej prosto w oczy.

- Mogłabyś być - podsunął cicho. - W takim razie...

Naraz zapadła cisza i niemal wszystkie spojrzenia jednocześnie skierowały się ku otwartym drzwiom salonu.

Że też ona musiała ubrać się na czarno, przeleciało w pierwszej chwili przez głowę Joanny. Jednak na kolorze podobieństwo się kończyło, sukienka Crystal była zdecydowanie bardziej obcisła, głębiej wycięta i krótsza, by ukazać olśniewające ciało.

Nowo przybyła wyczekała chwilę, by jej wejście wywarło jak największy efekt, po czym pospieszyła ku pani domu z szeroko otwartymi ramionami.

- Kochana Mario, przybywam we włosiennicy i z głową posypaną popiołem! Jestem doprawdy okropna, zjawiając się na twoim przyjęciu bez zaproszenia. Okropna!

Oczywiście gospodyni nie pozostało nic innego, jak zaprzeczyć i uściskać nieoczekiwane gościa, choć nerwowo przy tym zerknęła w stronę Joanny i Gustava, ci jednak

zdążyli się opanować na tyle, że udawali zupełnie niewzruszonych.

W następnej kolejności Crystal przypuściła atak na Joannę.

- Jo, moja droga, jak miło cię widzieć po tak długim czasie! Jakaś ty teraz sławna! Czuję się zaszczycona, mogąc przebywać w twoim towarzystwie.

- Nie wygłupiaj się. Całkiem dobrze udajesz, ale masz tendencję do przesadzania - mruknęła jej do ucha Joanna, kiedy Crystal objęła ją w afektowany sposób. - Zawsze miałaś.

- Wiem, ale kiedy trzeba działać błyskawicznie, przesada bywa całkiem skuteczna - odmruknęła Crystal, odsunęła się na odległość ramion, by obejrzeć sobie Joannę i stwierdziła głośno: - Ależ się zmieniłaś! Wszystko, co o tobie mówią, jest prawdą.

Joanna prędzej by umarła, niż spytała, co o niej mówią, więc tylko lekko uniosła brwi i stwierdziła:

- Doprawdy? Ciekawe, czy to samo dotyczy ciebie.

Ku jej cichej satysfakcji Crystal nie wiedziała, jak to zrozumieć, więc odwróciła się, by z kolei zarzucić sieci na obu ministrów. Po chwili konsternacji i napięcia, znów zaczęto swobodnie rozmawiać i przyjęcie potoczyło się swoim torem. Jediną osobą, której Crystal zdawała się nie zauważać, był Gustavo. Kiedy Joanna na niego spojrzała, zobaczyła, jak bardzo pobałdł.

- Co ona tu robi? - W jego głosie brzmiało napięcie. - Miała być w Paryżu!

- Nie spodziewałaś się jej tutaj zobaczyć?

- Wielkie nieba, nie! Sądzisz, że przyprowadziłbym cię, gdybym wiedział, co się święci?

- Może wyjdziemy?

- Dobry pomysł. Poszukajmy Marii i pożegnajmy się. W tym momencie na jego ramieniu spoczęła drobna rączka.

- Mój drogi, czyżbyś mnie unikał?  
- Crystal, po prostu staram się być taktowny. Ludzie na nas patrzą.

- Wiem! Czyż to nie zabawne?

- Nie, zwracanie na siebie uwagi nie jest zabawne.

- Prawda, ty nigdy nie umiałeś się bawić.

- Mamy odmienne zapatrywania w tej kwestii.

- Mamy odmienne zapatrywania w każdej kwestii... Ale nie wracajmy do starych sprzeczek. Muszę z tobą porozmawiać. W cztery oczy. Joanna na pewno nie będzie miała nic przeciwko temu, jak ją znam. Wyjdźmy na balkon.

Gustavo sztywno obrócił się ku Joannie, głęboko zażenowany tupetem Crystal i niezręczną sytuacją, w jakiej stawiała go była żona.

- Zechcesz mi na chwilę wybaczyć?

- Naturalnie - odparła z udawaną niefrasobliwością, starając się mu to jak najbardziej ułatwić.

Ledwie została sama, zmaterializował się przy niej jeden z nowych adoratorów, oferując szampana.

- Dziękuję, chwilowo znacznie chętniej napiłabym się gorącej herbaty...

Na balkonie Gustavo mierzył Crystal ponurym wzrokiem.

- Myślałem, że bawisz w Paryżu. To przecież twój najnowszy pretekst, by nie spotkać się z Renatą.

- Wróciłam w zeszłym tygodniu. Jak się miewa moje kochane biedactwo?

- Jest ogromnie nieszczęśliwa. I nie byłaby aż takim biedactwem, gdybyś zechciała jej poświęcić choć trochę czasu. Kiedy wreszcie ją odwiedzisz?

- Teraz nie mogę, zupełnie nie mam kiedy, kupuję właśnie mieszkanie w Rzymie, nie masz pojęcia, ile z tym zachodu.

- Skoro zamieszkaż tu na stałe, będziecie mogły częściej widywać się z Renatą.

Crystal poruszyła się niespokojnie.

- Lepiej dla niej, by mieszkała u ciebie. Mój tryb życia zupełnie nie będzie jej odpowiadał.

- Toteż nie mówię o jej przeprowadzce do ciebie, tylko o wizytach.

- Jeszcze o tym porozmawiamy, na razie chodzi mi o co innego. Czy dostałeś list od mojego prawnika?

- Tak. Dziś rano.

- I co?

- Jakiej odpowiedzi oczekujesz? Chyba się nie spodziewasz, że zdobędę taką sumę z dnia na dzień.

- To nie jest z dnia na dzień - zaprotestowała. - Rozstaliśmy się przed kilkoma miesiącami, doskonale wiedziałeś, że jesteś mi winien pieniądze.

- Owszem, ale przecież umówiliśmy się, że resztę spłacę w przyszłym roku - przypomniał Gustavo.

Westchnęła.

- Wiem, wiem... Ale ja potrzebuję ich teraz. Układam sobie życie na nowo.

- A gdzie twój przyjaciel? Jakoś go tutaj nie widzę.

- Ach, on... - Lekceważąco machnęła ręką. - To już skończone.

- Tak szybko? Wzruszyła ramionami.

- Chciał się zagrzebać ze mną w Neapolu i mieć gromadkę dzieci. Nudziarz. Pozbyłam się go i urządzam się po swojemu, dlatego potrzebuję reszty moich pieniędzy.

- Staram się, jak mogę, ale nie zdobędę podobnej sumy w tak szybkim tempie.

- Zastaw majątek i weź pożyczkę. Zacisnął zęby.

- Zrobiłem to, by cię częściowo spłacić.

- Nie bądź głuptasem! Jest jeszcze Joanna. Twarz mu stężała.

- Co to miało znaczyć?

- Przecież ona śpi na pieniądzach, a podobno ostatnio kombinujecie ze sobą. Wystarczy, że się z nią ożenisz.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Gustavo patrzył na nią, nie wierząc własnym uszom.

- Słucham? - spytał zimno.

- Ożeń się z Joanną, ma dość pieniędzy, by rozwiązać wszystkie twoje problemy, włącznie z pozbyciem się mnie na dobre. To kusząca perspektywa, prawda?

- Basta!

W jego głosie brzmiała taka furia, że Crystal na chwilę oniemiała.

- Ani słowa więcej na ten temat! Nigdy!

- Dobrze, już dobrze... Przecież powiedziałam to tylko z troski o ciebie.

- O siebie - sprostował krótko.

- O co w ogóle tyle krzyku? Potrzebna ci bogata żona, a trudno znaleźć bogatszą od niej. Nie rozumiem, czemu ona w ogóle pracuje, mając taką fortunę.

- Tak, ty tego nie możesz zrozumieć - rzucił szorstko. - Joanna pracuje, ponieważ kocha archeologię bardziej niż cokolwiek innego. Z wyjątkiem swego syna.

- Bardziej niż ciebie?

Nie spodziewał się takiego pytania, zaboląło go jak cios nożem.

- Joanna w ogóle mnie nie kocha - stwierdził dobitnie.

- Naprawdę? Cóż, chyba ty wiesz najlepiej... Ale nawet w takim przypadku sprawa jeszcze nie jest przegrana, jak się postarasz, to zdołasz ją w sobie rozkochać...

- Zamilcz! Westchnęła.

- Aleś ty drażliwy! To twoja jedyna szansa, więc lepiej... - Urwała i cofnęła się o krok, widząc morderczy błysk w oczach Gustava.

- Niech cię piekło pochłonie! - wybuchnął. - Niech cię piekło pochłonie raz na zawsze i niech moje oczy już cię nigdy nie widzą!

Osoby stojące najbliżej balkonu drgnęły i odwróciły głowy. Gustavo wrócił do salonu śmiertelnie blady, kierując się ku Joannie.

- Jeśli jesteś gotowa...

- Wracajmy - rzekła natychmiast.

Pożegnali się z gospodarzami, wyszli i dopiero gdy znaleźli się bezpiecznie w zaciszu limuzyny, odgradzeni szybą od szofera, Joanna spytała:

- Na litość boską, co się stało? Czemu krzyczałeś?

- Ponieważ ta kobieta... - Zacisnął dłonie w pięści. Przecież nie mógł zdradzić, czego dotyczyła rozmowa. - Za każdym razem wzbudza we mnie gniew.

- Myślisz, że przyszła na to przyjęcie celowo?

- Tak. Doskonale wiedziała, gdzie nas zastać.

- A co z tym jej... przyjacielem?

- Porzuciła go, kupuje mieszkanie w Rzymie i zaczyna nowe życie.

- Czy to w związku z tym chciała czegoś od ciebie?

- Nie pytaj mnie. Nie mogę ci powiedzieć - uciał szorstko, wciąż głęboko dotknięty brutalnością, z jaką Crystal wdarła się w intymną sferę uczuć wiążących go z Joanną.

To, co się między nimi od jakiegoś czasu rozwijało, było dla Gustava zupełnie nowym doświadczeniem. Zaczynał rozumieć, że Crystal pociągała go wyłącznie fizycznie, że raczej się zadurzył, niż naprawdę kochał, ponieważ stracił do niej serce, gdy tylko poznał jej charakter.

Z Joanną sprawa przedstawiała się zupełnie na odwrót. Cenił jej serdeczność, wielkoduszność i mądrość, zaś pożądanie przyszło później. Tak, to była jedyna kobieta, którą naprawdę pragnął mieć. Kiedy spotkali się po raz pierwszy, nie mógł tego wiedzieć, dopiero po latach był gotów na docenienie i przyjęcie tego daru. Nastał dla nich właściwy czas.

A przynajmniej dla niego, gdyż nie miał pewności co do uczuć Joanny. Kiedy Crystal go o to spytała, zaprzeczył gwałtownie, bo ten jej obrzydliwy cynizm kalął czystość czegoś pięknego i cennego. W rzeczywistości Gustavo wciąż czekał, by się dowiedzieć, na ile jest bliski Joannie.

- Wybacz, nie chciałem odezwać się do ciebie w ten sposób. Gdybym mógł cofnąć czas, w ogóle nie przyszedlibyśmy na to przyjęcie.

Uśmiechnęła się blado.

- Ile razy ja pragnęłam cofnąć czas... - Pytanie, do którego momentu. Do ostatniej chwili prawdziwego szczęścia? A może do ostatniej chwili przed popełnieniem strasznego błędu? A może to bez znaczenia, bo i tak pomyliłby się ponownie, nie wiedząc przecież, co przyniesie przyszłość?

- Mówisz samymi zagadkami. Jaki błąd popełniłaś? Ze smutkiem potrząsnęła głową.

- Nie zwracaj na mnie uwagi, wygaduję nonsensy. Pochylił się ku niej, popatrzył na nią, starając się rozszyfrować jej wyraz twarzy.

- Nie, ty nigdy nie mówisz bez powodu, twoje słowa zawsze coś znaczą.

- Teraz ja nie mogę ci udzielić odpowiedzi. Musisz się pogodzić z tym, że mam swoje sekrety.

- Chcę znać twoje sekrety, Joanno. Wszystkie. Chcę wiedzieć, co myślisz i co czujesz, chcę... chcę ciebie.

Miał tego nie mówić. Miał panować nad sobą. Tymczasem porwał ją w objęcia i całował, całował dokładnie tak, jak o tym marzył od tamtego wieczoru w Rannley Towers, kiedy im przeszkadzono.

Joannie zdawało się, jakby obdarzył ją naraz tysiącem pocałunków, jakby wszystkie wyśnione w ciągu tych lat momenty czułości zamieniły się w jeden oszałamiający moment, nieporównywalny z niczym. Żaden z jej snów nie

mógł równać się z rzeczywistością, z intensywnością przeżyć, gdy Gustavo naprawdę znajdował się w jej ramionach, taki silny i ciepły, żądając odpowiedzi na swe pocałunki.

Odpowiedziała z całym żarem i aż przeszył ją dreszcz, gdy pieśczoć Gustavo stały się jeszcze gorętsze, niosąc ze sobą cudowną obietnicę.

Oprzytomnieli dopiero wówczas, gdy na chwilę oświeciły ich reflektory samochodu jadącego z naprzeciwka, przypominając im o obecności szofera.

- Niedługo będziemy w domu - szepnął Gustavo.

- Tak - odszepnęła i przez resztę drogi siedziała z głową opartą na jego barku, otoczona jego ramieniem, szczęśliwa ponad wszelkie pojęcie, wiedząc, że już niedługo otrzyma jeszcze więcej. I że on też tego chce.

Gdy przyjechali, cicho wysiedli z limuzyny i równie dyskretnie weszli do pałacu, by nikt nie zauważył ich powrotu.

Przystanęli w holu, Gustavo spojrział na Joannę z pytaniem w oczach. Przycisnęła usta do jego ust.

- Chodź. - Wzięła go za rękę i zaprowadziła na górę. Nikt ich nie spostrzegł, gdy przemknęli korytarzem, weszli do pokoju Joanny i zamknęli za sobą drzwi.

- Nie zapalaj światła - poprosił cicho Gustavo. - Nie będziemy go potrzebować.

- To prawda. Teraz potrzebujemy już tylko jednego... Zdjęła kolczyki.

- Obróć się - rzekł Gustavo.

Po chwili poczuła delikatny dotyk palców, gdy rozpinał brylantową kolbę, a potem pocałunek na karku. Zadrzała.

- Jesteś pewna? - szepnął. Serce biło jej jak szalone.

- Tak - odparła, ale on już rozpinał suwak z tyłu jej sukienki.

Joanna odwróciła się, miękki materiał opadł jej do stóp. Otworzyła ramiona, w pełni gotowa na przyjęcie Gustavo.

- Och, najdroższy... Chodź do mnie. Nareszcie.

Obudził go drwiący głos Crystal, która w jego śnie natrzęsała się z niego niemiłosiernie: „Potrzebna ci bogata żona, a trudno znaleźć bogatszą od niej”.

Otworzył oczy i w delikatnym świetle poranka ujrzał spokojną twarz śpiącej Joanny. Prześcieradło przykrywało nagie ciało, które zostało mu ofiarowane ostatniej nocy najpierw z bezbrzeżną czułością, a potem z niezrównaną pasją.

Bogata żona!

Brutalne, lecz prawdziwe. Kilka godzin wcześniej zapomniał o tym, ogarnięty miłością i pożądaniem, gdyż wobec ich siły wszystko inne bladło. Nad ranem przyszło opamiętanie, więc Gustavo uświadomił sobie boleśnie, że istniejąca między nimi nierówność ma naprawdę duże znaczenie.

Co powinien powiedzieć Joannie? Wyznać jej uczucie, jednocześnie ukrywając przed nią prawdę o swojej rozpaczliwej sytuacji finansowej? Nie umiałby zrobić czegoś podobnego, dusza się w nim wzdragala na samą myśl o tym. Skoro jednak nie tak, to jak miał to ująć? „Wyjdź za mnie, a tak przy okazji... potrzebuję pieniędzy”. Wiedziała o jego trudnościach, lecz nie miała pojęcia o nowych żądaniach Crystal. Gdyby poznała prawdę, pomyślałaby, że Gustavo znowu chce się z nią żenić ze względu na jej majątek, a nie zamierzał do tego dopuścić. Za nic!

W ciągu tej niezapomnianej nocy odkrył, jak bardzo Joanna potrafi być szczodra. Obsypała go takimi darami, że otworzyła coś w jego duszy, coś, co do tej pory pozostawało zapieczętowane. Gustava aż poraziła siła jego uczuć do niej, niepodobna ani do sympatii, jaką żywił do swej pierwszej narzeczonej dwanaście lat wcześniej, ani do chwilowego, choć silnego zauroczenia, jakiemu uległ przy Crystal. Niestety, nie

mógł wyznać Joannie swej miłości w taki sposób, by uwierzyła w czystość jego uczuć.

Wyślizgnął się z pościeli, ubrał cicho, a potem ukląkł przy łóżku, wpatrując się w otwartą, pełną ufności twarz ukochanej. Delikatnie ucałował ją w czoło, starając się jej nie obudzić.

- Spróbuj mi wybaczyć - szepnął.

Joanna obudziła się, lecz nie otworzyła oczu, starając się przedłużyć tę noc. Zrozumiała podczas niej, że nigdy nie przestała kochać Gustava, ani na jeden moment, ale na szczęście nie musiała się już dłużej oszukiwać, gdyż on również ją kochał. Nie miała co do tego wątpliwości, wszystko o tym świadczyło - jego pieszczoty, które rozpały w niej coś, czego dotąd nie знаła, niezborne słowa, jakie mu się wyrywały, uniesienie, z jakim brał i dawał. Wiedziała, że za chwilę ujrzy jego oczy utkwione w sobie, a w nich miłość.

Z uśmiechem wyciągnęła rękę w bok i nie znalazła nikogo.

Zamarła, po czym usiadła gwałtownie i rozejrzała się. Nie, to niemożliwe, by tak ją zostawił! Chwileczkę, nie reaguj tak dziecinnie, rzekła sobie. On pewnie chciał zaoszczędzić ci zakłopotania, gdyby ktoś dostrzegł go opuszczającego twój pokój, dlatego wymknął się wcześniej. Ale czemu nie odgadł, że powinien ją obudzić i pożegnać się z nią?

Wstała, otuliła się szlafrokiem i podeszła do okna. Ku swemu zaskoczeniu ujrzała znajomą sylwetkę daleko pod lasem. Zrobiło jej się zimno, ponieważ wyglądało to tak, jakby Gustavo starał się znaleźć jak najdalej od niej. Nie, to na pewno tylko złudzenie. Dowie się wszystkiego, gdy zejdzie na śniadanie.

W jadalni wszyscy gadali jednocześnie. Freddy zamierzał spędzić dzień na terenie wykopalisk, dzieci chciały jeździć konno pod opieką Luki, stajennego, Hal wiele sobie obiecywał po tym, jak poprzedniego dnia dotarli do nowej części

odkopywanego pałacu. Gustavo stał przy oknie, na widok Joanny uśmiechnął się, lecz jakby z pewnym dystansem. Podeszła do niego.

- Wyszedłem wcześniej, by nikt mnie nie zauważył - rzekł cicho, po czym spojrzał na nią jakoś dziwnie, a Joanna odniosła wrażenie, że Gustavo nie jest z nią zupełnie szczery.

- Wszystko w porządku? - spytał, widząc wyraz jej twarzy.

- Nie, jeśli nie masz mi do powiedzenia nic więcej.

- Musimy porozmawiać, ale nie tutaj i nie teraz. Jest coś, o czym powinnaś wiedzieć.

- Daruj sobie wyjaśnienia - oświadczyła, dotknięta jego powściągliwością. - Zdaje się, że nie mamy o czym mówić.

- Joanno.

Nie zważając na brzmiącą w jego głosie prośbę, dziarskim krokiem podeszła do swojej ekipy, by omówić z nimi plan działania na ten dzień. Starła się myśleć wyłącznie o pracy i koło południa jej się to udało, gdyż Hal odkrył głucho rezonujący fragment muru, co mogło oznaczać, że znajduje się poza nim pusta przestrzeń, a to natychmiast wywołało wielkie poruszenie całej ekipy. Jednakże wkrótce zjawił się Gustavo, któremu udało się w końcu pochwycić spojrzenie Joanny i dać jej znak wzrokiem, by poszła za nim. Bez chwili wahania zostawiła Hala i innych.

Gdy odeszli kawalek, Gustavo odezwał się:

- Wiele o tym myślałem... Nie byłem pewien, czy ci to mówić... Nie wiedziałem, jak zareagujesz...

Narastał w niej coraz większy niepokój.

- Czy to coś, co powinienesz być mi powiedzieć przed ostatnią nocą?

- Tak - odparł po chwili. - Tak sędzę...

- Lepiej późno niż wcale - rzuciła z udawanym uśmiechem, by ukryć niepokój.

- Boję się, że możesz mnie źle zrozumiesz... Postąpiłem wobec ciebie niewłaściwie, powinienem był pomyśleć wcześniej... Otóż kiedy wczoraj zjawiała się Crystal... Co to za odgłos?

Odwrócili się oboje.

- Ktoś galopuje na złamanie karku. - Joanna zapatrzyła się w dal. - To Luca! Ale gdzie dzieci?!

Rzucili się oboje w kierunku stajennego, który chwilę później ostro osadził konia na ich widok.

- Wypadek! - wyrzucił z siebie Luca, łapiąc powietrze.

- Billy! - krzyknęła przeraźliwie Joanna.

- Nie, nic mu nie jest, to Renata spadła z konia, chyba złamała rękę... Jadę po pomoc, chłopiec został przy niej.

- Gdzie? - spytał gwałtownie Gustavo.

Luca wyjaśnił, w którym miejscu zdarzył się wypadek. Księżę czym prędzej zawrócił do swego samochodu, po drodze dzwoniąc z telefonu komórkowego po ambulans. Luca zostawił konia i pojechał razem z księciem oraz Joanną.

- Co z jej głową? Czy nie zraniła się w głowę? - dopytywał Gustavo.

- Nie, Wasza Księżęca Mość, nie wydaje mi się - odparł zgnębiony Luca. - Tylko w rękę.

Znaleźli dzieci nad strumieniem. Siedziały na pniu zwalonego drzewa, Renata trzymała się za rękę i płakała, Billy ją pocieszał. Gustavo upadł na kolana przed córką, wyciągając ramiona, by ją objąć.

- Kochanie, już dobrze, tata jest przy tobie.

- Ja chcę do mamy! Do mamy! - Przytuliła się do Billy'ego, szlochając jeszcze rozpaczliwiej.

Gustavo wstał i odwrócił się, zaś Joanna, która rozumiała, co musiał przeżywać, łagodnie położyła mu dłoń na ramieniu.

- Każde dziecko potrzebuje matki w takiej chwili, to naturalne. W tej sytuacji ona przyjedzie, prawda?

- Masz rację. - Wyjął z kieszeni komórkę, wybrał połączenie, chwilę później sposepniał jeszcze bardziej. - Ma wyłączony telefon.

- A stacjonarny?

- Nie znam numeru, bo nie wiem, gdzie się zatrzymała w Rzymie. Będę musiał ją znaleźć przez jej prawnika... Dzięki Bogu, jest karetka!

- Jechać z wami?

- Dziękuję, ale nie.

Joanna domyśliła się, że wolał zostać sam z Renatą, postrzegając to jako szansę przekonania córki do siebie, więc odsunęła się i kilka minut później patrzyła w ślad za oddalającym się ambulansem. Potem zabrała Billy'ego na teren wykopalisk, spędzili tam kilka godzin. Gustavo nie dawał znaku życia, choć Joanna po cichu liczyła na telefon ze szpitala. Niedługo po tym, jak ekipa wróciła po południu do pałacu, nadjechała taksówka i wysiadł z niej Gustavo, niosąc w ramionach śpiącą Renatę.

- Proste złamanie kości przedramienia - wyjaśnił Joannie i Laurze, które pospieszyły ku niemu z niepokojem.

- Założyli jej gips, nawet nie chcieli jej zatrzymać na noc w szpitalu. Dostała leki uspokajające, zrobiła się senna, trzeba ją od razu położyć.

Joanna poszła przed nim, otworzyła drzwi do sypialni dziewczynki, a potem razem z Laurą przebrała Renatę do snu, gdy Gustavo czekał na zewnątrz. Akurat gdy ją przykryły, dziewczynka rozbudziła się i zaczęła wołać mamę. Kiedy zamiast tego zjawiał się tata i próbował ją utulić, odepchnęła go zdrową ręką, zanosząc się rozdzierającym łkaniem. Mama i mama, nic innego nie istniało, chociaż ojciec uspokajająco gładził ją po głowie.

- Kochanie moje, proszę...

- Ja chcę do mamy!

Joanna cofnęła się dyskretnie i przyglądała się tej scenie, próbując pozbierać myśli. Gustavo zamierzał jej coś powiedzieć, coś dotyczącego Crystal. Czyżby pragnął jej powrotu? Przecież dla dobra córki nie chciał się z nią rozwodzić, a Crystal w końcu rozstała się z kochankiem, więc... Czy to dlatego unikał Joanny po tym, jak się kochali?

Powrót Crystal pomógłby mu również finansowo. I Renata byłaby szczęśliwa.

Joanna zebrała się na odwagę. Nie ma się nad czym zastanawiać. Skoro on tego chciał, to decyzja została podjęta właściwie poza nią. Podeszła do łóżka, gdzie Gustavo siedział ze zwieszoną głową, niezdolny pomóc ukochanej córce, która płakała z tęsknoty za matką, jakby serce jej miało pęknąć.

- Gustavo, jedź po Crystal - zażądała cicho. - Musisz ją tu przywieźć.

Przez chwilę patrzył jej w oczy.

- Masz rację.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Wszystko przez to zwalone drzewo - wyjaśnił Billy przy kolacji. - Uparła się, że je przeskoczy. Luca jej zabronił, a ona hop! I zleciała.

- Takie są kobiety - stwierdził Freddy i obaj zgodnie pokiwali głowami.

- Upadek Renaty wyglądał strasznie, naprawdę, bałem się, że już po niej.

- Bardzo dzielnie się zachowałeś, zostając z Renatą - pochwaliła Joanna.

- Cały czas mówiła o mamie, że teraz to już na pewno przyjedzie i ją zabierze. A potem ryczała jeszcze bardziej. Wiecie, ja myślę, że ona zaczyna kumać, jak to jest naprawdę z tą jej mamą, ale prędzej umrze, niż się przyzna.

- Crystal przyjedzie do niej, więc może jeszcze wszystko się ułoży - odparła Joanna. - A teraz kończ kolację i idź spać.

Billy próbował oponować, ale Freddy klepnął go przyjaźnie po plecach i zabrał na górę.

Gustavo wrócił późno, przywożąc straszliwie nadąsaną Crystal, którą praktycznie wepchnął siłą do sypialni córki. Renata obudziła się, słysząc hałas, krzyknęła z radości na widok matki i chwilę potem zatoneła w jej objęciach. Stojąc na korytarzu, Joanna słuchała ze zdumieniem, jak Crystal grucha słodko, zapewniając „biedne maleństwo” o swej ogromnej miłości.

Gustavo wyszedł z pokoju, zamykając za sobą drzwi.

- Prawda, jaka jest przekonująca? - rzucił, zauważywszy pytające spojrzenie Joanny. - Poudaje trochę kochającą matkę i zniknie, kiedy jej się to znudzi, a ja będę musiał sprzątać pobojuwisko, jakie po sobie zostawi.

- Czyli nie chciała przyjechać?

- Nie, ale ją przekonałem. - Oczy błysnęły mu złowrogo. - Kazałem jej też zabrać trochę ubrań, żeby mogła tu

pomieszkać przez jakiś czas, czy jej się to podoba, czy nie. Tamto dziecko zostało z niańką, żadna krzywda mu się nie stanie.

Przez parę następnych dni Joanna starała się trzymać z dala od pałacu. Wychodziła do pracy rano, wracała tak późno, jak tylko się dało, a przez cały ten czas starała się nie myśleć o tamtych dwojgu, by nie oszaleć. Nie miała pojęcia, jak się dogadują.

Któregoś wieczoru usłyszała dobiegającą z salonu muzykę, w uchylonych drzwiach mignęła jej sylwetka tańczącej Crystal. Czyli tak się sprawy mają, pomyślała Joanna, zamierając w pół kroku, jednak po chwili zrozumiała swą pomyłkę, gdyż to nie Gustavo tulił Crystal w tańcu, lecz Freddy. Całkiem do siebie pasowali, trzeba przyznać. Pan domu siedział przy stole, pisząc coś, ale wiedziony szóstym zmysłem, uniósł głowę i ujrzał stojącą w holu Joannę.

- Chodź do nas - zaprosił, a w jego głosie wydawała się brzmieć ulga. - Zjemy razem kolację.

Zadzwoił po służbę i natychmiast podano posiłek, co wskazywało, że był od jakiegoś czasu gotowy, a Gustavo tylko czekał na Joannę.

- Ponieważ jest tyle osób i wszystkie na tym skorzystają, kazałem oczyścić basen i napuścić do niego wody. Nawet nie zauważyłaś, bo pracowałaś cały dzień, ale dzieci już się tam dzisiaj bawiły.

- Renata również? - spytała Joanna.

- Tak, czuje się znacznie lepiej - zapewniła wesoło Crystal. - Pozwoliłam jej pochłapać się w płytkiej wodzie, chociaż biedactwo chciało iść na głębszą do Freddy'ego i Billy'ego.

- Na pewno było jej bardzo przyjemnie posiedzieć z tobą. To dla niej takie ważne, że tu jesteś.

- Oczywiście - zgodziła się słodko Crystal. - Przecież matki nikt nie zastąpi.

Radio znowu nadało jakiś melodyjny kawałek, więc Crystal zerwała się od stołu i zaczęła z wdziękiem kręcić piruety po całym salonie, w ogóle nie wyglądając na swój wiek. Freddy dołączył do niej, bawili się beztrudnie jak para nastolatków. Joanna szybko dokończyła kolację, gdyż wołała iść do siebie, niż dłużej przebywać w towarzystwie tych trojga, a w dodatku leciała z nóg. Niedawno odkryta i bardzo obiecująca ściana okazała się grubsza, niż myśleli, więc nie zdołali jeszcze odkryć, co się za nią znajduje, ponieważ każdą cegłę trzeba było ostrożnie wyjąć, obejrzeć, prześwietlić, nadać jej numer, by potem trafiła z powrotem na swoje miejsce.

Nim wyszła, Gustavo zaproponował, by ekipa zrobiła sobie dzień przerwy i odpoczęła nad basenem, za co Joanna podziękowała mu w imieniu swoich ludzi, gdyż naprawdę potrzebowali zregenerować siły.

Następny dzień upłynął wszystkim bardzo miło na pływaniu, chlapaniu się, opalaniu... Prawie wszystkim.

- Jo, nie widziałaś jeszcze mojej kruszyny, prawda? - zawołała Crystal, która pokazywała córce nieduży albumik ze zdjęciami. - Renata chciała zobaczyć zdjęcia swojego braciszka, zawsze je noszę przy sobie.

Toni okazał się prześlicznym dzieckiem, na każdym zdjęciu uśmiechał się słodko, najczęściej spoczywając w objęciach mamy, która patrzyła na niego z takim zachwytem, jakby go chciała zjeść.

- Crystal, chodź do nas! - zawołał z basenu Freddy, więc aż pisnęła z uciechy, zostawiła swoje towarzyszek i skoczyła do wody.

Renata natychmiast zaczęła przetrząsać torebkę matki, robiąc to coraz bardziej gorączkowo, wreszcie odepchnęła ją

od siebie i skuliła się, głęboko nieszczęśliwa. Gustavo na ten widok zbliżył się do nich szybko.

- Co się stało? - spytał cicho Joannę.

- Właśnie odkryła, że Crystal nosi w torebce tylko zdjęcia Toniego - odszepnęła.

Gustavo zaklął pod nosem, po czym usiadł obok Renaty, która tym razem nie odwróciła się do niego plecami, a nawet obdarzyła go czymś w rodzaju uśmiechu. Joanna oddaliła się, by im nie przeszkadzać. Popływała trochę, potem zjadła coś, gdyż Gustavo zadbał o to, by pod markizą zastawiono stół przekąskami i napojami.

- To jest życie - westchnął z ukontentowaniem Freddy, dołączając do niej. - Co zrobić, żeby już zawsze tak było?

- Znajdź sobie bogatą żonę - zażartowała.

- Hej, nie jestem taki wyrachowany! - zaprotestował. - Wiesz, że szalałem za tobą.

- To prawda. Tylko czy szalałbyś, gdyby moje konto bankowe wyglądało mizerniej?

Zastanowił się.

- Nie mogło wyglądać mizernie, bo starałem się obracać wyłącznie wśród bogatych kobiet.

Zaśmiała się, gdyż jak zwykle zdołał ją rozbroić.

- To poobrać się znowu.

- Powiniennem, bo czas leci i mój termin przydatności do spożycia zbliża się coraz bardziej, więc pora pomyśleć o przyszłości. Sęk w tym, że jak kogoś sobie upatrzę, to pewnie uznasz, że to ona ma mnie dalej utrzymywać.

- Skoro będzie bogata...

- Wiesz, mężczyzna potrzebuje niezależności - wygłosił z kamienną twarzą.

Joannę zamurowało na moment.

- I dlatego mam ci dalej płacić alimenty? Wiesz, nikt inny nie wpadłby na coś podobnego, tylko ty.

- Bo nie ma drugiego takiego, jestem jedyny w swoim rodzaju.

Trudno było z tym dyskutować.

- Nie obawiaj się, nie zostawię na lodzie ojca mojego dziecka - obiecała. - Ale w zamian zdradź mi, jakie jeszcze cechy, oczywiście oprócz pieniędzy, powinna posiadać twoja wybranka?

- Przede wszystkim nie może być poważna i zasadnicza. Chciałbym, żeby umiała się dobrze bawić, nie dbając o konsekwencje. Ale wy tak nie potraficie...

- Crystal potrafi - Joanna westchnęła na samą myśl o jej braku odpowiedzialności.

- Tak, ale chwilowo brak jej kasy. Gustavo ją spłaca, na razie oddał połowę, Crystal naciska na resztę, on nie ma skąd wziąć, kłóca się o to ostro.

- Skąd wiesz? - spytała zaskoczona.

- Crystal płacze mi w kamizelkę, bardzo jej się przydałem przez tych parę dni. Gustavo nic ci nie wspominał?

-Nie.

- Ach, ta wasza delikatność! Gdyby nie ona, wzięlibyście ślub i byłoby po kłopotach.

- Freddy, nie bądź prostacki!

- Czemu dla eleganckich ludzi najlepsze rozwiązania są zbyt prostackie? - poskarżył się. - Gdybyś wyszła za Gustava, on miałby z czego spłacić Crystal, więc wreszcie by się jej pozbył, a gdyby ona odzyskała majątek, to... Sama powiedziałaś, że potrzebna mi bogata żona. Ja i Crystal świetnie byśmy się razem bawili. No i dzieciaki byłyby zadowolone. Wszystko zostałoby w rodzinie.

Brzmiało to przerażająco logicznie, lecz wyrachowanie tej propozycji poraziło Joannę, która wołała uciec z powrotem do basenu i nie wysłuchiwać tego dłużej.

Wieczorem zeszła na kolację wcześniej od innych, zajrzała do biblioteki i nieoczekiwanie zastała tam Crystal, która na jej widok spytała z miejsca:

- Słuchaj, o co ci chodziło? Przez cały dzień rzucałaś mi wściekłe spojrzenia, nie znoszę, kiedy ktoś się na mnie gniewa.

- Zrobiłaś ogromną przykrość Renacie. Nosisz w torebce zdjęcia Toniego, ale nie masz ani jednego jej.

- Grzebała w mojej torebce? No coś podobnego!

- Ona tylko rozpaczliwie szukała dowodu, że jej matka ją kocha.

- A niech to! - Crystal westchnęła. - Masz mnie za potwora, tak?

- Cóż... Nie wyobrażam sobie, że mogłabym poświęcać Billy'emu równie mało uwagi jak ty Renacie.

- Wiem, ale nie mogę nic na to poradzić, to nie moja wina. Coś się stało, kiedy ją urodziłam... A raczej na odwrót. Nic się nie stało. Trzymałam ją na rękach i czekałam na przyływ macierzyńskich uczuć, o których się tyle mówi... I nic! Zupełnie nic nie czułam, chociaż naprawdę się starałam.

Joanna przypomniała sobie falę miłości, jaka ją ogarnęła na widok Billy'ego i po raz pierwszy współczuła Crystal, ale szybko przestała, słysząc dalsze wyznania.

- Gdyby to przynajmniej był chłopiec! Strasznie chciałam mieć syna, bo ta ciąża była okropna, zrobiłam się gruba i brzydka, a potem ten poród tyle trwał i trwał, jakiś koszmar, a ja cały czas myślałam, żeby to był syn, bo wtedy nie będę musiała przez to wszystko drugi raz przechodzić, a tu się okazało, że córka, a Gustavo powiedział, żebym się nie martwiła, bo następnym razem urodzę syna. Następnym razem! Co to niby za pociecha? Miałam dosyć! - żaliła się Crystal. - Bycie księżną wcale nie jest zabawne, jej rola polega na zapewnieniu dziedzica, a mnie nie o to chodziło!

- Czyli tylko po to za niego wyszłaś? Żeby zostać księżną? Nie kochałaś go?

Crystal zawahała się.

- Nie wiem. Na swój sposób chyba go kochałam. Taki mi się wydawał ekscytujący! Myślałam, że będziemy jeździli w różne miejsca, obracali się w najlepszym towarzystwie, a tymczasem on najchętniej zakopałby się w tej starej dziurze. Owszem, czasem podróżowaliśmy, ale on w kółko wydzwaniał do Laury i dopytywał o Renatę, i cały czas był myślami tutaj. Przecież można umrzeć z nudów przy takim człowieku!

Joanna osłupiała.

- Według ciebie Gustavo jest nudny?

- Nudny, poważny, zasadniczy! W ogóle nie umie się bawić, interesuje go tylko historia albo załatwianie jakichś spraw. Ja bardzo dziękuję za takiego męża! - Nagle wybuchnęła: - Nic nie poradzę, że jestem zupełnie inna niż on! Nie mogę się zmienić na zawołanie, nie mogę czuć tego, czego nie czuję! To nie moja wina, ja się naprawdę starałam, ale to nie dla mnie. Popełniłam błąd, wychodząc za niego. Gustavo powinien był ożenić się z tobą, jesteś tak samo nudna i zasadnicza jak on.

- To prawda - zgodziła się Joanna bez cienia urazy, dochodząc do wniosku, że nie potrafi gniewać się na Crystal, która jest takim samym dużym dzieckiem jak Freddy.

- Chodźmy do jadalni, zaraz będzie kolacja.

- Chwileczkę, najpierw muszę zadzwonić do Eleny. Crystal wydzwaniała do opiekunki swego dziecka kilka razy dziennie, dopytując o Toniego.

Chwilę potem Joanna usłyszała jej zdenerwowany głos:

- Przecież on płacze! Jest chory? Jak to głodny? Bzdura, nie płakałby tak, gdyby był głodny, na pewno coś mu jest, coś złego, ja to czuję!

Jej krzyki zwabiły do biblioteki przechodzących korytarzem Gustava z Renatą.

- Co się stało?

- Moja kruszyna zachorowała! - lamentowała Crystal. - Muszę natychmiast wracać!

Gustavo zdecydowanie odebrał jej telefon.

- Eleno, co się dzieje? Aha, spóźniłaś się o parę minut z karmieniem? Rozumiem.

Crystal dostała hysterii ze zdenerwowania.

- Co wy możecie wiedzieć? - Rozszlochała się. - A jeśli on umrze? Wracam do niego w tej chwili!

Joanna spostrzegła, jak Renata wymyka się z biblioteki, więc na wszelki wypadek podążyła za nią dyskretnie. Dziewczynka pobiegła do swojego pokoju i zaczęła wyjmować ubrania z szafy, co szło jej dość wolno, gdyż miała tylko jedną rękę sprawną.

- Co robisz? - spytała Joanna.

- Jadę z mamą.

-Ale...

- Mama chce, żebym z nią jechała - zadeklarowała Renata tak dobitnie, jakby usiłowała przekonać samą siebie. - Muszę jej pomóc.

W drzwiach pojawił się Gustavo, który usłyszał ostatnie słowa córki - świadczył o tym wyraz jego twarzy.

- Kochanie... - zaczął błagalnie.

Renata obróciła się gwałtownie, jakby miała zmierzyć się z wrogiem.

- Nie zatrzymasz mnie!

- Gustavo, gdzie jesteś? - rozległ się na korytarzu zdenerwowany głos Crystal. - Jestem gotowa, jedźmy!

- Mamo, zaczekaj na mnie! Już biegnę! - zawołała Renata.

- O czym ty mówisz? - zdziwiła się Crystal, wchodząc do pokoju.

- Ja też jestem gotowa.  
- Ale ja cię nigdzie nie zabieram.  
- Przecież obiecałaś!  
- Tak, owszem... któregoś dnia... ale teraz Toni jest chory, więc...

- Więc potrzebujesz mnie do pomocy! - Głos dziewczynki zadrżał.

- Musisz mnie zrozumieć, to nie jest dobry moment.

- Mamo!!

- Renata - zaczął dość ostro Gustavo, lecz Joanna powstrzymała go, kładąc mu dłoń na ramieniu.

- Nie tak - szepnęła mu do ucha. - Nie z pozycji autorytetu. Nie rozkazuj, tylko proś, błagaj nawet, jeśli trzeba. Powiedz, jak bardzo jej potrzebujesz.

- Nie widzisz, że...

- Ona tego nie zniesie, jeśli Crystal drugi raz ją odrzuci. Musisz temu zapobiec. To twoja jedyna szansa. No już! - przynagliła go.

Dziewczynka wpatrywała się w matkę szeroko otwartymi oczami, w których widniało niedowierzanie i ból. Gustavo czym prędzej przykląkł na jedno kolano przed córką, położył jej dłonie na ramionach.

- Kochanie, jeśli chcesz jechać, nie będę cię zatrzymywał, ale czy nie mogłabyś zostać ze mną? Proszę. Co ze mną będzie, kiedy odjedziesz? Co ja bez ciebie zrobię?

Renata stała bez słowa, na jej buzi odmalowała się niepewność.

- Wiem, że wolałabyś jechać z mamą, ale ja też bardzo cię kocham, dużo bardziej, niż myślisz. Proszę cię, zostań ze mną. Nie zostawiaj mnie.

Nagle dziewczynka odetchnęła głęboko i wyprostowała się, jakby ktoś zdjął z niej ogromny ciężar. Okazało się, że była wyższa, niż Joanna sądziła przez tych kilka tygodni.

- Nie mogę z tobą jechać, mam - oznajmiła z dziecięcą godnością. - Tata mnie potrzebuje. Muszę zostać i opiekować się nim.

- Dziękuję ci, kochanie - rzekł z uczuciem Gustavo. Crystal przyszedł z pomocą jej talent aktorski.

- Słusznie postąpiłaś. Powinnaś zostać i dbać o tatę. - Powtórzyła to parę razy jak mantrę, której zamierzała się odtąd trzymać. - A teraz muszę wracać. Gustavo, odwieź mnie.

- Szofer to zrobi, ja zostanę z Renatą.

- Szofer? To ja umieram ze strachu o dziecko, a ty mnie wysyłasz z szoferem? Serca nie masz! - pożałowała się Crystal.

- Oczywiście, że nie możesz jechać z kimś obcym, ja cię odwiozę - zaofiarował się Freddy, który w pewnym momencie wślizgnął się do pokoju, niezauważony przez nikogo.

Crystal odwróciła się do niego z wdzięcznością.

- Och, Freddy, jesteś taki kochany!

- Cała przyjemność po mojej stronie - oświadczył i zabrał ją, na odchodnym mrugnawszy porozumiewawczo do Joanny, która mogła tylko z dezaprobatą potrząsnąć głową.

Ona wyszła również, zostawiając Gustava z córką. Ujrzała go ponownie dopiero po kolacji, gdyż wtedy zszedł na dół, wyraźnie szukając jej. Mocno ujął Joannę za rękę, uścisnął.

- Dziękuję ci z całego serca. Sam nigdy bym nie wpadł na podobne rozwiązanie. Jak ja w ogóle dawałem sobie radę bez ciebie? Twój przyjazd odmienił wszystko. Gdybym tylko...- Zamilkł.

- Gdybyś co?

- Gdybym tylko słuchał twoich rad wcześniej - zakończył nieco niezręcznie, więc Joanna domyśliła się z łatwością, że wcale nie to chciał pierwotnie powiedzieć.

- Najważniejsze, że Renata wyszła z tego z twarzą. W końcu to ona podjęła decyzję, a to bardzo ważne.

Gustavo z ociąganiem puścił jej dłonie.

- Będę ci wdzięczny do końca życia. Nawet nie umiem ci powiedzieć, ile dla mnie uczyniłaś i jak wiele to dla mnie znaczy.

Czekała na coś więcej, liczyła, że Gustavo jednak zdradzi jej, co naprawdę miał przed chwilą na myśli, lecz on zachował to dla siebie.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Dajcie latarkę! - zażądała podekscytowana Joanna, gdy wreszcie ekipie udało się zrobić niewielki otwór w ostatniej warstwie cegieł, z których zbudowano budzącą ich ciekawość ścianę.

Chwilę potem usiadła, jakby ją ścięło z nóg.

- Co tam jest? - Usłyszała wokół siebie głosy swoich pracowników.

- Sami popatrzcie i powiedzcie, co widzicie, bo może mi się tylko wydawało.

Zglądali jeden po drugim, ale nikt się nie odezwał, ponieważ wszystkich zamurowało. Patrzyli po sobie w milczeniu.

- Chyba powinnam jechać po Gustava - odezwała się w końcu Joanna.

Znalazła go w gabinecie, gdzie wraz z córką pochylał się nad atlasem świata, coś jej objaśniając.

- Chciałam was zabrać na wykopaliska i pokazać pewną rzecz - rzekła tak spokojnie, jak tylko zdołała.

- Jeszcze pracujecie? Myślałem, że już wracacie na kolację.

- To lepsze niż kolacja.

- Co jest lepsze niż kolacja? - spytał zdumiony dziwnym światłem, jakie ujrzał w jej oczach.

- Sam się przekonaj.

Spojrzał pytająco na córkę, a ta zdecydowanie wzięła go za rękę.

- Idziemy, tato.

Joanna zawiozła ich na miejsce. Już z dala widzieli łunę światła, gdyż z samochodów wyciągnięto potężne reflektory, więc zrobiło się widno jak w dzień.

- Wyjęliśmy kolejną cegłę, teraz lepiej widać - entuzjasmował się Hal.

- Co lepiej widać? - dopytywał zaintrygowany Gustavo. Joanna podała mu latarkę i wskazała otwór. Chwilę potem usłyszała zduszony okrzyk.

- Czy to jest to, co myślę? - upewnił się.

- Tak, to wygląda na złoto - przyświadczyła Joanna.

- Zaginiony skarb Montegiano - mruknął do siebie.

- Trochę potrwa, zanim zdołamy się tam dostać i wszystko wydobyć - uprzedziła Joanna. - Ale wygląda to całkiem obiecująco.

- Rozumiem. Dziękuję, że mi to pokazałaś. Och, gdybym tylko miał pewność, gdyby można było już wiedzieć... - gorączkował się.

- Cierpliwości, tato - powiedziała tonem niani Renata, która bardzo sobie wzięła do serca, że ma się nim opiekować.

Obudziła się w nocy, czując w pokoju czyjąś obecność.

- Kto tu jest?

- To tylko ja - odpowiedział jej znajomy głos. - Nie pukałem, żeby nie ściągnąć niczyjej uwagi. Nie zapalaj światła.

Wzrok zaczął jej przywykać do ciemności, więc wreszcie ujrzała Gustava siedzącego na brzegu łóżka. W jego oczach błyszczało podekscytowanie, a na ten widok Joannie serce zabiło szybciej. Zakradł się w nocy do jej sypialni...

- Co ty tu robisz? - wyszeptała.

- Nie mogłem spać. Leżałem i myślałem. Jesteśmy na progu czegoś zupełnie nowego. Czujesz to?

- Tak.

Czemu jej nie pocałował? Od tamtej wspólnie spędzonej nocy coś ich dzieliło, jakby padł między nich cień, lecz Gustavo wreszcie przyszedł do niej. Tylko dlaczego nie próbował jej dotknąć?

- Nie mogę już dłużej czekać. Zróbmy to.

- Tak? - spytała bez tchu.

- Jedźmy i sprawdźmy, czy to naprawdę złoto. Jest jeszcze ciemno, ale zaraz zaczniesz się rozwidniać.

Głęboko dotknięta wpatrywała się w jego twarz, którą widziała coraz wyraźniej.

- Po to do mnie przyszedłeś?

Nie zwrócił uwagi na ton jej głosu, był zbyt pochłonięty myślą o skarbie.

- Wiem, że nie powinienem, ale mnie rozumiesz, prawda?

- Tak, zaczynam cię rozumieć... W porządku, poczekaj na dole, zaraz do ciebie zejść.

Kiedy znaleźli się na miejscu, rzeczywiście powoli świtało. Ponieważ wieczorem ekipa wyjęła jeszcze kilka cegieł, otwór się powiększył, więc Gustavo próbował się przez niego przecisnąć, lecz okazał się za szeroki w ramionach.

- Nie dam rady. Szkoda, prawie już czegoś dosięgłem...

- Czekaj, ja spróbuję, jestem szczuplejsza. - Joanna znikła do połowy w otworze, a po chwili zażądała: - Wyciągnij mnie. Mam coś.

Gustavo chwycił ją wpół i wyciągnął, lecz potem nie puścił. Stał, trzymając Joannę w objęciach i oddychając z trudem jak ktoś głęboko poruszony.

- Nie wiem, czy odważę się na to spojrzeć - wyznał zmienionym głosem. - Tak wiele od tego zależy...

- Doprawdy? - Nie zdołała do końca ukryć smutku, ponieważ koniec końców majątek okazał się dla Gustava ważniejszy od niej. - Skoro to takie istotne, przyjrzyjmy się znalezisku.

Na jej dłoni spoczywała duża, dość toporna brosza z żółtawego metalu, ozdobiona nieforemnymi kawałkami czegoś, co wyglądało na stare kolorowe szkło.

- Tylko tyle? - stwierdził z bezbrzeżnym rozczarowaniem Gustavo. - Tania błyskotka z brzydkich szkiełek?

Joanna zachnęła się z oburzeniem. Teraz jej oczy błyszczały z podekscytowania.

- To autentyczna biżuteria sprzed półtora tysiąca lat, wygląda zupełnie inaczej niż współczesna. Gdy poprzednim razem znalazłam ozdobę ze „szkiełkami”, wyceniono ją na pięć milionów dolarów. Przecież to prawdziwe złoto, rubiny, szmaragdy...

Gustavo porwał ją na ręce i przycisnął do siebie z całej siły, niemal miażdżąc jej żebra. Brosza wypadła z ręki Joanny, lecz nie zważał na to, całował ją jak szalony.

- Wygraliśmy! - wykrzykiwał w uniesieniu. - Teraz wszystko będzie dobrze!

- Tak, stałeś się bogaty - odparła oszołomiona.

- Właśnie! I nareszcie mogę ci się oświadczyć! Jej czoło przecięła pionowa zmarszczka.

- Nareszcie? A wcześniej nie mogłeś?

- Nie, bo dopiero teraz jestem niezależny finansowo, więc masz pewność, że nie poluję na twój majątek.

- Wcale cię o to nie podejrzewałam. Postaw mnie! - zażądała.

Zrobił to, lecz nie wypuścił jej z ramion.

- Nie mogłem cię poślubić, kiedy tak rozpaczliwie potrzebowałem pieniędzy.

- Czemu nie? Dwanaście lat temu oświadczyłeś mi się właśnie z tego powodu i nie winiłam cię za to, więc nie zrobiłabym tego i teraz.

- Nie widzisz, że sytuacja jest inna? Wtedy mieliśmy zawrzeć uczciwy układ, każda ze stron coś dostawała, a tym razem...

- A tym razem kochaliśmy się ze sobą - przypomniała mu.

- To zmienia wszystko. Przynajmniej w moim odczuciu.

- Tak, ale przedtem powinienem był ci o czymś powiedzieć, lecz nie zrobiłem tego, a potem nie wiedziałem,

jak ci to wyznać. Otóż Crystal zażądała ode mnie natychmiastowej spłaty reszty pieniędzy.

- Wiem o tym od Freddy'ego.

- Czy rozumiesz więc, czemu moja sytuacja stała się beznadziejna? Kochaliśmy się, bo pragnąłem tego ponad wszystko na świecie, ale jak miałbym sprawić, byś w to uwierzyła?

- Właśnie tak. Powiedzieć mi.

- Lecz przecież to samo bym powiedział, gdyby mi chodziło o twój majątek! Skąd wiadomo, że moje zapewnienia nie byłyby kłamstwem? Mogłem starać się o ciebie z bardzo niegodnych powodów.

- Zdaniem niektórych postąpiłeś niegodnie, poślubiając inną, ale wtedy nie przeszkadzała ci niczyja opinia! - rzuciła mu prosto w twarz. - Dla Crystal zgodziłeś się znieść ludzkie gadanie, dla mnie jednak nie poświęciszesz się w ten sposób.

- Najmilsza...

- Nie nazywaj mnie tak, hipokryto! Gustavo również stracił panowanie nad sobą.

- Kocham cię, więc będę cię nazywał, jak zechcę! A może moje uczucie nie ma dla ciebie znaczenia?

Przez dwanaście lat marzyła, by wyznał jej miłość i w końcu naprawdę to zrobił, jednak w najgorszy sposób - podczas głupiej, nikomu niepotrzebnej kłótni.

- Miałoby, gdybyś rzeczywiście mnie kochał - odparła powoli. - Wygląda jednak na to, że moja osoba znajduje się dość nisko na liście twoich priorytetów.

- O czym ty mówisz? Owszem, źle to wyszło, powinienem był...

- Przy Crystal nie zastanawiałeś się nad tym, co powinieneś, tylko poszedłeś za głosem serca.

- Czy możemy nie rozmawiać o niej?

- Nie, nie możemy! Gdy chodziło o nią, nie dbałeś o to, co ludzie pomyślą, ani nawet o to, co ty sam o sobie pomyślisz, za to kiedy chodzi o mnie, to na pierwszym miejscu stawiasz swoją dumę, na drugim swoją reputację, a dopiero na trzecim mnie. Nie dbam o takie asekuranckie uczucie, nawet od Freddy'ego dostałam więcej.

- Freddy szukał bogatej żony. Westchnęła.

- Gdybym bez końca rozważała motywy powodujące mężczyznami, którzy mają mniej pieniędzy ode mnie, umarłabym jako stara panna. Nigdy nie zwracam uwagi na stan konta, liczy się tylko to, czy mężczyzna mnie kocha.

- Przecież ci właśnie powiedziałem...

- Wiesz, co ty naprawdę kochasz? Poczucie, że jesteś człowiekiem godnym szacunku.

- Nie wiem, co ty kochasz, ale na pewno nie kochasz mnie! Gdybyś kochała, nie skorzystałabyś z pierwszego pretekstu, żeby się wycofać. Dwanaście lat temu zrobiłaś to samo.

Ogarnął ją tak straszliwy gniew, że prędeziej by umarła, niż w tej sytuacji wyznała Gustawowi swoją miłość.

- Wracamy do domu. To nie jest czas i miejsce na podobną dyskusję.

- Owszem, jest. - Nie odzywaj się do mnie! Jestem tak wściekła, że nie wiem, czy w ogóle kiedykolwiek będą chciała z tobą rozmawiać.

- Nie rozumiem cię!

- Co do tego jednego się zgadzamy - skwitowała z zimną furią. - Nigdy mnie nie rozumiałeś.

Odwróciła się, pobiegła do samochodu i ruszyła w stronę pałacu. Dopiero w połowie drogi uświadomiła sobie, że w ten sposób skazała Gustava na powrót piechotą. Nie było to daleko, lecz nie mogła go w ten sposób traktować. Zawróciła.

- Wsiadaj - warknęła, otwierając drzwi. - Ale nie odzywaj się do mnie więcej, rozumiesz?

- Nie - odparł głucho.

W ciągu następnych dni wydobyto cały skarb, a choć jego wartość przekroczyła najśmielsze oczekiwania, Joanna pozostała na ten fakt obojętna, gdyż potrafiła myśleć tylko o jednym. Dla niej Gustavo nie wzgardził opinią i konwenansami, nie podeptał wszystkiego, jak uczynił to dla Crystal, a tym samym po raz drugi złamał Joannie serce. Nie zamierzała zadowolić się jakimś drugorzędym uczuciem, ponieważ sama kochała całą swoją istotą, bez stawiania jakichkolwiek warunków.

W odróżnieniu od nich dwojga między ich byłymi małżonkami układało się jak najlepiej, więc Freddy opuszczał Montegiano, by zamieszkać w hotelu, w którym zatrzymała się Crystal. W wieczór poprzedzający wyjazd swego niechcianego gościa Gustavo zmusił się do tego, by zachować się jak dobry gospodarz i dołączył do Freddy'ego, który siedział w bibliotece w towarzystwie kryształowej karafki. - Może jeszcze jednego? - zagadnął, widząc pustą szklaneczkę.

- Nie odmówię

Gustavo dołał mu.

- Czy już się pan spakował? - spytał uprzejmie, zajmując miejsce w fotelu.

- Tak, bez obawy, pozbędzie się mnie pan jutro z samego rana.

- Mam nadzieję, że nie czuł się pan tutaj niemile widziany.

- Nie, ja wszędzie dobrze się czuję. Pobyłem sobie z Billym, przestałem się martwić o pana...

- O mnie? - zdumiał się Gustavo.

- Jeśli o mnie chodzi, to może pan sobie skoczyć z mostu do rzeki, oczywiście bez urazy. Myślałem o Jo. No i o Billym. Ale on twierdzi, że pan jest w porządku.

- To miło z jego strony - rzekł ostrożnie Gustavo. - Nie widzę jednak związku...

- Jak rany! - jęknął Freddy. - Wygłupiacie się z Jo od dwunastu lat. Może już dosyć, co?

- Chyba pan coś źle zrozumiał.

- A co, nie byliście zaręczeni? Dziwne, wszyscy mówią, że tak.

- Skoro bawił się pan na moim weselu, powinien pan wiedzieć, co się wydarzyło.

- Nie wiem, bo każdy gadał co innego. Ale teraz pan się w końcu ożeni z Jo i zostanie ojczymem Billy'ego, więc...

- Skąd ten pomysł? - spytał ostro Gustavo, który jak zwykle zeszytniał, gdy rozmowa zaczęła dotyczyć tematów osobistych.

- Wszyscy tak mówią. Chlapnąłbym jeszcze jednego, niech pan doleje, co?

Gustavo dolał mu machinalnie, po czym nalał porcję sobie i wychylił.

- W takim razie wszyscy się mylą.

Freddy zaklął bardzo dosadnie.

- Czemu odstawiacie takie cyrki, skoro szalejecie za sobą? W życiu nie widziałem podobnej pary! I co z tego, że wam kiedyś nie wyszło? To wcale nie znaczy, że musi tak być i teraz.

- Panie Manton...

- Mów mi Freddy. Nic ci się nie stanie, jak zaczniemy sobie mówić po imieniu. Nie lubisz mnie, ale co z tego? Ja też cię nie lubię.

- A czy zechciałbyś mi uprzejmie wytłumaczyć, cóż takiego uczyniłem, żeby sobie zasłużyć na twoją antypatię? - wycodził Gustavo.

- Rozwaliłeś moje małżeństwo.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Jasne! Tacy jak ty nigdy nie wiedzą, o czym mówi taki jak ja - prychnął Freddy. - Chłopie, rzecz w tym, że moja żona bujała się w tobie.

- Mylisz się. Joanna nigdy mnie nie kochała.

- Słuchaj no, to ja żyłem z nią przez osiem lat, więc znam ją kapkę lepiej niż ty. Kurde, kochałem tę dziewczynę. Wiesz, że byłem jej wierny przez całe cztery lata? I to nawet wtedy, gdy była w ciąży?

- Doprawdy ze wszech miar godne podziwu. Freddy był doskonale nieczuły na ironię.

- Też tak myślę. Cztery lata! Aż mi słabo, gdy sobie o tym przypomnę. Gdzie ta karafka? - Dolał sobie solidną porcję. - Po co ja się tak starałem, skoro i tak nie mieliśmy szans, bo dla Jo liczyłeś się tylko ty?

- To naprawdę jakaś pomyłka. Joanna z wielką ochotą zerwała zaręczyny.

- Puknij się! - zirytował się Freddy. - Udawała zadowoloną, bo co miała zrobić? Usychać z rozpacz, żeby wszyscy wiedzieli, jak jej zależy na tobie? Myślisz, że ona nie ma dla siebie ani trochę szacunku?

- Powiedziała ci to? - spytał Gustavo nieswoim głosem.

- Nie aż tak dosłownie, ale wielu rzeczy się domyśliłem. Na twoim weselu wszyscy gadali o tym, że pan młody nie ożenił się z narzeczoną, tylko z zupełnie inną. To się zaciekawilem, która to ta wystawiona do wiatru, zatańczyłem z nią i pomyślałem, że tylko głupi mógł jej nie chcieć. Szaleliśmy przez pół nocy, bo chciała pokazać całemu światu, jak to zerwanie jej nie obeszło. Tymczasem guzik prawda.

- Mnie mówiła co innego...

- Mówiła ci dokładnie to, co chciałeś usłyszeć. Kochała się w tobie do szaleństwa, ale zobaczyła, jak się całujesz z inną, no to dała ci wolną rękę i jeszcze wcisnęła kit, żeby ci ułatwić sprawę.

Freddy urwał, czekając na jakiś komentarz, lecz Gustavo milczał i tylko wpatrywał się w swego rozmówcę płonąącym wzrokiem, jakby chciał go spojrzeniem przewiercić na wylot.

- Jak ją spotkałem rok później, myślałem, że już o tobie zapomniała. Myliłem się, lecz odkryłem to dopiero po ślubie. Może nie jestem wyjątkowo lotny, ale umiem odgadnąć, kiedy kobieta, z którą się kocham, fantazjuje, że to zupełnie inny gość.

- Są różne rodzaje niewierności... - zacytował z pamięci Gustavo. - To twoje słowa.

- Dokładnie. Fizycznie Jo była mi wierna, ale tak naprawdę zawsze było nas troje w łóżku.

- To tylko twoje podejrzenia - zaprotestował Gustavo, starając się nie poddać radości, jaka coraz szerzej rozlewała się w jego sercu.

- Nie. Raz zdrowo wygarnęliśmy sobie wszystko, praktycznie się przyznała. Owszem, miała do mnie słabość i całkiem dobrze się dogadywaliśmy, ale cały czas to ty byłeś na pierwszym miejscu. Dlatego przyjechałem na wesele Etty, jak się dowiedziałem, że się rozwiodłeś i znowu kręcicie ze sobą. Postanowiłem przyjrzeć się sytuacji, chciałem wiedzieć, co i jak. To dlatego wprosiłem się do ciebie na chama. Dobra, wiem, jestem prostak, ale musiałem wiedzieć, co się święci.

- I czego, jak sądzisz, się dowiedziałeś?

- Masz kota na jej punkcie, a ona na twoim, tylko zachowujecie się jak para skończonych bałwanów. Zróbcie coś z tym wreszcie, nim stracę cierpliwość!

Gustavo siedział jak skamieniały.

- Czy nigdy nie przyszło ci do głowy, że Joanna zrobiła dokładnie to, czego wtedy chciałeś? - spytał Freddy.

Gustavo zaprzeczył.

- Jak mogłeś tego nie zauważyć?

- Może ja też nie jestem wyjątkowo lotny.

- Nie „może”, tylko na pewno. I co? Zrobisz coś czy zamierzasz czekać następnych dwanaście lat?

Gustavo zdecydowanie odstawił szklaneczkę na stół.

- Nie zamierzam.

W holu spotkał Billy'ego.

- Gustavo, nie widziałeś mojego taty?

- Siedzi w bibliotece. Nie wiesz, gdzie jest twoja mama?

- U siebie.

- Dzięki.

- Dzięki.

Wszedł do sypialni Joanny bez pukania. Właśnie wyszła spod prysznic, więc odwróciła się do intruza z oburzeniem, jednocześnie chwytając ręcznik, by się nim owinać.

- Masz tupet!

- Mam. Dopiero teraz. Powinienem być mieć wcześniej. Joanno... - Nagle zabrakło mu słów. Dziwne, przed dwunastu laty umiał obsypywać czułymi słówkami kobietę, w której był zadurzony, zaś gdy kochał naprawdę, nie umiał z siebie nic wydusić. Jedyne, co mu przyszło do głowy, brzmiało: - Czy twój były mąż jest człowiekiem honoru?

- Słucham?

- Czy mogę mu wierzyć, gdy mówi, że mnie kochasz i zawsze kochałaś?

Joanna zamarła, nie wierząc własnym uszom. Gustavo wpatrywał się w nią z takim nateżeniem, jakby losy całego świata zależały od jej odpowiedzi, więc zrozumiała, jak to dla niego ważne.

- Tak - odparła w końcu. - Możesz. Pokochałam cię od pierwszego wejrzenia. Wiedziałam, że bez wzajemności, ale wyszłabym za ciebie i starałam się zdobyć twoje uczucie. Kiedy zjawiała się Crystal, musiałam się wycofać, bo nie da się nikogo zmusić do miłości.

- Nie. Można tylko czekać, aż ta druga osoba przejrzy na oczy, nim będzie za późno. - Mocno chwycił ją za ramiona, a wtedy rękawik zsunął się na podłogę, lecz Joanna nie zwracała na to uwagi. - Powiedz, że nie jest dla nas za późno, proszę!

- Jeśli o mnie chodzi, to nigdy nie będzie.

- Odkąd spotkaliśmy się znowu, wiedziałem, że dla mnie istnieje tylko ty, lecz nie mogłem ci tego powiedzieć, tyle rzeczy stało między nami... Myliłem się, teraz to widzę - tłumaczył żarliwie. - Pamiętasz, powiedziałem, że gdybyś nie zwolniła mnie z danego słowa, wzięlibyśmy ślub i żyli długo i szczęśliwie. Zaoponowałaś i miałaś rację. Wtedy nie bylibyśmy takim małżeństwem, jakim będziemy teraz.

- A będziemy?

- Tak.

Pocałował ją, a ten pocałunek oznaczał koniec długich lat samotności i przypieczętował złożoną obietnicę.

- Powiedz, że mnie kochasz - szepnął Gustavo.

- Zawsze cię kochałam i zawsze będę cię kochać. Ale... czy jesteś pewien, że właśnie tego chcesz?

- Nigdy w życiu nie byłem niczego bardziej pewien.

- Ludzie będą mówić, że dzięki mnie upolowałeś majątek.

- Niech mówią, co im się żywnie podoba. Chcę być twoim mężem, nic innego mnie nie obchodzi. Za długo byłem ślepy, lecz wreszcie przejrzałem na oczy.